

SŁOWO

ROK XVIII NR. 117 (5399)

WILNO NIEDZIELA 30 KWIETNIA 1939 R.

CENA 20 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

Wilno, Zamkowa 2. Telefon: Redakcji 17-82, Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarz Redakcji przyjmuje codziennie od 17-ej do 18-ej.

Przedstawicielstwo w Warszawie ul. Hoża 8 m. 2, tel. 9.08-40
Prenumerata miesięczna z odniesieniem do domu, ub. przesyłka pocztowa 4 zł. zagranicą 7 zł. Konto PKO Nr. 700.724
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń



Dziś nad całą Polską zawarczą silniki naszej coraz potężniejszej armii powietrznej jako widomy znak, że jesteśmy gotowi przyjąć każde rzucone nam wyzwanie.

Z Hitlerem nie można — polemizować

Być może, wysłuchawszy o negdajszej mowy Hitlera, przeczytawszy jego memorandum wręczone Polsce, opinia mogła być zaskoczona sposobem reakcji polskiej. W Warszawie odbyła się konferencja prasowa, na której naczelnik wydziału prasowego p. Skiński — wyrażając nie polemizował z wywodami kanclerza Rzeszy. Ani p. Skiński nie jest odpowiednikiem w Polsce Hitlera w Niemczech, ani to, co powiedział Hitler nie nadaje się do polemiki.

Słusznie napisała jedna z gazet francuskich, że mowa Hitlera jest objawem w sytuacji międzynarodowej dodatnim. Bo kończy wreszcie z systemem dyplomatycznych niedomówień, otwiera karty, pozostawia nas bez złudzeń.

Jeżeli większość głosów ocenia stan obecny, jako stan „wojny nerwów“, to w tej wojnie jak każdej wojnie, nie powinniśmy się okazać w defensywie. — Na mowę Hitlera, musimy odpowiedzieć też, może bardziej krótko, jasno i dobitnie, ale również — oficjalnie.

Na polemikę, półśrodki, półurzędowe enuncjacje niema teraz czasu.

Chcielibyśmy wierzyć, że Hitler nie chce wojny prawdziwej. Mówimy to w formie warunkowej, bo Bogiem a prawdą tego z całą pewnością twierdzić nie możemy. Przypuszczamy tylko, sumując pewne dane. Ale może jest przeciwnie? Może Hitler właśnie chce wojny i do niej dąży?

Powracając jednak do pierwotnej koncepcji, że jest to tylko „wojna nerwów“, zgodzić się musimy, że w każdym nerwowym zatargu między ludźmi spotykamy w życiu dwie kategorie przeciwników. Albo takiego, którego się da ułagodzić perswazją, spokojem, grzecznością słowy i rzeczową argumentacją. —

albo takiego, na którego trzeba „wsiaść ostro“ i kulakiem mu przed samym nosem trzepnąć w stół chociażby. Na każdą z tych dwóch kategorii ludzi działa co innego. — Hitler napewno nie należy do kategorii pierwszej.

W dzisiejszej rubryce „Debaty“ zamieszczamy pouczające zestawienie, które nam może co najmniej zilustrować charakter osobisty kanclerza III Rzeszy. Przejawiał się on w ciągu minionego okresu. Jego ostatnia mowa, jego ostatnie memorandum, potwierdzają i uplastyczniają, tę genialną sylwetkę, tem samem i tembardziej dla nas niebezpieczną.

Jednakże z cechą wielkości, łączy w sobie Hitler cechy drażniące pogardy, tudzież lekceważące sąsiadów. W mowie swej lekceważy prawdę, a jednocześnie używa sposobów wyrażania, kładących co najmniej zastrzeżenia w przyjętych dotychczas normach międzynarodowych enuncjacji.

Porównanie postępowania Polski do postępowania Czechosłowacji, już w samem zestawieniu tych dwóch państw uważać możemy za obrazę.

Dlatego twierdzimy, że ani mowa, ani memorandum do polemiki i rozważania raczej się nie nadają. Czyż można bowiem polemizować w chwili, gdy jesteśmy świadkami współczesnych wydarzeń europejskich z takim naprzykład zdaniem z jego mowy:

Nie uczyniłem przytem ani jednego kroku, który na ruszyłby cudze prawa. W obracebie dzisiejszej Wielkoniemieckiej Rzeszy niema ani jednego obszaru, któryby od najdawniejszych czasów nie należał do niej, nie był z nią związany, bądź też nie podlegał jej suwerenności.

Oczywiście polemika jest wykluczona. Bo nie należał, kiedy?

Od czasów Hunnów, Ostrogotów? Czy imperjum Karola V? Gdzie jest sprawdzian i jaki okres dziejów musielibyśmy brać za podstawę? — Przecież w ten sposób Polska dzisiejsza mogłaby sięgać po dziedzictwo Kazimierza Jagiellończyka, Batorego, czy Chrobrego, zabierając, wtaczać się tankami i mówić: to nasze.

Czy można po aneksji Czech, Moraw, ujarzmieniu Słowacji zastanawiać się chociażby nad zdaniem:

Nie chcemy niczego, co do nas kiedyś nie należało. Zadane państwo nie zostanie przez nas kiedykolwiek obrabowane ze swej własności. Albo z takim:

Ja sam występowałem w tych latach walk, nie jako rzecznik jednostronnych interesów narodowych i państwowych, lecz również jako rzecznik narodu czeskiego. Albo z takim:

„Naród czeski zasługuje na szacunek...“

Wtedy gdy świat cały osłupiał formalnie wobec bezprzysłubnej hańby, jaką okrzyk się ten naród, posiadający takie zasoby w wojennym arsenale, które sam Hitler wylicza następnie, nie wystrzeliwszy jednego naboju, by się bronić przed pojęciem w niewolę!

Wypadki obecne toczą się z zawrotną szybkością. Nie da się ich przewidzieć na najbliższy nawet okres. To co mogło się normalnie wydawać słusznem i logicznem na przeciąg lat, trwa za ledwie miesiące. Być może zatem nadzieje pokładane w Polsce na wspólnej granicy z Węgrami, nie zostały potwierdzone w życiu. I właśnie w takiej chwili, w chwili gdy Niemcy otaczają Polskę z południa i północy, a premier Teleki i minister Czakay odjechali z Budapesztu do Berlina, kanclerz Hitlera, pozwala sobie na następujący

passus w swem memorandum do Polski:

„Przeprowadzenie akcji, rozpoczętej przez Niemcy w marcu tego roku dla pacyfikacji Europy środkowej nie naruszyło, według zapatrzywań rządu Rzeszy w żadnej mierze interesów polskich. W związku z tą akcją doszło do ustanowienia polsko - węgierskiej granicy, która ze strony polskiej, określana była stale jako ważny cel polityczny.“

Zdanie to, od początku do końca traktować możnaby jako ironję, a nie argument politycznego aide - memoire, podlegającego dyskusji ze strony polskiej. Czy się polemizuje z czlowiekiem, który wam powiada: „ja zaraz pana uderzę!“ Oczywiście nie, ale się nie czeka. Co można odpowiedzieć komuś, kto powiada: „ja panu zaraz coś zabiorę!“ — Nic, tylko go się bierze za przegub ręki.

Co można odpowiedzieć kanclerzowi Hitlerowi na jego oświadczenie:

„... że Gdańsk nigdy polski nie będzie, to niema wątpliwości.“

Odpowiedzieć milczeniem. Milczeniem, przerwanem tylko chrzęstem wyjmowanych i osadzanych na karabiny bagnetów!

W tej chwili trudno przewidzieć jak się ułożą stosunki i czy dojdzie do nowych negocjacji polsko - niemieckich - celem zawarcia nowego paktu. W tej chwili, z omawianej i cytowanej na tem miejscu mowy Hitlera chcielibyśmy przytoczyć jeszcze tylko, jego, Hitlera własne słowa:

Cóż wogóle za znaczenie mają pakt o nieagresji, jeśli jeden z partnerów pozostawia sobie praktycznie cały szereg wypadków wyjątkowych.

J. M.

Expose ministra Becka

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) W kołach politycznych obiegają pogłoski, że na pierwszym plenarnym posiedzeniu Sejmu w dniu 5 maja br. minister Józef Beck wygłosi expose na temat sytuacji zagranicznej

Oświadczenie wiceprzewodniczącego francuskiej Komisji spraw zagranicznych

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

W wywiadzie, udzielonym jednej z polskich agencji prasy posła Gastona Riona, wiceprzewodniczącego komisji spraw zagranicznych francuskiej Izby Deputowanych, złożył on w związku z ostatnią wizytą ministra de Monzie w Warszawie oświadczenie, w którym m. in. powiedział: Francja i Polska są tak do siebie przykute, jak dwie siostry - siostrzyskie, to znaczy, że chcąc je rozdzielić, naraziłoby się obie na śmierć.

Wrażenie mowy Hitlera w Kownie

(TELEFONEM Z KOWNY)

Kowno przyjęło mowę Hitlera bez większego podniecenia. Z zadowoleniem ocenia się tu ustęp o Litwie, a z przygnębieniem fakt zerwania umów z Anglią i przedewszystkiem z Polską.

Radio kowieńskie transmitowało mowę Hitlera w całości.

Wieczorem ukazały się na mieście nadzwyczajne dodatki.

Prasa litewska o mowie Hitlera

(TELEFONEM Z KOWNY)

Organ Tautininków „LIETUVOS AIDAS“ ocenia mowę jako naogół pokojową, a notuje ustęp pod adresem Litwy i państw bałtyckich, jako uspakajające zapewnienie. Dalej pismo zaznacza, że z ogólnie pokojowego tonu, należy wyodrębnić oświadczenie w sprawie umów z Anglią i z Polską. Zerwanie tych umów budzi pewien niepokój, jednakże nie daje podstaw do oczekiwania jakichbądź niespodzianek.

Organ chrześcijańskich demokratów „XX AMZIUS“ określa mowę jako dość gwałtowną.

Pismo przewiduje, że w związku z wypowiedzeniem przez Hitlera umowy polsko - niemieckiej, Polska będzie szukała sobie przyjaciół nie tylko na zachodzie, lecz i na wschodzie i że w zasięgu jej wzroku nie mogą być wyeliminowane kraje bałtyckie. Ponieważ i Hitler wykazał wielkie zainteresowanie tym obszarem, przeto należy się spodziewać, że w niedługim czasie kraje bałtyckie mogą stać się terenem starcia między Polską a Niemcami, tak ze względu na moment konkurencji gospodarczej, jak i wpływów politycznych. Temu procesowi towarzyszyć będzie nacisk na kraje bałtyckie, to też wypadnie im postępować bardzo oględnie, by zachować neutralność.

Niemcy muszą się wycofać

(TELEFONEM Z WARSZAWY)

(Ł) Największe wrażenie z głosów prasy wywarł artykuł „Polski Zbrojny“ ze względu na bliski stosunek tego pisma do kół wojskowych. „Polska Zbrojna“ pisze więc o Gdańsku: „Gdzież tu jest możliwość oddawania obcym tchawicy i przeliku gospodarczego Polski? Polonizacja Gdańska jest nieuchronna i doprawdy szkoda by było energii niemieckiej na dalsze od wycofania się Niemiec z zajętej niemieckiej małego prowincjonalnego miasta, którego losy są przesądzalne oczywiście na drodze całkowicie naturalnej. — Tak więc, zrywając, pakt nieagresji z Polską, kanclerz Hitler znacznie pogorszył sytuację między narodową Niemiec. Wario tu przytoczyć (w złagodzonej formie) przepowiednię Marszałka Piłsudskiego, który przewidywał, że musi upaść taki, któryby zaczął wojować z całym światem. Tak czy inaczej będzie, trzeba narazie stwierdzić, że odprężenie zależy tylko od wycofania się Niemiec z zajętej wczoraj postawy. Wówczas i rozmowy będą możliwe, choćby dla wyczerpania wszelkich istniejących środków pokojowych.“

Wielka rewja lotnicza w Warszawie

WARSZAWA. PAT. W niedzielę w Warszawie odbędzie się wielka rewja lotnicza, w której wezmą udział bombowce, samoloty myśliwskie, zainscenizowany zostanie również atak i obrona przeciwlotnicza. Polskie radio nadaje reportaż dźwiękowy z tej imprezy tegoż dnia o godz. 16.30.

Po mowie Hitlera

Wielka Brytania chce wyczerpać wszystkie pokojowe środki Londyn gotów udzielić Niemcom gwarancji przeciw agresji

LONDYN. PAT. Dzienniki donoszą, że ambasador brytyjski w Berlinie sir Neville Henderson otrzyma polecenie zobaczenia się jaknajprędzej z min. Ribbentropem, celem uzyskania o niego wyjaśnień co do niektórych punktów mowy kanclerza Hitlera, a zwłaszcza co do oświadczenia, iż kanclerz będzie bardzo szczęśliwy, jeśli uda mu się nawiązać rokowania z Wielką Brytanią o nowy układ morski.

Wielka Brytania zapytała zamierza rząd Rzeszy, co oznacza ten zwrot w przemówieniu kanclerza i jakiego rodzaju nowy układ morski Niemcy uważałyby za możliwe zawrzeć. Rząd brytyjski ma również żądać wyjaśnienia co do propozycji, jaką uczynił kanclerz w odpowiedzi na żądanie prezydenta Roosevelta udzielenia zapewnienia nieagresji 30 państwom, wymienionym w orędziu Roosevelta.

Sir Neville Henderson podkreślić ma z naciskiem wobec Ribbentropa, że obecna polityka Wielkiej Brytanii niesłusznie określana jest w Niemczech, jako polityka okrażania. Ambasador wskazać ma, że polityka brytyjska zmierza jedynie do utrzymania pokoju w Europie i do obrony państw europejskich przed agresją.

Sir Neville Henderson oświadczyć ma dalej, że w pewnych określonych warunkach rząd brytyjski gotów byłby wspólnie z innymi państwami udzielić Niemcom gwarancji przeciwko jakiegokolwiek agresji, jeśli Niemcy zgodzą się na to, że Wielka Brytania użyje swego wpływu wobec tych 30-stu państw, wymienionych w orędziu Roosevelta, aby udzieliły Niemcom zapewnienia nieagresji.

Churchill o mowie Hitlera

LONDYN PAT. W czasie odczytu transmitowanego przez radio Stanów Zjednoczonych, Churchill oświadczył że ton i treść przemówienia Hitlera stanowią pewien postęp w stosunku do jego poprzednich przemówień.

Churchill jest zdania, że poprawę tę przypisać należy orędziu Roosevelta, odrodzeniu idei wzajemnej pomocy w Europie, konsolidacji sytuacji wewnętrznej we Francji, jak również zbiorom brytyjskim. Należy jasno i wyraźnie powiedzieć, podkreślił referent, że same tylko słowa nie wystarczą do przywrócenia poderwanego zaufania, dopóki nie będą iść za niemi czyny.

Wypowiedzenie paktu o nieagresji z Polską musi być uważane za najdonioślejszy punkt przemówienia kanclerza Hitlera, tworzący nowe zarzewie niepokoju.

Zbrojne spotkanie w Tangerze

PARYŻ. PAT. Prasa paryska donosi o wizycie części eska dry niemieckiej w porcie Tangeru, przytaczając jednocześnie, że do portu tego przybyły ostatnio kontrtorpedowce francuskie „Mogador“ i „Volta“ oraz że od kilku dni znajduje się tam już kilka angielskich okrętów wojennych m. in. pancernik „Ramilles“

ATENY. PAT. Do portu wojennego na Krecie przybył okręt wojenny floty brytyjskiej „Navarin“. Tutejsze koła polityczne podkreślają, że obecność jednostek floty angielskiej na wodach greckich nie jest czemś niezwykłym, gdyż corocznie odbywają one swe normalne ćwiczenia a wodach wschodniej części morza śródziemnego.

Rumunja rozszerzyła umowę gospodarczą z Francją

PARYŻ PAT Drugi dzień pobytu rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Gafencu w Paryżu poświęcony był na rozmowy o charakterze gospodarczym.

Przed południem minister Gafencu odbył przeszło godzinną rozmowę z francuskim ministrem handlu p. Gentin. Podczas rozmowy tej, prócz ambasadora rumuńskiego, obecny był dyrektor departamentu traktatowego francuskiego ministerstwa handlu p. Alphand.

Z informacji, jakie przeniknęły do kół parlamentarnych i prasowych wynika, że tematem rozmowy było wzmożenie obrotów handlowych między Francją a Rumunją. W toku rozmowy stwierdzono, że dotychczasowe układy rumuńskie nie wykluczają bynajmniej szerszego rozwoju stosunków rumuńsko - francuskich. Już układ z dnia 31 marca r.b., który stanowił poważny krok naprzód w tej dziedzinie, przewidywał m. in. dostawę miliona kwintali kukurydzy przez Rumunję do Francji oraz pół miliona tonn nafty. Od tego czasu już zamówienia francuskie na 420 tys. tonn zostały w Rumunii poczynione.

W obecnych rozmowach dyskutowana była m. in. sprawa utworzenia całego szeregu towarzystw mieszanych francusko - rumuńskich, któreby miały na celu rozwój gospodarczy i przemysłowy Rumunji i oparte byłyby w głównej mierze na kapitale francuskim.

Po rozmowie ambasador rumuński w Paryżu wydał na cześć ministra Gafencu śniadanie, w którym wziął udział szereg

członków rządu francuskiego i czołowi przedstawiciele świata politycznego i dyplomatycznego Paryża.

Wśród obecnych znajdował się również ambasador Łukasiewicz.

LONDYN PAT Jak słyhać, sir Frederick Leith Ross przebywający obecnie w Bukareszcie na czele brytyjskiej misji handlowej, uda się niebawem do Aten, dla rozpoczęcia rokowań handlowych z Grecją.

KIEDY AMERYKA ZREWIDUJE ustawę o neutralności

WASZYNGTON PAT W kółach politycznych panuje przekonanie, iż przed 30 kwietnia izba reprezentantów nie poweźmie żadnej decyzji w zmianie ustawy o neutralności. Znaczna część postanowień tej ustawy wygasa w dniu 1 maja. Po tej dacie całe zagadnienie wejdzie na porządek dzienny obrad ciał prawodawczych.

WASZYNGTON PAT Senat aprobował ustawę, przyjętą już przez izbę reprezentantów, przewidującą przyznanie kredytów w wysokości 153 milionów dolarów na zbrojenia, obronę wybrzeży i wzmocnienie floty. Przyjętą ustawę odesłano do podpisu prezydentowi Rooseveltowi.

WASZYNGTON PAT Prezydent Roosevelt przesłał do kongresu orędzie, zalecając przyjęcie sprawozdania departamentu rolnictwa, popartego przez ministerstwo wojny, w którym podkreślono konieczność budowy wielkich autostrad transkontynentalnych dla celów obrony narodowej oraz ożywienia wzmagającego się ruchu handlowego.

Gen. Gamelin zostanie marszałkiem Francji

PARYŻ. PAT. W kółach prasowych krążyły wczoraj pogłoski, że w najbliższych dniach dokonana zostanie nominacja jednego lub dwóch marszałków i admirała floty francuskiej. W chwili obecnej z marszałków armii francuskiej z czasów wojny światowej żyje dwóch, którzy zresztą opuścili już kadry armii czynnej. Jest to bohater ski obrońca Verdun, 80-letni marszałek Petaín, który na naleganie rządu zgodził się objąć stanowisko ambasadora w Burgos, oraz marszałek Franchet d'Espéray, który w imieniu Francji doręczył w swoim czasie w Warszawie najwyższe odznaczenie wojskowe francuskie marszałkowi Piłsudskiemu.

Obecny szef sztabu głównego obrony narodowej Gamelin, przewidziany na naszelnego wodza w czasie wojny, jest tylko w randze generała, tak samo szef sztabu marynarki Darlan jest w randze wiceadmirała. W razie zatem konieczności sprawowania naczelnego dowództwa w czasie wojny, szefowie armii i floty francuskiej pozostawaliby w stopniach niższych, niż naczelnicy wodzowie armii zaprzyjaźnionych. Pogłoski więc, zapowiadające w najbliższym czasie nadanie generałowi Gamelin i jego zastępcy generałowi Georges, stopnia marszałków, a wiceadmirałowi Darlan tytułu pełnego admirała, były traktowane przez kółka dziennikarskie jako w najwyższym stopniu prawdopodobne. Pogłoski te spotkały się z oficjalnym zaprzeczeniem, uchodzą jednak za rzecz pewną, że w razie jakiegokolwiek konfliktu zbrojnego, nominacje te staną się faktem.

Wizyta w Doorn

HAGA. PAT. Książę Bernard i księżna Juliana wraz z córeczką ks. Beatrycze odwiedzili wczoraj b. cesarza Wilhelma w Doorn. W zamku b. cesarza przebywa księżna Kira, małżonka ks. Ludwika Ferdynanda, wnuka b. cesarza Wilhelma.

Sprawa konkordatu między Litwą a Watykanem

KOWNO. PAT. XX Amžius" donosi, że po rozmowach między min. Urbsysem i charge d'affaires Watykanu msgr. Burzio, oraz po konferencjach min. Urbsysa w Watykanie, sprawa konkordatu posunęła się naprzód. Minister Urbsys ma w tych dniach przedstawić radzie ministrów projekt porozumienia między Litwą a Watykanem w sprawie konkordatu.

Trucicielska afera w Filadelfji

FILADELFA. PAT. W związku z wykryciem bandy trucicieli, którzy w ciągu 10-ciu lat otruli kilkadziesiąt osób w celu podjęcia polis asekuracyjnych, aresztowano niejakiego Carinę Favato, który przyznał się, iż otruli trzy osoby arsenikiem. Favato oświadczył, iż na czele bandy stał niejakie Cesar Valenti. Dotychczas aresztowano około 17 osób, przeważnie kobiety oskarżone o otrucie swych mężów.

Pożar zniszczył część miasta Ogień powstał w domu gminy żydowskiej

CZERNIOWCE. PAT. W mieście Balti (Besarabja) wybuchł olbrzymi pożar, który zniszczył dużą część miasta. Ogień powstał w domu żydowskiej gminy wyznaniowej, skąd przeniosł się następnie na sąsiednie budynki. Trwająca całą noc akcja ratunkowa straży pożarnej była niezmiernie utrudniona z powodu braku wody i silnego wiatru. Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej podpalenie.

Szef armii niemieckiej przybył do Rzymu

RZYM. Z kół najlepiej poinformowanych donoszą, że głównodowodzący armii lądowej gen. Brauchitsch w sobotę 29 b.m. przybył do Rzymu. W niedzielę gen. Brauchitsch przyjeżdżać będzie przez Mussoliniego, potem uda się do Libji, gdzie odwiedzi gen. Balbo. Po powrocie z Libji gen. Brauchitsch odbędzie rozmowy z marsz. Bado i generałami Piarani i Graziani, poczem zwiedzi włoskie fabryki broni, 9 maja Brauchitsch ma wziąć udział w rewii wojsk włoskich z okazji rocznicy wcielenia Abisynji.

ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIEŁOWY

DARKÓW

Śląsk Zaolziański

NAJSILNIEJSZE KAPIELE JODOWE BROMOWE W ŚRODKOWEJ EUROPIE

z trzema źródłami, z nowoczesnym urządzeniem SANATORJUM I ZAKŁADEM DLA DZIECI leżący z dobremi wynikami: Gruźlica, chirurgiczna, arterioskleroza, wysokie ciśnienie krwi, choroby kobiece, choroby nerwowe, wysiłki wszelkiego rodzaju, choroby skroficzne, rachiz, niedokrwistość, choroby skórne, choroby systemu naczyniowego, nerwowego, wole.

SANATORJUM czynne od 1. II. do 30. XI. ZAKŁAD KAPIEŁOWY od 1. V. do 30. IX. Prospekty i informacje wysyła na żądanie Zarząd Zakładu Zdrowia - Kapielowego Darków, tel. nr. 1. oraz wszystkie placówki „Orbisu” i „Para”. 1838



NOWY NUMER DWUTYGODNIKA „MŁODY NURT”

Ukazał się numer dwutygodnika „Młody Nurt”, wydawanego przez Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, dla młodzieży wyższych klas gimnazjum i liceum. Numer ten poświęcony został zagadnieniom: obrony kraju, Pożyczki Przeciwołtniczej, lotnictwa i ściśle z nim wiążącego się problemu przysposobienia młodzieży do służby w lotnictwie.

Poza licznymi ciekawymi, poświęconymi zagadnieniom lotnictwa i przy sposobieniu lotniczego, na specjalną uwagę zasługuje art. pt. „Zamach na polskość” w którym autor wszechstronnie i ciekawie naświetla metody wynaradawiania, szeroko stosowane w odniesieniu do Polaków w Rzeszy. Z zagadnień gospodarczych znajdzie czytelnik ciekawie ujętą kwestję dalekomorskich połowów rybnych i sprawę polskiego przemysłu wojennego.

Przegląd wydarzeń, oraz kolumna ciekawostek dopełniają treści numeru. Do numerów załączono broszurę K. Rzyńskiego „Człowiek charakteru i czynu” poruszającą sprawę wychowania nowego typu człowieka.



W wirze stolicy

POŻYCZKA A INTERES

W całej Polsce miastem w którym najbardziej znać zgubny wpływ żydów to Dobrzyń. Odrapane, biedne, brudne, ohydne miasteczko; a za strumykiem, za 10-ciometrowym mostkiem jest Golub — przyzwoity, europejski, ze wspaniałymi sklepami, z elektrownią, kanalizacją...

Strumyk był dawniej granicą między zaborami pruskim i rosyjskim. W Dobrzynie roi się od żydów, w Golubiu nie ma ani jednego. Znużeni swym zacojaniem dobrzyńscy postanowili się trochę ucywilizować i za zdrowym podszepem Stronnicwa Narodowego rozpoczęli pikietowanie melin pijawczych czyli sklepów żydowskich. Dobre rezultaty nie kazały na siebie czekać — żydy plajtowały, powstawały wciół nowe polskie placówki.

Rozwościeczeni chalaciarze przysłali delegację do Warszawy. Przyjęto ich dobrze, obiecano pomoc i opiekę.

Teraz z okazji pożyczki żydy dobrzyńskie zastosowały taki trick: pani Aronów i Srułów sub skrybowało po 20 zł. zaznaczając grubymi literami — bezrobotny! A pan Szeskes — czy to nie ten żyd co jeździł za polskie pieniądze do Ameryki robić jakąś pseudo propagandę — wywalił czempredziej wielki artykuł sławiąc poświęcenie, samoparcie, bohaterstwo, patriotyzm pejsa-czy dobrzyńskich.

I przesłucha między swe dytyramby sugestję, że co jak co, a teraz chyba da się narodowcom dobrzyńskim na wstrzymanie. Znowu obcydliwe używanie pożyczki do reklamowania się, do uzyskiwania wzamian jakichś przywilejów, rekompensat. W Dobrzynie są napewno bogaci żydzi, bo w każdym miasteczku są takie pajaki, dali oni po 20 zł. napisali „bezrobotny” i zadowoleni czekają na nagrodę. Kerrigodna hucpa!

Rabin z Góry Kalwarii jest milionerem, przecie kaźdu pielgrzym mu się opłaca, od koleżki brał lapówki wzamian za zakazanie wiernym przyjeżdżania do autobusem. Ile dał teraz setek tysięcy na pożyczkę? Nic, dał tylko odezwę do żydów by subskrybowali.

— Gdy spotyka się dwóch Polaków, mówią:

— Ile dałeś na pożyczkę?
— 300 zł.; a ty?

— Ja 250.

Natomiast dwaj żydzi tak rozprawiają:

— Co dałeś na pożyczkę?

— Wydałem odezwę do rodaków by placili. A ty?

— Ja wydałem aż trzy odezwy.

Piękny jest ten obywatel co dał ładownice z nabojami i 1500 rubli złotych. I anonimowo! Nie ma się co przechwalać każdą ofiarowaną złotą bransoletką. Karol.

NOWE MODELE ARYTMOMETRÓW

ORIGINAL-ODHNER

ZNAKOMICIE UŁATWIAJĄCE PRACĘ RACHUNKOWĄ

GEN. REPR. G. GERLACH WARSZAWA OSSOLIŃSKICH 4.

Całkowite zerwanie stosunków sportowych francusko-niemieckich

Jak wiadomo, niedawno rząd francuski wydał zakaz rozgrywania meczów sportowych z Niemcami na terenie Francji. Na skutek tego zarządzenia odwołane zostały liczne zakontraktowane mecze francusko-niemieckie, a m. in. międzypaństwowy mecz piłkarski Francja — Niemcy, który miał odbyć się w Paryżu, międzypaństwowy mecz rugby oraz liczne okregowe spotkania pomiędzy drużynami francuskimi i niemieckimi.

W odpowiedzi na ten zakaz rządu francuskiego przewódca sportowy Rzeszy von Tschammer und Osten, jak donosi niemieckie biuro informacyjne, wydał drużynom niemieckim zakaz rozgrywania jakichkolwiek spotkań z Francuzami.

Chamberlain wyjechał na odpoczynek

LONDYN. PAT. Premier Chamberlain odjechał popołudniu do Chequess, gdzie spędzi week-end. Na krótko przed odjazdem premier odbył krótką konferencję z lordem Halifaxem.

I. CHELEM Spadkobiercy

WILNO, KOŃSKA 16, TEL. 2-91

poleca po cenach fabrycznych

SZKŁO OKIENNE

NAJWIĘKSZAJ MECHANICZNEJ HUTY SZKŁA TAFLOWEGO W POLSCE

„METAN” S. A. w CENTR. OKR. PRZEM.

w skrzyniach, ze składów naszych w Wilnie. Wagonowo bezpośrednio z huty.

STULETNIA LEKARKA

zmarła w Belgradzie

W tych dniach zmarła w Białogrodzie w wieku lat 100 dr. Marja Feodorowa Ziboldowa, serbska lekarka wojskowa, a właściwie pierwsza lekarka w Serbji wogóle. Dr. Ziboldowa uodżała się w Petersburgu w roku 1839, a medycynę studiowała w Szwajcarii, gdzie poznała serbskiego premiera Mikołaja Pasicza. Po krótkiej praktyce lekarskiej w Rosji przybyła w roku 1872 do Serbji, gdzie przeżyła posadę w szpitalu wojskowym.

W Serbji utrzymywała kontakt z Pasiczem i nie małą rolę odgrywała w zakładaniu partji radykalnej. Po bunie przeciw Milanowi Obrenowiczowi zbierała podpisy na petycję o ulaskawienie przywódcy partji radykalnej. Prośbę tę osobiście przedłożyła królowi Milanowi, który wprowadził polityków radykalnych ulaskawił, ale dr. Ziboldowa wypędził z kraju.

Z Białogrodu wyjechała dr. Ziboldowa do Konstantynopola, gdzie przez pewien czas była lekarką naczelną w haremie Sultana.

Kiedy partja radykalna doszła w urbi do władzy, dr. Ziboldowa powróciła do Serbji i znowu pracowała w szpitalach wojskowych.

Jako lekarka wojskowa brała udział w wojnie bałkańskiej i światowej i doszła do stopnia majora służby sanitarnej. Aż do śmierci czynna była w różnych stowarzyszeniach dobroczynnych.

KULINAR

Polecamy: smaczne rosoly z kury, z wołowiny oraz przyprawę do zup, sosów i t.p. do nabycia w każdym interesie spożywczym w kostkach, słoikach i butelkach.

KULINAR Sp. z o.o.

POZNAŃ—CZERWONAK 10 tel. 93-20

Przedstawicielstwo na województwa północno-wschodnie Zygmunta Steczkowskiego i S-ka Wilno ul. Kalwaryjska 9 m. 15, tel. 30-58.



Do nabycia w SKŁADZIE PRZYBYTÓW FIDELITY Józef Wojczyk i S-ka Wilno, Wileńska 38, tel. 803.

Cement, KOKS, WĘGIEL „Krescopal” WILNO, al. WIELKA 2 Tel. 24-10 Sprzedaż na województwa: Wileńskie, Nowogródzkie i Białostockie wagonowo i tonnowo.

Moda na żarty Gwóźdź Sulfopirydin

W pismach niemieckich znajduje się teraz niesamowicie wiele dowcipów o Ameryce i Amerykanach. np.: „Besselman doszedł powoli do czegoś. Zaczął od jednego robotnika, a teraz ma własną fabrykę i około stu pracowników. Fabryka idzie świetnie i Besselman ledwie nadążyć może za zamówieniami. Oczywiście jest dumny ze swego warsztatu.

Pewnego dnia odwiedził go pewien Amerykanin. Gość z U.S.A. oglądał za budowania.

— Well, wcale nieźle — mówi do gospodarza — ale moja fabryka jest znacznie większa od twojej. Ile masz maszyn?

— Sześćdziesiąt.

— Och, a ja mam dwieście. A ile robotników zatrudniasz?

— Stu.

— Och, ja mam prawie tysiąc...

W tym tonie trwało to dalej, aż Besselman się zirytował. Posłał potajemnie kartkę do kociówni, a w pięć minut później zjawili się ośmiu robotników, z których każdy niósł wielkie wiadro wody.

Amerykanin spojrzał zdziwiony.

— Och, na co potrzebujesz tyle wody?

— To potrzebne do mojej korespondencji handlowej.

— Do twojej korespondencji?

— Tak. Do zwilżania znaczków pocztowych.

Coś z teatru:

— Wspaniale grała pani rolę cierpiącej matki — mówi dyrektor teatru — wyraz niewypowiedzianego bólu na pani twarzy był poprosin wstrząsający...

— Nie dziwnego panie dyrektorze. Wylazł mi gwóźdź wewnątrz pan tofia, i wbił mi się w nogę...

— Żeby się pani nie ważyła wystąpić jutro bez gwóźdź! Minister ma być na przedstawieniu!

Paręscy malarze i rzeźbiarze postanowili znaleźć kobietę z najpiękniejszą urodą. Znaleźli pewną wienią czkę z Bretanii, której następnie ofiarowano parę koleczyków z perłami.

Zapewne, zapewne, ale najpiękniejszą są te uszy kobiece, które słuchają mężczyzn.

Profesor Karleon, szwedzki badacz języków, wynalazł, że najczęściej spotykanym imieniem na świecie jest „Anna”. Wedle jego obliczeń w krajach romańskich, germańskich i słowiańskich, nie licząc Litwy, nosi je 94 milionów kobiet i dziewcząt.

Mimo tej częstotliwości imię to może być dla wielu jedyną.

Pewien dorożkarz w Rydze znalazł w swoim pojeździe 7500 latów (lat trochę mniej niż złoty). Dama, która zostawiła te pieniądze przez roztargnienie w dorożce, dała mu w nagrodę catusa. Dorożkarz zaskarżył ją jednak o ustawowe znaleźcie.

Ciekawe, ile dostanie po odliczeniu catusa?

W Ameryce wynaleziono środek nazwany Sulfopirydin. Środek ten czyni każdego, kto go zażyje tak rozmownym, że nie może zachować nawet najgłębszej tajemnicy, lecz zaraz ją wygada. Objaw ten nazywa się fachowo „Planderdroge”.

— Coś mi się wydaje, że ten Sulfopirydin dosypują do kawy u Sztrała.

Wybr. Wel.



to karta wizytowa słońca na twarzy. Te brzydkie złote plamki usuwa się niezwłocznie po użyciu kremu

**PRECIOZA
PERFECTION**

P K O

najlepsze zabezpieczenie przed niespodziankami życiowymi.

Balkański kopciuszek Bułgaria na rozdrożu: z Niemcami czy Anglią

M. W. Fodor, autor znanej książki „Na południe od Hitlera” nazywa Bułgarię balkańskim kopciuszkiem. Określenie niezwykle trafne, z pośród wszystkich bowiem państw balkańskich jedyna Bułgaria jest krajem skrzywdzonym, którego pretensje terytorjalne, oparte o bezsporne dane historyczne i etnograficzne, uznają nawet przeciwnicy. Rewizjonizm jest podstawą polityki bułgarskiej, nie ma i być nie może takiego rządu lub takiej grupy politycznej, która by wyrzekła się odzyskania oderwanych przemocą ziem. Pomiedzy Bułgarią, a resztą państw balkańskich istnieje w ten sposób sprzeczność zasadniczych interesów, pozostałe bowiem kraje Bałkanu reprezentują typ państw zaspokojonych, których naczelnym hasłem politycznym jest utrzymanie obecnego stanu posiadania. Ta rozbieżność ułatwia wyzyskanie Bułgarii jako narzędzia gry na Bałkanach i dlatego właśnie zjednanie Sofii stało się celem wysiłków dyplomacji berlińskiej z jednej strony i angielsko - francuskiej z drugiej. Bułgaria znajduje się na rozdrożu, jaki obierze kierunek — oto jest pytanie, bo jest rzeczą jasną, że utrzymanie się przez czas dłuższy na tej niezdecydowanej pozycji dla państwa małego i ubogiego jest sprawą niemożliwą.

Na zachodzie przeważa opinia, jakoby Bułgaria już dokonała wyboru i orientuje się na Rzym i Berlin. Jest to opinia błędna, odwrotnie należy stwierdzić, że dotychczas Bułgaria wciąż jeszcze jest niezdecydowana, nie powiedziała ani tak, ani nie, ale z każdym dniem jest coraz trudniej przeciwstawić się pogroźkom i obietnicom obu rywalizujących stron.

Co w ostatecznym rezultacie wpłynie na taki lub inny wybór? Nie ulega wątpliwości, że dążenia Niemiec do obalenia systemu wersalskiego, którego ofiarą była przecież Bułgaria, zawsze znajdowały w społeczeństwie bułgarskim wdzięczne echo. Na wet rozwalenie Czechosłowacji na trzy państwa, uznano w Sofii za fakt pozytywny, bo należy pamiętać, że Bułgarzy są niezwykle czuli na kwestię narodowościowej i powstanie odrębnych państw narodowych spotkało się w opinii z oddźwiękiem sympatii. Gdy jednak w 24 godzin później ogłoszony został protektorat niemiecki nad Czechosłowacją, to fakt ten w Bułgarii wywarł wstrząsające wrażenie. Być może wówczas po raz pierwszy odczuło dreszcz strachu o własną egzystencję narodową. Warto jednocześnie zaznaczyć, że w prasie pojawiły się wówczas artykuły niezależnie od reprezentowanych kierunków politycznych, stwierdzające, że Bułgaria nie może zginać, ponieważ naród bez względu na warunki będzie bronił do ostatniej kropli krwi swej niezależności państwowej.

Rzesza Niemiecka posiada potężne narzędzia presji ekonomicznej na Bułgarię. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Niemcy zakupiły około 75% całego eksportu bułgarskiego, oprócz tego winne one są Bułgarii z tytułu rachunków z górą półtora milarda lewów. W bilansie handlowym Niemiec obroty z Bułgarią stanowią pozycję drobną i Rzesza w każdej chwili może zawładnąć całą prawdziwą katastrofę gospodarczą, tem groźniejszą, że angielsko - francuskie projekty zwiększenia wymiany towarowej wciąż się znajdują w fazie rozmów. Jako przykład warto przytoczyć, że w chwili obecnej

Bułgaria posiada 150 tys. ton pszenicy, za którą Rzesza gotowa jest zapłacić w drodze wymiany towarowej po 3½ — 4 lewy za klg., ale Bułgarzy wolą sprzedać ją Anglii po dwukrotnie niższej cenie, byle za gotówkę. Transakcja ta, która może posiadać nie tylko znaczenie handlowe, wciąż jednak dla jakichś trzeźwych powodów nie może dojść do skutku.

Mimo wszystko jednak na decyzję Bułgarii wpłyną nie takie lub inne sympatie i nie interesy handlowe. Bułgaria pójdzie za tym, kto jej zagwarantuje osiągnięcie z najmniejszym ryzykiem postulatów narodowych. Pod tym względem społeczeństwo bułgarskie jest jednolite i jednomyślne.

Cóż to za postulaty? Po okresie naiwnego maksymalizmu, którego hasłem było „od Bosforu do Adrjatyku”, po latach rozczarowań skrytykował się realny program narodowych rewindykacji. Oto dwa jego zasadnicze punkty:

1) Południowa Dobruża, załączona przez Bułgarów i w cią-

gu pół wieku wchodząca w skład Bułgarii, bez żadnych podstaw prawnych, historycznych i etnograficznych przyłączona w r. 1913 do Rumunii.

2) Zachodnia Tracja — wąski pas (20 — 40 km. szerokości) terytorium greckiego, oddzielający Bułgarię od morza Egejskiego.

Na temat realizacji tego programu kursuje sporo najrozmaitszych poglądów. Z pośród nich na uwagę zasługują informacje o wysiłkach dyplomacji angielskiej w Bukareszcie i w Atenach w celu zlikwidowania tych ognisk niezadowolenia w drodze pokojowego porozumienia między Bułgarią a Rumunią i Grecją. Kto zwycięży w tym wysiłku o Bułgarię, państwa „osi” czy dyplomacja angielska, przekonamy się w najbliższym czasie, jedno tylko trzeba zaznaczyć, że w partii, którą grają mocarstwa, największy atut stanowią nie ich własne ofiary, lecz ofiary ich ewentualnych sojuszników. Niestety taki los jest państw małych i słabych.

Sz.

Refleksje przy głośniku Jak przemawia Hitler?

Piątkowe przemówienie Fuehrera Niemiec, odbiło się niebywałym rezonansiem w całym świecie. Pomijając jego znaczenie polityczne w dzisiejszej sytuacji europejskiej, o czym się mówiło już u nas i mówi na innych miejscach, zwrócimy tu uwagę na jej stronę, powiedziałabym — techniczną.

Każdy się zgodzi, że tego rodzaju i na taką skalę zakrojona propaganda, nie byłaby możliwa, gdyby nie wynalazek radia. Możliwość bezpośredniego słuchania takiej mowy, w języku europejskim, dostępnym dla wielu, jest już bardzo wielkim atutem propagandowym.

Ale pozostaje jeszcze wykonanie. W operze tłumy biegną na Kiepurę, a deficyt jest w kasie kiedy śpiewa Pieprzykiewicz. Jaracz ma wszędzie komplety, podrzędny aktor nikogo nie ciekawi. A właśnie Hitler jako mówca jest aktorem pierwszorzędnym.

Stenogramy prasowe, które wczoraj przeczytaliśmy w dziennikach, oddały niemal ściśle tekst przemówienia w tłumaczeniu. Nie oddały jednak tych wszystkich różnic intonacji, brzmień, drżeń, podnoszeń i ściszeń, stopniowania, krzyku, uniesienia głosu i pasji — jednym słowem tych wszystkich środków krasomówczych, które poza samym sensem słów, przez umiejętne ich używanie, mają tak olbrzymi wpływ na masę.

Obchodzi nas oczywiście przede wszystkim to, co dotyczyło Polski. Gdy zaczął: „Jeśli chodzi o Polskę, jest właściwie mało do powiedzenia”, to w tych początkowych słowach dźwięczała jakgdyby pewna melancholia, oważna troska czy żal sąsiedzi. W miarę jednak dalszych rewelacji przeszło to w nietajony zawód i gniew człowieka porwczego, któremu się rzeczy nie tak układają, jak to sobie wykombinował.

Podczas całego przemówienia powtarzały się ataki na prasę. Prasa większości świata, już nie tylko żydowska, to jest Hetz presse (podlegająca) i ta jest zawsze wszystkim winna. Nie trzeba tu dodawać, że takie stanowisko jest ogromnie uproszczone.

Uśmiech sceptyczny wywoływały i musiały wywoływać rytmiczne gromy na „demokrację zachodnią” również wszystkie

mu winne, natomiast w tej części mowy bezpośredniej do Roosevelta, gdzie Fuehrer tłumaczył, że Ameryka, jeden z najbogatszych krajów świata ma do wywyższenia na jeden kilometr kwadratowy zaledwie 15 ludzi, a Niemcy na km. kwadr. aż 140 ludzi, brzmiała w jego głosie rozpacz człowieka głodnego, którego inni powinni przecież zrozumieć.

Kiedy, najniespodziewaniej, mówiąc o Czechosłowacji, rzekomo dla uzasadnienia jakimś niebezpiecznym ogniskiem był ten kraj, poczęł nagle szczegółowo wyliczać, jaki arsenał zdobył, ile samolotów, ile ciężkich dział i t. d., zrozumieć, że chodzi tu o zastraszenie.

O Żydach prawie nie było mowy. Raz tylko padło wyrażenie „die Judenpresse”. Mimo to wszyscy Żydzi byli tego dnia przy głośnikach, a ci, którzy słuchać nie mogli, dowiadawali się ciągle telefonicznie o treść mowy w czasie jej trwania.

Wszystko, co dotyczyło Europy i jej stosunków, nawet w części odpowiedzi Rooseveltowi, brzmiało nerwowo i znamionowało większe lub mniejsze podniecenie. Ton ten uległ zasadniczej zmianie, gdy zaczęło się godzinne przesłanie odpowiedzi Rooseveltowi. Tu gniewny Fuehrer, nie tylko treścią słów, ale głównie modulacją głosu zmienił się w żartownisia, ironistę i dowcipnisa. Nazwisko prezydenta wymawiał z niemieckiego „Rose-welt” (znaczy dosłownie „Świat róż”), co zapewne też miało być ironią dla swoich.

Poza demagogią tych niezbyt wybrednych dowcipów, niesmacznego było i to jeszcze, że takim tonem przemawia kanclerz Niemiec do prezydenta Stanów Zjednoczonych. Odnosiło się wrażenie, jakgdyby tych sześć tysięcy kilometrów, które dzieli Niemcy od Ameryki, miały swój wpływ na tupet i butę mówcy.

Wreszcie o oklaskach w Reichstagu. Jedno z pism poświęca im cały artykuł, zatytułowany „Wymowa oklasków”, dzieląc je na „grzecznościowe”, „dłuższe i pobawione wyrazu” oraz „huraganowe”.

Mam cokolwiek inny pogląd na tę sprawę. Oklaski są tu niewątpliwie wynikiem starannej reżyserji, ściśle związanej z całością przedstawienia w Reich-

Nie!

Prasa polska o mowie Hitlera

Tylko część dzienników polskich zdążyła zaopatrzyć piątkowe przemówienie kanclerza Hitlera w krótkie komentarze. Są one niemal identyczne. Stanowisko polskie jest jasne: tam, gdzie wchodzi w grę honor Polski i całość granic jedna tylko może być odpowiedź: Nie.

P. Kazimierz Smogorzewski, berliński korespondent „Gazety Polskiej”, w telefonicznym komentarzu mowy stwierdza, że:

Znamienny jednak był ustęp mowy kanclerza, poprzedzający ogłoszenie zerwania układu morskiego. Kanclerz raz jeszcze zaproponował Londynowi podział świata na strefy wpływów: jeśli W. Brytania uzna Niemcy za wyłącznego arbitra i gospodarza w Europie środkowej i wschodniej, to Niemcy nie będą zagrażały interesom Imperjum Brytyjskiego.

Mowa, aczkolwiek trwała dwie i pół godziny, nie zwiększa wprawdzie stanu alarmu w Europie, już przywykłej do niemieckich niespodzianek, ale nie przyczynia się również do odprężenia sytuacji. Sądząc na podstawie mowy, niemiecka polityka zagraniczna postawiła sobie dwa główne cele: odosobnić mocarstwa, zagrożone przez niemieckie przedsięwzięcia, oraz zużyć nerwy poszczególnych narodów.

„Warszawski Dziennik Narodowy” omawiając ustęp mowy odnoszący się do Polski, oświadcza:

O co zaś do Polski. Jasne jest, że nie mamy nic do dania Rzeszy niemieckiej i że w żadnej sytuacji nie odstąpimy od zamiaru stanowczej obrony naszych praw w Gdańsku i nienaruszalności Pomorza.

Wypowiedzenie przez Niemcy paktu o nieagresji przyczyni się tylko do rozwiązania złudzeń, jakie żywno w pewnych — niemieckich zresztą — kołach polskich, co do możliwości prowadzenia polityki w duchu porozumienia polsko - niemieckiego. Złudzenia te i próby takiej polityki zban krutowały ostatecznie po wczorajszej mowie kanclerza Hitlera.

„Kurier Polski” pisze:

Mowa Hitlera robi wrażenie mowy człowieka, który szuka wszelkich pretekstów, aby spalić wszystkie mosty, chroniące Rzeszę przed stoczeniem się w otchłań wojennej awantury.

Jeżeli bowiem dotychczas mogły istnieć nadzieje, że między Rzeszą a szeregiem państw świata uda się nawiązać nie pokojowej współpracy, to mowa Hitlera przekreśla te nadzieje. Zerwany został most polsko - niemieckiego porozumienia.

Gotowi jesteśmy — mówił Hitler — przystąpić do odbudowy tego mo-

stu na nowych podstawach. Ale eena, którą Polska musi uprzednio zapłacić, jest Gdańsk i eksterytorjalna autostacja przez Pomorze.

Niemca w Polsce człowieka, któryby nie rozumiał, iż jest to cena nie do przyjęcia.

Niemca takich gwarancji, które Polska mogłaby takim kosztem okupić. Nie może ich zwłaszcza dostarczyć Rzesza, która raz jeszcze dowiodła, iż dwustronne zobowiązania zaciągają się pociąg, aby wpraw z nich jednostronnie korzystała, a potem — jednostronnie je łamała.

I Niemca człowieka w Polsce, któryby nie rozumiał, że w czasach dzisiejszych gwarantem niezależnego bytu są nie pakiety, ale pogotowie materialne i moralne narodu.

Przemówienie Hitlera może jedynie umocnić to przekonanie i to pogotowie. Sugestje zaś, abyśmy zamienili je na strzępek papieru, płacąc zań rozygnacją z naszych służnych, odwiecznych praw, z istotnych dla naszego bytu interesów, z naszej narodowej ambicji i dumy — spotkać się mogą z jedną tylko odpowiedzią:

Nigdy.

„Czas” dochodzi do wniosku że:

Prawdopodobnie praktycznym celem, który przyswierał kanclerzowi przy zerwaniu paktu o nieagresji z Polską, była chęć oddziałania na naszą opinię w kierunku jej zastraszenia, co świadczy wymownie o niezłomności nastrojów panujących w Polsce.

Na dalszy rozwój kryzysu europejskiego mowa Hitlera pozostanie bez wpływu. Nie zaostrza ona wprawdzie sytuacji, ale też nie daje podstaw do jakichkolwiek rokowań.

Próba nerwów będzie więc trwała nadal.

„Robotnik” krótko stwierdza:

Co się tyczy tego, co p. kanclerz Hitler mówił o Polsce i o sprawach z Polską związanych, — odpowiedź Calej Polski jest ustalona i bezsporna: ani jednej pędzi ziemi! Żadnego pomniejszenia polskich uprawnień i polskiej roli samodzielnej w Europie środkowej i w Europie wschodniej.

A. B. C. krótko stwierdza, że treść mowy była obliczona na mobilizację psychiczną społeczeństwa niemieckiego i wpojenie przekonania, że Niemcy mają paść ofiarą jakiegoś między-narodowego spisku. Jeśli chodzi o Polskę, sytuacja została wyjaśniona.

Odpowiedź Polski na te postulaty może być tylko jedna jedyna. Taka, jaka nastąpi zawsze, gdy wchodzi w grę honor Polski i całość jej granic: jedno krótkie żołnierskie słowo: NIE!

Po 28. IV.

I.

Ach, może być i dziesięć mów i sto pretensyj nowych. —
My zawsze na to: Gadaj zdrów.
Ustąpić? Niemca mowy!

II.

Mowa to srebro, milczenie złoto —
bardzo to piękne motto.
Nad złoto cizy, nad srebro mowy
jest stal hartownia i hart stalowy

BILLARD.

NINIEJSZEM OGŁASZAMY W PRZEDPŁACIE:

1. Doboszyński Adam: **USTRÓJ NARODOWY**,

2 tomy, razem około 600 str. druku na bezdr. papierze. Cena w przedpłacie: po 3 zł. za tom — w brosz., a po zł. 4,50 w opr. płóc. Tam I ukaże się we wrześniu, a tom II w listopadzie r.b.

2. „ **GOSPODARKA NARODOWA**,

wyd IV uzupełnione, około 400 str. druku na bezdr. papierze. Cena w przedpłacie: zł. 3,50 w brosz., a zł. 5 — w opr. płóc.

Zgłoszenie i należność za jedną książkę należy nadesłać pod naszym adresem do 1-go czerwca r.b., wpłatę za drugą książkę należy uiścić do września, a za trzecią do listopada r.b.

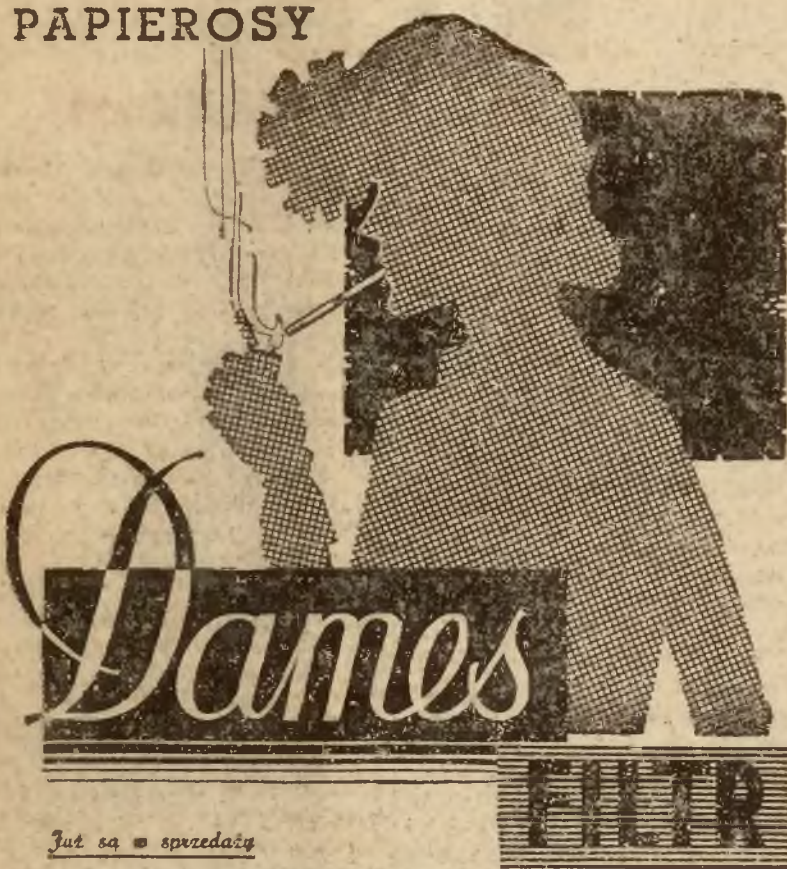
Poza prenumeratą ceny będą znacznie wyższe

Antoni Gmachowski i S-ka,

Spółka Wydawnicza

Częstochowa, Dąbrowskiego 59, konto w KPO nr. 399,593

PAPIEROSY



Just są w sprzedaży

Papierosy Dames-filtr są zaopatrzane w filtr z ligniny, który łagodząc dym podnosi znakomicie smak i aromat tych papierosów

Każdy wie co robić z pieniędzmi, byle je tylko miał

Za każdym razem, gdy ktoś wygra na loterii, zwłaszcza pokazała sumę, pytają się go wszyscy w okolicy:

— Co pan lub pani zrobi z temi pieniędzmi?

Odpowiedź jest prawie zawsze jednorodząca:

— Jeszcze nie wiem.

Ta nieświadomość jest oczywiście zupełnie zrozumiała u każdego, na kogo zmiana jego dotychczasowych warunków materialnych spada nagle. — Sposób, w jaki należy ulokować wygrane pieniądze, jest problemem zbyt ważnym, by go można rozstrzygnąć bez głębszego namysłu.

Prawda, że w rozmaitych okolicznościach życia zstawiamy się nie raz, co byśmy zrobili, gdyby się nam

udało zdobyć większą gotówkę. Nasuwają się nam wówczas rozmaite projekty, które w wyobraźni naszej zapewni nam mającą przyszłość i raz na zawsze pozbawić trosk i kłopotów.

Oczywiście, że pieniądze same przez się nie dają szczęścia, szczęście jest w nas samych. Ale pieniądze potrafią dać nam za to możliwość takiego urzędnika życia własnego i najbliższych, byśmy byli jak najmniej narażeni na przeciwności losu. Najważniejszą więc rzeczą jest mieć pieniądze, a sposób należytego ulokowania ich zawsze się znajduje. I dlatego należy korzystać z każdej nadarzającej się sposobności uczciwego sposobu zdobycia gotówki, by móc nią rozporządzać w każdej chwili.

Los Loterii Klasowej może się stać właśnie źródłem takiej sposobności. — Pamiętajmy więc o nabyciu go, a może już najbliższe ciągnięcie przyniesie nam pomyślne wyniki.

1248



Cierpliwość

może się wyczerpać. Organizm nasz narażony jest na wyniszczenie z braku soli mineralnych w pokarmach, domaga się tych soli stale i uporczywie. Owocowa sól musująca Minerogen F. F. tworzy rezerwę alkaliczną i uzupełnia braki wadliwego odżywiania. Apteka Mazowiecka, Warszawa, Mazowiecka 10

Konferencja episkopatu polskiego

W dniu 26 kwietnia b.r. odbyła się w Warszawie pod przewodnictwem J. Ein. Ks. Kardynała Prymasa Hłonda Konferencja Plenarna Episkopatu Polski. Konferencja dała wyraz swojego pełnego uznania dla Narodu Polskiego za duchowe zjednoczenie uczuć wszystkich jego warstw względem Ojczyzny w poważnej chwili, jaką naród i państwo wspólnie z całą Europą przeżywają. Ta jedność myśli i serc społeczeństwa wraz z jego ofiarnością na potrzeby państwa, stanowi obok innych czynników państwowej spójności wielką siłę moralną narodu, zdolną do zapewnienia mu pomyślnej przyszłości.

Episkopat ufa, że obecny wyraża nastroj społeczeństwa będąc trwały, oraz, że całe społeczeństwo w odpowiedni sposób

chętnie i wydatnie popierać będzie wszelkie postanowienia władz, zmierzające do ułatwienia narodowi i państwu pokojowego rozwoju.

W myśl odezwy Ojca św. Episkopat w osobnym orędziu wzywa duchowieństwo i wiernych do gorętszego w miesiącu Maryjnym modłów o pokój powszechny.

Konferencja rozpatrzyła nadto szereg spraw bieżących z dziedziny administracji kościelnej, zagadnień katolicko - społecznych, z życia organizacji katolickich i Akcji Katolickiej.

W konferencji wzięło udział 31 biskupów wszystkich obrządków i dwóch administratorów diecezji.

PALUCH

NOWE OSIEDLE POD WARSZAWĄ

Dobra komunikacja autobusowa
Plany parcelacyjne zatwierdzone

Sprzedaż działek budowlanych za gotówkę i na dogodnych warunkach kredytowych. Ceny przystępne. Akty hipoteczne natychmiast.

ZARZĄD GŁÓWNY DOBR WILANOWSKICH

WARSZAWA,
Marszałkowska 94 m. 18, tel. 844-56
g. 9 — 15 i 17.30 — 19.

Kiedy Hitler mówił...

Przebieg posiedzenia Reichstagu

BERLIN. Parę minut po godzinie 12-ej Hitler w towarzystwie Goeringa i innych wysokich dygnitarzy partyjnych przeszedł wśród gęsto obsadzonych ław do trybuny rządowej i zajął miejsce obok Ribbentropa, z którym wymienił uścisk dłoni. Wszyscy posłowie z wyjątkiem pięciu lub sześciu ubrani byli w brązowe, czarne lub szare mundury. Jednym z kilku, na ogólną ilość 800 posłów, ubranych po cywilnemu, był dawny przywódca niemiecko - narodowych Hugenberg.

Niespodzianką było, że gdy Hitler wchodził na trybunę rządową, nie rozległy się okrzyki „Heil“, dopiero gdy zajął miejsce, posłowie powitali go burliwym okrzykami. Najwidoczniej ta forma powitania była poprzednio umówiona: Najpierw posłowie milcząc wzniesli ręce do góry w pozdrowieniu wojskowemu, a potem dopiero rozległy się okrzyki „heil“.

Hitler zajął miejsce w pierwszej ławie rządowej, z prawej strony trybuny mówcy, w otoczeniu admirała Readera, ministra spraw zagranicznych Ribbentropa, ministra Fricka, Goebbelsa i protektora Neuratha. Tak, że z admirałem Readerem Hitler powitał się podając mu dłoń. Przed admirałem leżała jego srebrna buława marszałkowska obok czapki wojskowej. Goering wszedł na trybunę i otworzył posiedzenie Reichstagu jako jego przewodniczący. Po odczytaniu nazwisk zmarłych oraz nazwisk nowych posłów z Kłajpedy i z protektoratu Czesko - Morawskiego, Goering oddał głos Hitlerowi. Hitler podziękował za ową kilkakrotną skinieniem głowy i uśmiechami. Poza tem miał on bardzo poważny wyraz twarzy. Po ucieśnieniu się audytorjum rozpoczął mowę, która wypadła dłużej niż się tego spodziewano.

W loży dyplomatycznej wśród przedstawicieli mocarstw zasiadali tylko ambasadorowie włoski i japoński. Stany Zjednoczone, Anglia i Francja reprezentowane były przez pierwszych sekretarzy ambasad. Ambasador Lipski również nie był obecny.

Obok pani Attolico, żony ambasadora włoskiego, zajęła miejsce żona ministra Ribbentropa. Łoża dyplomatyczna, podobnie jak i inne trybuny dla armii, dygnitarzy partyjnych, prasy i widzów były szczelnie wypełnione. Posłowie kilkakrotnie przerywali Hitlerowi okrzykami i okłaskami, zwłaszcza w tych miejscach mowy, w których składał on ważne oświadczenia, jak wypowiedzenie angielsko - niemieckiego układu morskiego i polsko - niemieckiego paktu o nieagresji. Dwukrotnie, gdy Hitler mówił, o odrzuceniu propozycji niemieckich przez Polskę

WAŻNE DLA PALACZEK I PALACZY! DELEG. FRANCUSKIEGO MONOPOLU TYTONIOWEGO W POLSCE
CIEGŁE NOWE CENY: BALTO 7 1/2 gr. szt., GITANES MARYLAND 8 gr. szt., GITANES WIZIR 7 gr. szt., WEEK-END 7 gr. szt., TYTON FAKOWY SCAFERLATI zł. 2.50 za 50 gr. przedawanych w Polsce

na. Pierce był wtedy ciągle przy niej. Pewnie ją pocieszał. Czy tak, czy owak spotkałem niedawno przypadkowo kapitana Bagliari, wie pan — tego małego, który mi powiedział, że zaręczyny jej z Civray'em zostały zerwane, a Anna wyszła za kogoś innego. Nie pamiętam już nazwiska. Nazwiska to wogóle moja słabość... A jak tam pańska głowa? Czy bóle już ustały?

— Dziękuję — odparł Jerzy. — Jest już o wiele lepiej. Było mi bardzo miło, że pana spotkałem. — Potrząsnął sobie dłonią i rozeszli się.

A więc Anna wyszła za kogoś innego. No dobrze. Zamówi jeszcze jedno wino. Działo się to w listopadzie 1917 r.

Sporo lat później otrzymał Jerzy Dermott kierownicze stanowisko w pewnej firmie handlowej w Batawji. W dwa lata później został wysłany do Bancouver i objechał wszystkie góryste tereny zachodniej Kanady aż do Alaski. Dziewicze lasy, w których rzadko tylko rozbrzmiewały uderzenia siekier, wywarły na niego nieodpartą, głęboką urok. Z zalem przyjął wiadomość o przeniesieniu go do Bombayu.

Gdy znajdował się na falach Oceanu Spokojnego, doszła go wiadomość, że ostatni jego brat Kenneth lord Dermott nagle umarł. Wobec tego rozwiązał w Bombayu umowę z firmą: wsiadł na statek płynący do Anglii. Gdy przybył do Dermott Castle, brat jego dawno już był pochowany. Ponieważ Kenneth nie miał innych spadkobierców — został automatycznie dziedzikiem tytułu i Dermott Castle. Tu znalazł nowe pole do pracy.

Pewnego dnia spotkał się znowu z Henry Piercem. Było to podczas jakiegoś śniadania myśliwskiego w Bardon Manor u lady Chatam. Od razu poznał Pierce'a. Doznał jakgdyby ułucia i chętnie byłby odszedł. Było to jednak niemożliwe. Pierce stanął już przed nim w czerwonym fraku myśliwskim, ze swą ogorzałą twarzą, z której patrzyły wońskie, brązowe oczy. Teraz miał on 48 albo 47 lat i włosy z tyłu głowy śladem przeczyszczone. Obok tej twarzy zobaczył Jerzy twarz młodego Pierce, błędną ze wdzięku i powodu Anny. Mój Boże, jak dawno to było! A teraz taki starszy pan, któremu już nie w głowie żadne głupstwa.

Repertuar teatrów

i kin stołecznych

TEATR WIELKI: „Pajace“ i „Cavaleria Rusticana“.
TEATR NARODOWY: o 4 i 8-ej „Popielaty welon“.
TEATR ATENEUM: „Cyryl i Seweryn“, o 4-ej „Dziwczyna z lasu“.
TEATR POLSKI: „Hamlet“, o 4-ej „Obrona Ksantypy“.
TEATR LETNI: o 4 i 3-ej „Fen-sjonat we dworze“.
TEATR NOWY: o 4 i 2-ej „Week-end“.
TEATR MAŁY: o 4-ej i 8-ej „Dziś marnotrawny“.
TEATR KAMERALNY: „Elżbieta, królowa, kobieta bez mężczyzny“.
TEATR MALICKIEJ: „Złoty wiek“.
TEATR 8.15: „Skowronek“.
MAŁE QUI PRO QUO: „Strach na lachy“.
CYRULIK WARSZAWSKI: „Kochajmy zwierzęta“.
TEATR BUTTO: „Ale si zabawa“.
TEATR ALI BABA: „Sezonie otwórz się!“

K I N A :

ATLANTIC: „Wielki walc“.
BALTYK: „Bitwa nad Marną“.
CAPITOL: „Mała miss Broadway“.
CASINO: „Lekcja małżeństwa“.
COLOSSEUM: „Syn Frankenstein“.
EUROPA: „Kapitan Benoit“.
FILHARMONJA: „Zapomniana melodia“.
HOLLYWOOD: „Czterech na postawie runku“.
IMPERJAL: „Serce uliczników“.
NAPOLEON: „Gibraltar“.
PALLADIUM: „Panny na wydaniu“.
PAN: „Trzy serca“.
RIALTO: „Niewidzialna rywalka“.
ROMA: „Gunga Din“.
STUDIO: „Taniec na wulkanie“.
STYLOWY: „Dr. Murek“.
SWIATOWID: „Idziemy przez życie“.

VICTORIA: „Włóczęgi“.

W Krakowie

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO: w niedzielę o 4-ej „Pan Damazy“ o 8-ej „Obrona Ksantypy“.

We Lwowie

TEATR WIELKI: po pol. „To więcej niż miłość“, wiecz. „Obrona Ksantypy“.
TEATR ROZMAITOSCI: „Pięć raczek warszawskich“.

W Grodnie

TEATR MIEJSKI: w niedzielę po pol. i wiecz. „Kto zabił“.

W Lublinie

TEATR OBJAZDOWY: „Tempo ramenty“.

W Zdobunowie

TEATR OBJAZDOWY: „Dziwczyna z lasu“.

M. KIRCHBACH

14)

Jak wtedy z Anna

— Cieszysz się?
— Wiesz, że się nie cieszę.
— Cóż — odwieczny przemijają, a urlopy kończą się.
— Także twój się skończy — rzekła ona i głęboka troska zadzwieczała w jej głosie.
Potem udali się na górę. Tym razem do jej pokoju.
Wieczorem Jerzy udał się do wsi, odległej o dwa kilometry i tam do skrzynki wrzucił list, w którym prosił władze o przydział na front.

Civray przybył wspaniałym nowym samochodem. Był to poczciwy młody człowiek, niezbyt elegancki i widocznie śmiertelnie zakochany w Annie... Ona traktowała go z zupełną obojętnością i Jerzy odczuwał pewną przykrość, gdy patrzył na wyraz czu zgnębionego rywala. Objężdżali samochodem całą okolicę wraz z Piercem. Ale na trzeci dzień udało się im spotkać sam na sam. Płynęli łódką.

— Musimy pomówić jasno, Anno — rzekł Jerzy. Jestem oczywiście gotów uczynić wszystko, jeśli masz uczucie, że chciałabyś żyć ze mną. Ale widoki nie są zbyt różowe. Jestem jeszcze bardzo młody. Studjowałem dwa lata. Nim się wojna skończy i nim wyjdę z wojska — potrwa też za dwa lata. Poważniejszego majątku nie mam, a mam dwóch braci. Gdy skończę z nauką zapewne jakiś krewny ułokuje mnie w służbie państwowej, względnie kolonialnej. — Miną więc całe lata, zanim będę mógł wyżyć kobietą, a nie wiem, czy tak długo zechcesz czekać?

— Nie! — odrzekła ona, i uderzyła go w twarz z taką siłą, że cała łódź się zakłósała.

Jerzy siedział zupełnie cicho. Policzek palił go i krew się w nim gotowała. Potem spojrzął na Annę. Po jej policzkach płynęły łzy, a oczy były rozszerzone strachem. Zerwał się i chwycił ją w ramiona.

— Nie płacz, najdroższa — powiedział drżącym głosem i pocałował ją w szyję. Zachowałem się istotnie grubiejsko i idyotycznie. Jestem widocznie jeszcze zagłupi, by obcować z kobietą taką jak ty. Jeśli zechcesz czekać, będę nieskończenie szczęśliwy! Wszystko dla ciebie uczynię, kochana!

Anna osztyblała sobie oczy i nagle zaśmiała się serdecznie, tak jak się śmieje z przemówienia bardzo kochanego dziecka. Uwolniła się z jego ramion i pocałowała go w policzek. — Nie bądź głupiotki — powiedziała — to był tylko żart. Nie mogę przecież wychodzić zamaż za dziecko. Jestem o cztery lata starsza od ciebie. Oparła się o brzeg łodzi, zaczerpnęła dłoń wody i zmyła z policzków. Potem, sięgnąwszy jeszcze raz po wodę, obmyła mu policzek i osuszyła własną chusteczką.

Jerzy milczał, nie wiedząc co ma powiedzieć.

— Wszystko już dobrze — byłam wstrętna. Rzecz jasna, że i ja ujmowałam to wszystko tak jak ty. Wszystkiemu winno to straszliwe gorąco. Gdy Civray przyjedzie następnym razem — wyjde za niego zamaż. Najwyższy czas.

Odrzuciła w tył piękną głowę i zaśmiała się.

Dopiero znacznie później usłyszał znowu o Annie. W dwa lata potem, gdy przybył do Paryża na urlop, spotkał się z pewnym majorem, który wraz z nią przebywał na zamku w Maupin. Mówili krótko. Sytuacja nie była szczególna, gdyż Niemcy odpierali w owym czasie wszystkie ataki w Szampani i Flandrii. Już zegnając się zapytał Jerzy:

— A mademoiselle Anna? Czy nie miał pan żadnej wiadomości, jak jej się powodzi?

— Ach, piękna Anna — zaśmiał się major z miną fauna. — Prawda, że to pan był tym szczęśliwcem, któremu trzeba było zażdrościć. Co za namiętność, młodość, uroda...

A gdy spostrzegł zimną i odpychającą minę Jerzego, dodał: — Niechże pan nie przejmuj się żartami. Wiemy przecież co to dyskrecja. A mademoiselle Anna? Nie wiele wiem o niej. Wkrótce po panu wyjechałam również. W dwa dni po pańskim wyjeździe wróciła i była widocznie zrozpaczona nie zastawszy już pa-

(D. C. N.)

K. W. ZAWODZIŃSKI

Współczynnik imperjalizmu

Pismo „Polityka”, którego jest stem zawsze wiernym czytelnikiem, zachowało ze swego dawniejszego tytułu („Bunt Młodych”) zasadnicze cechy młodości: żywość, zapalczywość i skłonność do skrajnych w treści, a paradoksalnych w formie i najbardziej uogólniających sformułowań. W oczach młodości wszystko jest do rozstrzygnięcia i stanowczego zadecydowania, czemkolwiek umysł się zainteresuje: stąd skłonność do wzorów matematycznych i do wiary w naukowe, sposobem nauk ścisłych, ujęcie każdej sprawy. Rozważania nad imperjalizmem niemieckim w zasadniczym artykule p. Franciszka Czerwińskiego („Polityka” nr. 6), mają za punkt wyjścia wiary w istnienie statystycznego, cyfrowego współczynnika możliwości imperjalistycznych danego narodu. A więc, jeśli chodzi o Niemcy, ponieważ daleko im jeszcze do 30 procent mniejszości narodowych w ich państwie, tem samem posiadają one mającą prężność, pozwalającą rozszerzyć swe granice, natomiast, dopiewając sobie musi czytelnik po przytoczeniu przykładu Polski, jeśli ten procent został przekroczony, to naród powstrzymuje i powinien powstrzymać swój rozpęd zaborczy, o ile nie chce narazić się na nieuniknione niebezpieczeństwo.

Opierając się na niezaprzeczonych faktach i nie sięgając w przeszłość, choćby tak niedawną, jak dzieje monarchii Habsburskiej, a tylko przypominając istnienie imperium wielkobrytyjskiego, w którym właściwie Anglię, a nawet wszyscy mieszkańcy Zjednoczonego Królestwa nie stanowią nawet 10 proc. poddanych króla angielskiego, a jeżeli policzymy wszystkich między nimi mówiących po angielsku i poczuwających się do angielskości w znaczeniu narodowościowym i kulturalnym, to i tak nie dojdziemy do 20 proc.; podobnie wśród poddanych królowej Wilhelminy Holendrzy nie stanowią ani takiego procentu. Stumilionowe imperjum Francji, rządzone jest z metropolii zaludnionej przez niespełna 40 milionów Francuzów, nie lubiących wychylać nosa poza próg domowy; przy osobności warto wspomnieć, że do tych 40 milionów zaliczeni są Baskowie, Bretończycy, Alzaccyzy i Flamandowie, szczepy językowo i etnicznie wiele dalsze od Francuzów, niż Litwini od Polaków; oraz kilkanaście milionów południowców, mówiących językiem tak różnym od francuskiego, jak ukraiński od wielkorusyjskiego, a posiadającym o wiele większą chwałę przeszłości dawniej i świeższej: lada okupacja czy zrażająca propaganda mogą rozdmuchać wszędzie zarzewie separatyzmu.

Separatyzm ukraiński do tych państw, które zaliczyć Rosję, której panującym narodem są Wielkorusianie, nie stanowiący ponad 40 proc. ludności, a przecież jedność tego państwa pomimo wszelkich „prometejskich nadziei” i dywersyj, potrafiła przetrzymać wielką rewolucję, kilkuletnią wojnę domową i zlikwidować dążności odśrodkowe większości inorodków.”

Wszystkie te przykłady, dowodzą wielkiej, względności dopuszczanego w granicach jednego państwa, bez niebezpieczeństwa dla jego jedności, stosunku narodowości, państwo to kształtującej i biorącej za jego istnienie odpowiedzialność, do liczby innych mieszkańców danego państwa. Każda z tych panujących narodowości nie zmniejsza również w miarę dokonanych podbojów ani dążności do dalszego powiększania przy nadarzającej się sposobności swych dzierżaw, ani najbardziej do odstępowania raz nabytych (sprawa kolonii niemieckich i dążeń kolonialnych włoskich, a stanowisko Francji i Anglii, które na kilka temp podzieliły Afrykę); przyczem żadne z tych imperjów nie trzeszczy w więzaniach wbrew pragnieniom pożądlivych konkurentów. Jeśli mimo to można myśleć, że możliwości każdego imperjalizmu są ograniczone w nim samym od wewnątrz immanentnie, to w każdym razie ograniczające współczynniki,

nie są wielkościami dającymi się ująć w cyfry: jeśli istnieją, są one ważne i przy analizie, dałyby się podzielić między następujące kategorie:

1) własny danego narodu „potencjał imperjalistyczny”. Jest to właściwość psychologii zbiorowej danego narodu nie prosta, lecz składająca się z szeregu składników takich, jak świadomość własnej potęgi, wyższości, takiej czy innej, nad innymi narodami, historycznych uprawnień do terytorjum, zajętego czy stanowiącego obiekt jego dążeń zaborczych w danej chwili; niemając rolę odegrywa tu posiadanie „idei narodowej”, misji dziejowej do wypełnienia, religijnej (np. u Arabów od Mahometa, u Hiszpanów w końcu średniowiecza) cywilizacyjnej (u Francuzów nowożytnych), społecznej organizacyjnej (komunizm rosyjski); stąd Słowackiego pismo „O potrzebie idei” może być zaliczone do najważniejszych i najgłębszych traktatów politycznych polskich, a nie będąc wcale wyznawcą filozofii Hoene-Wrońskiego, trzeba podnieść gorliwość, z jaką redaktor „Zetu” propaguje konieczność idei narodowej; jeśli zaś rację mieli wieszczowie, czyniąc z nas Chrystusa, czy Winklerda narodów (a okoliczności zdają się wskazywać na to), to bardzo smutne jako naniastka idei „Potencjał imperjalistyczny przeżywa u każdego narodu momenty wysokiego napięcia i momenty osłabienia: w stanie wysokiego napięcia jest on dziś we Wło-

szech (podjęcie dziedzictwa Rzymu starożytnego), w Niemczech (rozbudzenie poczucia wyższości przez rasizm, skierowanie ostatnio uwagi na kraje bądź należące niegdyś do Rzeszy, jak Czechy, bądź stanowiące teren ekspansji niemieckiego, jak dawne Inflanty, bądź tereny penetracji pokojowej Niemców, jak Siedmiogrod i liczne miejscowości, niast Słowacji i Polski), a to skolei, choćby i bez historycznego uzasadnienia, nakazuje poszukiwanie materialnego oparcia potęgi w rozciąganiu władzy na różne „Lebensraum” w Europie, kolonje poza Europą. W stanie zupełnego osłabienia natomiast, w stanie zaniku, równym zeru, jest dziś „potencjał imperjalistyczny” w Polsce, gdzie rozbrzmiewa jako slogan polityczny „po cudze nie sięgamy”, gdzie licznie rozwieszono mapy promieniują zadowoleniem z obecnych granic, gdzie podreżniki szkolne z niewzruszonym spokojem i obiektywizmem opowiadają o rosyjskim Mińsku, Połocku, Mohilowie, Kamieńcu Podolskim. Temat imperjalizmu polskiego, jego dziejów i jego dzieł po 1863 r., zaniku — to temat, który powinien być rozwinięty w osobnym szkicu. Jeśli nie w rozprawie; tu przypomnieć warto tylko mimochodem rozmaite stracone okazje w ciągu dwudziestu lat odzyskanej niepodległości, niewyzyskanie ani uprawnień historycznych, istniejących także i w świadomości obiektów naszego ewentualnego imperjalizmu, ani nadarżających się okoliczności.

brzeżniennych w najbardziej sugestywne analogie z tradycyjnymi rozstrzygnięciami wielkich zagadnień bytu państwowego, np. w końcu marca r.b. Poczucie wyższości, (które nie należy mieszać z dziecinnymi objawami szowinizmu i samooszukiwania się pochwałami byle dziennikarzy zagranicznego), wyrażające się długo choćby nie w całkiem dodatniej formie „pańskości”, zanikło pod wpływem przemian społecznych, dających do „przekreślenia przeszłości szlacheckiej”. A wyższość, choćby źle uzasadniona, nierozumna, niewytrzymująca krytyki naukowej (rasizm) jest potężnym motorem.

Przykładem poczucia wyższości, choćby w klęsce i upadku, nie odstępującej świadomości narodowej, są Rosjanie. Zależnie od czasu, warstwy, rozwoju osobnika, przybiera ona inną treść wyrażała słowami. Dla pańszczyńskiego soldata każda wojna rosyjska była sprawiedliwa, gdyż była tłumieniem buntu jakiegoś narodu, czy władcy „przeciw prawowitej władzy cara: Francuz (respective „sultan”) wzbuntował się!” Dla inteligenta było to wypełnieniem tej czy innej misji dziejowej: rozszerzaniem prawej, prawosławnej wiary, właściwego chrześcijaństwa i jednoczeniem Słowian — dla słowianofila; zwalczaniem przesądów nacjonalistycznych i apostołstwem światła wyższej, prawdziwej pojętej cywilizacji — dla liberalnego „zachodowca”; działaniem na rzecz

najwyższej i ostatecznej sprawiedliwości społecznej, na rzecz idealnego ustroju całej ludzkości — dla bolszewika. Prócz najradszych wyjątków, nikomu nie były znane jakieś wyrzuty sumienia względem podbitego narodu, żadne wahania w akcji podboju, która dlatego bywała przeprowadzana z heroizmem, uporem i konsekwencją w ciągu pokoleń (podbój Kaukazu, np.) z równą konsekwencją utrwalana w skutkach: dzieje współczesne, Rosji bolszewickiej, która częściowo już zrekompensowała podbojami na wschodzie (reszta Turkiestanu, Mongolia), straty, wynikłe z porażki 1920 r. na zachodzie, a wciąż posuwa proces zespalania „ukrain” („Okraine”) z metropolią — są tego konsekwentnego imperjalizmu rosyjskiego wymownym świadectwem; wszelkie zaś enuncjacje rosyjskie w przeciwnym sensie, są albo nieodpowiedzialnym szczebiotem „liberalniczanja” albo taktycznymi posunięciami po wschodniemu chytrej dyplomacji. Nawet jednostki tak zda się, ostro przeciwstawiające się ideologicznie całemu swemu społeczeństwu jak Czaadajew, jeśli przyjrzeć się uważnie całosci, ich postawy, są wyjątkami potwierdzającymi regułę. Odsyłam czytelników w tym względzie do jednego ze wspomnianych studiów Wacława Lednickiego, świeżo opublikowanych w redagowanej przez niego, imponującej, dwutomowej księdze ku czci Puszkina. Wśród ciekawych cytatów znakomitego ideologa rosyjskiego, tak

zdawałoby się poniżającego Rosję na rzecz katolickiej, zachodniej cywilizacji, znajdujemy słowa, świadczące o swoistem poczuciu wyższości narodowej i rozumieniu misji światowej Rosji: „son affaire a elle dans le monde, c'est la politique du genre humain” (cyt. na str. 428, wymienionej księgi); a także świadectwo, że w praktyce umiał się odwoływać do imperjalistycznym porwytem swego narodu (list do Puszkina, ib. str. 435).

Także taka postawa, tak zgodna, całego narodu daleka jest od naszych wyrzeczeń się, od naszej odmowy wykorzystania choćby praw historycznych, choćby tego legitymizmu, który kazał Węgom powtarzać swoje „nigdy, nigdy!”. Nasza wielka rezygnacja, która dojrzała gdzieś na początku XX wieku, pod wpływem klęsk i poniżeń narodowych z jednej strony, a doktryny nacjonalistycznej (zasadniczemu przeciwstawieniu nacjonalizmu imperjalizmowi poświęć kilka słów przy innej okazji), z drugiej wydała rezultat historyczny w formie traktatu Ryskiego, stosunku do Łotwy i t.p., czego nam nie zapomną przyszłe pokolenia!

2. Następną kategorią zjawisk, decydujących o możliwościach imperjalizmu, więc drugim jego współczynnikiem, jest jakość obiektów danego imperjalizmu, więc najczęstszym jego sąsiadów. Świadomość narodowa tych narodów, na które rozciąga się władza, lub polityka zaborcza danego imperjalistycznego narodu, sila ich dążeń niepodległościowych, zgodna na bytowanie bezpaństwowe, mówiąc już o ich sile fizycznej, grającej resztą nie pierwszą rolę może rolę (por. w świeżych wypadkach postawę Czechów i Litwinów, tego narodu niewątpliwie, zawsze imperjalistycznego, choć zawsze tak małego liczebnością w dziejach!), jest czynnikiem praktycznej wielkiej wagi.

3. Ale celem imperjalizmu nie jest wojna zaborcza, tylko panowanie w pokoju, pokoju specyficznym może („pax romana” i t.d.) Dawno wiadomo: „nie można usiedzieć na bagnietach”. Otóż następnym współczynnikiem imperjalizmu jest umiejętność urządzenia stosunków z podbitym narodem. Ten współczynnik jest niekorzystny dla imperjalizmu nie mieckiego, tłumaczy może jego niepowodzenia w przeszłości, słabe widoki na przyszłość; choć zobaczymy: może będzie nadal przekładał protektoraty nad inkorporacje, wzorem swego wschodniego sąsiada, pod którego potęgę skrzydłami korzystają nadal z honorów i splendorów sułtan Marokka, bej Tunisu, cesarz Annamu. Ale geneza imperjalizmu Trzeciej Rzeszy z doktryny nacjonalistycznej, więc tkwiącej w nim pierwiastki nacjonalizmu nie rokuje mu świetnej i trwałej przyszłości. Gdy Polak jest przeważnie wielkobrytyjskiej; gdy połowa reprezentacyjnych nazwisk w nowej poezji francuskiej to cudzoziemcy (Heredia, O. Miłosz, Moréas, pani de Noailles) — można mówić o imperjalizmie: Rzymianie też sztuk pięknych nie uprawiali, pozostawiając do swym „Greczynkom” („Graeculi”), lub przedstawicielom świeżo zromantyzowanych prowincji: „Alii exudent spirant mollius aera... Tam, gdzie Heine jest poprostu wykreślony, lub gdy bólem bólów jest (narówni z tem, że niewierna Fajga sprzedaje śledzia i wodę sodową), że człowiek poeeta jest Tuwim, a powiat iluustrzanski nikogo nie obchodzi, tam jest tylko nacjonalizm wprowadzający w Poznanskim wileńskie sadyby, a w Wilnie, poznańską sztywność administracji, nacjonalizm, który imperjalizmowi źle włoży, w najskromniejszych nawet granicach. Tam i 30 proc. obcoplemienców może być za dużo. Tam i nieboszczyk Ludwik Abramowicz, który przed paru laty napadł na mnie za pierwszy mój artykuł o imperjalizmie (na tem samem miejscu) — może miał rację.

JERZY WYSZOMIRSKI

Obrona kina przed ćwierć wieku

Dwadzieścia pięć lat w rozwoju kinematografii — to cała epoka. Czem był film przed dwudziestu pięciu laty, w czasie przed wielką wojną europejską, gdy kina nosiły żłudne nazwy Bajek, Fantazji i Mirażów? — Czem jeszcze kilka lat wstecz, gdy o kinematografie mówiono: iluzjon? — Gdy istniały filmy tylko „krótkometrażowe”, których śmieszna krótkość przerywał jeszcze co pięć minut „antrakt”? Gdy postacie na ekranie skakały epileptycznie i gdy można było siedzieć w sali tylko na najdalszych miejscach?

Gdy się z nudów sięga na półkę po stare książki, do których się oddawna nie zaglądało, można natrafić na rzeczy istotnie rewelacyjne. Nie wiem, czy książkę Sergiusza Wołkonskiego jest szerszym kołem czytelników. Ten rosyjski teatrolog, krytyk i esteta, interesował się również kinematografią. Właśnie przed samym wybuchem wojny europejskiej napisał o niej rozprawę, w momencie gdy w Petersburgu toczyły się namętne dyskusje w prasie o zgubnym wpływie kinematografu i odbywały się odczyty na temat: „Kinematograf a teatr” albo: „Wielki niemowa”. Oskarżano w nich kino o pospolitość i nieokrzesanie, o znieprawienie smaku estetycznego, o szkody, które wyrządza teatrowi, o demoralizowanie aktora, porzucającego teatr dla „srebrnego ekranu”, o haniebne programy, składające się z „obrzydlivych pantomin”. Ks. Wołkonski wystąpił w obronie „wielkiego niemowy”. Ciekawe są argumenty, którymi się posłużył.

Czy wiecie — zapytywał — że dzięki elektryczności kino osiąga tak nadzwyczajną w swych zdjęciach ostrość i szybkość, że potrafi filmować ruch nawet tak szybko mknących przedmiotów, jak naprzykład kula karabinowa? Tak więc sfilmowano pęd struty, którym strzelano do bańki mydlanej. Na zdjęciach widzimy mknącą śrucinkę, jak się zbliża do bańki, przebiega ją, przenika wewnątrz, widać bańki, i na koniec widać dziurkę w tem miejscu, gdzie śrucina wylatuje. W ten sposób przekonano się, że bańka mydlana pęka nie dlatego, że prze-

nika do jej wnętrza, lecz dlatego, że przebiega ją od wewnątrz, wówczas gdy ją opuszcza. Pomyślcie jakie znaczenie, nieobliczalne w doniosłe następstwa, może mieć kinematografia przy badaniach zjawisk przyrody. Szybkie fotografowanie i powolne rozwijanie taśm na ekranie — oto wynalazek, który nam pozwoli na zbadanie istoty zjawisk, których obserwacja przedtem była niemożliwa. Sztuczne zwolnienie przebiegu zjawisk! Filmujecie z szybkością pięciu tysięcy zdjęć na sekundę, a puszczacie taśmę ze zwykłą szybkością szesnastu zdjęć: pomyślcie, jakież to jest rozczłonkowanie, jakie przystosowanie procesów przyrody do wymagań waszego wzroku, do warunków powołności, koniecznej, by doświadczenie przeprowadzić ściśle i wiernie. Weźmy odwrotny eksperyment: przyspieszone wyświetlanie zjawisk przyrody, które osiągamy w ten sposób, że robimy zdjęcia z przerwami w czasie. Dzięki niemu możemy obserwować w ciągu kilku minut procesy, na które natura potrzebuje wielu godzin: naprzykład wzrost i rozkwitanie kwiatu, stopniowe zakażenie krwi i t. p. Coż może być bardziej tajemnicze i nieoczekiwane nad zetknięcie się wynalazku myśli ludzkiej z pracą natury?

Ale to jeszcze nie wszystko — dowodzi Wołkonski. Kinematograf jest spisowaczem, rejestratorem i utrwalaczem nie tylko zjawisk natury, nie tylko burz, wiatrów, mór i wodospadów, ale i wszystkich czynności ludzkich. Atak kawalerji i pociąg drogi żelaznej, które ukazują się jako punkci na horyzoncie, rosnące coraz szybciej, zostają na taśmnie utrwalone, podobnie jak wielkie uroczystości narodowe, procesje, strejki, bunt i wojna. Kinematograf może odegrać nieocenioną rolę jako ilustrator tej nowej dziedziny wiedzy, którą zaczynamy nazywać „psychologią tłumów”.

Może się on stać rzeczywistą „kroniką w obrazach” i napewno będzie nią, jeżeli zaczniemy zakładać archiwa taśm. Pomyślcie tylko, z jakimiżbyś mieli spotkanie Antonjusz z Kleopatry, Nerona w cyrku, ścięcie Ludwika XVI, koronację Napoleona... Oglądając niedawno sfilmowaną podróż króla Jerzego V do Indji; oglądając defiladę wojsk angielskich i indyjskich przed królami: pomyślcie, jakim dokumentem historycznym będzie ten film za lat kilkadziesiąt, dla następnych pokoleń!

Ale to jeszcze nie wszystko — zapala się Wołkonski. Nie mieszajcie kinematografu z teatrem, nie mówcie, że kino naśladuje albo wypacza teatr! Naturalnie, kinematograf daje nam podobne widowiska, co teatr — t.j. różne tragedje komedje, ale nie w tem zawiera się jego istota. Nieskończenie ciekawsze są te właściwości kinematografu, którymi się on różni od teatru. Ma on na swoje usługi przyrodę: krajobraz i perspektywę — a wszystko to prawdziwe, rzeczywiste, nie fikcyjne jak w teatrze. Człowiek w ruchu, podlegający prawom perspektywy — oto wyższość kinematografu nad teatrem: dal i odległość, i człowiek w tej odległości — takich autentycznych efektów teatr nigdy nie osiągnie. Co więcej: kinematograf umie skracać i unieścić przestrzeń, w jednej chwili bowiem może zmienić „miejsce akcji”, przenosząc was z równika na biegun, z jednej części świata do drugiej. Dzięki temu wydarzenia, które mogą się odbywać jednocześnie w różnych miejscach, zdobywają na ekranie ten sam związek w czasie, tę samą synchronizację: jest to tryumf kina, jakiego dotychczas nie znała żadna sztuka wzrokowa — plastyczna: takie możliwości posiada tylko sztuka mówiona, t.j. literatura, ale i ona może je urzeczywistniać jedynie pod warun-

kiem zachowania kolejności opisywów.

Ale to jeszcze nie wszystko — unosi się Wołkonski. Kinematograf rozwiązał zagadnienie „ukazywania się i znikania” rzeczy: możecie widzieć na ekranie przedmiot lub postać, które powstają z powietrza i rozchwyją się jak widma. Pomyślcie, jakie ta zdobycz kinematografii gotuje nam niespodzianki w dziedzinie bajki i wogóle fantazji. A czyście się zastanowili nad tem, jaką niezmiernie ważną rolę pedagogiczną odegrać może kinematograf jako nauczyciel gestu, mimiki, ruchu i plastyki ludzkiego ciała? Spójrzcie na kinematograficznych aktorów amerykańskich. Niech mi wybaczą ci aktorzy teatralni, którzy dowodzą, że gra kinowa poniżej aktora: jestem jednak zdania, że aktor kinowy amerykański — to artysta w całym znaczeniu słowa. Doszedł on do wysokiego stopnia artyzmu w oddawaniu ruchu. Przedewszystkiem — żaden jego gest nie jest robiony specjalnie dla kinematografu, specjalnie dla widza; na ekranie robi on tylko to, co robiłby w życiu, różniąc się tem od aktorów wszystkich innych narodowości, zwłaszcza Włochów, którzy wciąż „oczekują” do publiczności, do aparatu, jeśli już tak chcecie. Zdumiewa zwinność, umiejętność i świadomy wdzięk tych strzelców, myśliciów, jeźdźców. Oto zaiste szkoła wyrazistego ruchu. Zamiast odzywać się pogardliwie o swych kolegach kinematograficznych, aktor teatralny winien zwrócić uwagę na te wartości ich gry „mimicznej”, z których mógłby wiele skorzystać i do których tak mu jest nieraz daleko...

Taką apologję kinematografu głosił przed ćwierć wiekiem Wołkonski, jeden z wybitnych teatrologów rosyjskich, znawca i teoretyk sztuki teatralnej, sztuki mówionej czyli żywego słowa, sztuki tańca plastycznego i „gimnastyki rytmicznej” znawca muzyki i sztuki dźwięku — słowem tych umiejętności, które zgrecza za Zielińskim można nazwać sztuką muzyczną czyli choreją. Przecenił rozwój kinematografii, czy też go niedoceniał?

Jerzy Wyszomirski

K. W. Zawodziński.

Od Wydawnictwa

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o czytelne podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na jaki cel pieniądze są przysyłane — prenumerata, ogłoszenie, ofiary.

2) Przy komunikowaniu nam o zmianie adresu prosimy podawać oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy.

JANUSZ MINKIEWICZ

SZEKSPIR POSTANAWIA NAPISAĆ „HAMLETA“

Już starożytni Grecy i Rzymianie podejrzewali, iż Wiliam Szekspir nie był autorem sztuk, podpisanych swoim nazwiskiem. Aż do ostatnich czasów utrzymywały się teorie głoszące, że autorem dzieł Szekspera był jeden z współczesnych mu lordów. Teorii tych było tyle, ile domniemań autorów. Dopiero niedawno głośny badacz, wykładowca na uniwersytecie w Bostonie, prof. Bruno Smith, — przypadkiem natrafiając na tajemnicę twórczości genialnego dramaturga. Uczonemu udało się bowiem podłuchać szereg rozmów Szekspera z współczesnymi mu lordami i służącą jego, Genowefą. Dzięki uprzejmości amerykańskiego uczonego, jesteśmy w możności zapoznać publiczność z autentycznymi tekstami tych dialogów.

LORD DERBY: ...i odzwierciadlać... Z odzwierciadla... musi być komiczny! Z odzwierciadla... muszą się śmiać, panie Szekspir! I to, żeby nie był jakiś drógorny aktor, ale komik pierwszej klasy... Zrozumiał pan?

SZEKSPIR: Tak, lordzie Derby, ale...

LORD DERBY: Ale pan ma dziwną manję skreślania scen humorystycznych w dramatach... I nie koniec na tem... Pan w wesolych komedjach z jakąś podejrzaną satysfakcją wykreślał sceny dramatyczne! W tem szaleństwie jest jakaś metoda!

SZEKSPIR: Pan wybacz, milordzie, ale ja znam moją publiczność. Nie można od niej wymagać zawiele. Publiczność musi zgóry wiedzieć, po co przychodzi do teatru: czy ma płakać czy śmiać się. Do tego celu służą programy teatralne. Jeżeli w programie jest wydrukowane: komedia, nawet najgłupszy widz może śmiać się do rozpuku. Nie narazi się na zażalenie, że jest idiotą, który się śmieje w nieodpowiednich miejscach. A jeżeli napisane jest: tragedia, każdy szanujący się obywatel ma prawo ocierać chusteczkę łzy. To ułatwia sytuację i publiczności, i teatrowi. Przynajmniej widzi, że co zapłacił, i co mu wolno w teatrze robić. A lord w swoich sztukach wprowadza zamęt. Historia tej pani, to wywierała zły wpływ na męża, a potem chodziła po scenie w nocnej koszuli i z wyrzutami sumienia, przynajmniej bardzo wzruszająca i dość kasowa. Ale ten pijany odzwierciadla i jego dowcipy — to poziom zwykłej operetki...

LORD DERBY: Pan już skończył, prawda? Wierzę, że pan zabiorę głos. Na teatrze i owszem, pewnie się pan zna. Ostatecznie od kilku lat jest pan dyrektorem największej sceny w Londynie i wystawiał pan na siebie takie areydzia, jak mego „Juliusza Cezara“, moje „Wesołe kumoszki z Windsoru“, mego „Króla Jana“...

SZEKSPIR: Milord wybacz, ale to nie były sztuki Milorda...

LORD DERBY: Pan zaczyna egzagzerować. Jeśli nawet prosiłem pana, aby podpisywał pan moje sztuki swoim nazwiskiem, nie daje to jeszcze panu prawa do usurpowania sobie ich autorstwa! Dzisiaj są takie czasy, że człowiek z dobrej rodziny nie może się popospolitować po teatrze. No, więc poproście mi pan przysługę i, nie bez pewnych korzyści dla siebie, stał się pan dla świata autorem moich znakomitych dzieł. Ale w swoim czasie to musi wyjść na jaw. Zaręczam panu, że za jakiś trzydziści lat, nikt nie będzie wiedział o jakimś Szeksperze! Moje zato nazwisko będzie znane całej potomości!

SZEKSPIR: Milord jest fantastą. Ja sądzę, że już za 50 lat nikt o nas nie będzie wiedział.

LORD DERBY: Niech pan mówi o liczbie pojedynczej. O sobie, panie Szekspir, moje dramaty będą grane, jaki teatr będzie istniał...

SZEKSPIR: A ile lat teatr może jeszcze istnieć, milordzie? Już dzisiaj trzy czwarte publiczności przychodzi za biletami prasowymi... Przy dalszym rozroście prasy, przewiduję, że niedługo wogóle innych biletów nie będzie! Sam nie wiem skąd teatr będzie miał pieniądze?

LORD DERBY: A pan to o niczem innym nie myśli, tylko o pieniądzu. Czy pan nie mógłby

choć na chwilę stać się prawdziwym, bezinteresownym artystą? Uprawiać „l'art pour l'art“ — pan rozumie?

SZEKSPIR: Przetłumaczyłbym myśleć o zarobku, ale pod jednym warunkiem...

LORD DERBY: No?... SZEKSPIR: „gdyby był lordem Derby, jednym z najbogatszych ludzi w kraju“...

LORD DERBY: Panie drogi, wracajmy do rzeczy konkretnych. Otóż jeszcze raz podkreślam, że pa pan wystawić moją nową sztukę ściśle tak, jak została napisana. Tytuł, który mi pan proponuje — „Tajemnica starego zamczyska“ — zupełnie mi nie odpowiada. Obstaże przy swoim. Poproście: „Makbet“. A sceny komiczne są poprostu niezbędne. Są one kontrastem, na którego tle tem tragiczniej uwypukla się morderstwo, dokonane na Dunecanie. I, dotykając pańskiego czołowego miejsca, zapewniam pana, że publiczność bardzo lubi czasem pośmiać się na tragedji lub popłakać na komedji...

SZEKSPIR: Przed chwilą dowiedziałem milordowi czegoś przeciwnego. Uważam...

LORD DERBY: Pan zmieni swoje zdanie, kiedy się pan zacznie trochę uczyć. Trzeba studiować, panie Szekspir. Mogłby się pan wówczas wiele dowiedzieć o prawie kontrastów w sztuce. Ale — jeszcze jedno. Tutaj, w spisie osób, podałem panu „Hekate i trzy czarownice“. Wyraźnie napisałem trzy czarownice. Zastrzegam się, żeby panu przypadkiem nie wpadło na myśl dla niekorośnej oszczędności wypuścić Hekate i jedną czarownicę!

SZEKSPIR: Milordzie, proszę się postawić w mojej sytuacji. Przecież ja nie jestem dyrektorem państwowego teatru. Nie pobieram żadnej subwencji. Mój teatr „Globe“ ledwo wiąże koniec z końcem, a milord żąda ode mnie niebywałej wystawy. Ostatnio w „Romeo i Julje“ włożyłem majętek. Nawet przy kompletach nie odbijam sobie tych kosztów. Albo sąd w „Kupcu Weneckim“...

LORD DERBY: Niech mi pan głowę nie zawracaj pieniądźmi! Ja jestem wyższy od tego rodzaju rzeczy. Coraz to nowe pomysły chodzą mi po głowie. Naprzykład ostatnio. Myślę całymi dniami o takim dworze, gdzie została dokonana zbrodnia i syn ofiary obmyśla zemstę na mordercy. Korzysta z pobytu na dworze aktorów, którym każe odegrać scenę, przypominając właśnie to morderstwo. Wówczas morderca, który jest świadkiem tego przedstawienia, zdradza się...

SZEKSPIR: Nie widzę ciekawego w tym pomysle. Niech mi milord przyniesie już opracowane. Albo nie. Narazie musimy załatwić tego Makbeta. Gdzie jest egzemplarz?

LORD DERBY: Właśnie go panu przyniosłem, tylko niech pan nie zgubi, bo nie mam kopji... I proszę, niech pan nie daje premiery w niedzielę, bo w niedzielę mamy derby. No, czas już na mnie. Cheery up!

SZEKSPIR: Moje uszanowanie, lordzie Derby.

SZEKSPIR: Genowefo! Kolację, gorącą kąpiel i spać!

GENOWEFA: Mr. Szekspir, chciałam coś powiedzieć!

SZEKSPIR: Niech mi Genowefa nie zawraca głowy. Jestem zmęczony, zdenerwowany i wściekły... Ten stary nudziarz Derby dwie godziny wiercił mi dziurę w brzuchu swemi wypowiedziami... Nieszczęście, że nie mam do mego teatru porządnego repertuaru. Muszę się karmić tem, co mi byle lord sfinansuje... Lord Derby... Winawia w siebie, że jest wielkim pisarzem. A ja mówię Genowefie, że przez niego bogatsze teatry, niż mój, zrobią klape... — GENOWEFA: Proszę pana... SZEKSPIR: Co znowu? Dlaczego Genowefa nie zajmuje się kolacją?!

GENOWEFA: Bo tu czeka jakiś pan...

SZEKSPIR: Jeszcze jeden? Któż to znowu?

GENOWEFA: Nie wiem. Pierwszy raz go widzę. Jakiś młody. Z wielkim rękopisem pod pachą.

SZEKSPIR: No, naturalnie... Nowy grafoman... Że też oni nie dają spokoju nawet we własnym domu! Ja nie rozumiem, co za przyjemność widzą ludzie w pisaniu sztuk do te-

atru. Zobaczy Genowefę, że nadejdą takie czasy, kiedy więcej będzie autorów teatralnych, niż widzów... Trudno, jak już tu siedzi, to będzie musiał go przyjąć. Tylko, Genowefo, proszę wejść za pięć minut i powiedzieć, że przyszedł Ryszard Burbage, pierwszy aktor mojej sceny.

GENOWEFA: A jeżeli pan Burbage nie przyjdzie?

SZEKSPIR: To tembardziej Genowefę go zaanonsuję. Przecież nie o to mi idzie, żeby Burbage przyszedł, ale żeby temu natrętni dać do zrozumienia, że już za długo zawraca mi głowę. Co jest dzisiaj na kolację?

GENOWEFA: Pierogi z jagodami.

SZEKSPIR: Dobrze. Ten pan może teraz wejść.

LORD RUTLAND: Mistrz wybacz, że osmielam się zająć mu drogocenny czas, ale już oddawna marzyłem...

SZEKSPIR: Do rzeczy, panie, do rzeczy! Dostyć mam konwenansów w moich tragediach królewskich. W życiu tego nie uznaję. No, czemu pan nie mówi? Przecież widzę, co pan dusi pod pachą. To areydzio pewnie dla mnie, czy tak?

LORD RUTLAND: Byłbym najszczęśliwszym człowiekiem, gdyby mistrz miał rację!

SZEKSPIR: Zuów te banały grzeckości. Cóż to jest? Komedja? ze śpiewami i tańcami?

LORD RUTLAND: Nie, mistrzu. Tragedja.

SZEKSPIR: Tragedja? Hm... nie, dobrze. Publiczność ma już tego dosyć. To już nie te czasy, młody człowieku, kiedy ludzie chodzili do teatru, jak do świątyni... Wnieść się na duchu... wzruszyć... nauczyć się czegoś... Dziś publiczność chce się śmiać i oglądać nogi aktorów. Chociaż nie: wrzucić... zaraz... „król...“ drugi król... za dużo tych królów... książęta... hrabiowie... To dobrze!... Blazen... Koniecznie potrzebny!...

LORD RUTLAND: „Król Lear“.

SZEKSPIR: „Król Lear“? Pan uważa, że to jest aktualny tytuł? Pokaż pan rękopis. No naturalnie. Znowu sztuka na kilkadziesiąt osób. Kiedy wy się zaczniecie trochę liczyć z kosztami personelu? Nie można by choć części osób występujących wyrzucić... Zaraz... zaraz... „król...“ drugi król... za dużo tych królów... książęta... hrabiowie... To dobrze!... Blazen... Koniecznie potrzebny!...

LORD RUTLAND: Ten blazen jest niezbędnym elementem w mojej tragedji.

SZEKSPIR: Wie pan, nigdy bym nie wpadł na taki pomysł!

LORD RUTLAND: Są rzeczy między niebem a ziemią, o których się filozofom nie śniło!

SZEKSPIR: Sądzi pan? Możliwe. Więc proszę pana... niczego nie obiecuje. Ale przeczytamy... przeczytamy. Po odpowiedzi niech się pan zjawi u mnie w przyszłym tygodniu.

LORD RUTLAND: Mistrzu, jeszcze słoweczko. W razie, gdyby panu się ta tragedia podobała, mam zanotować pomysł do następnej. Może jeszcze nie całkowity, ale w każdym razie, jako punkt wyjścia, bardzo interesujący. Młody człowiek nosi się z zamiarem dokonania wielkiego czynu. Strój jego, król, zbroń, wszystko, aby temu przyszkodzić. Wówczas młody człowiek postanawia udawać, że jest niespełna rozum... i w ten sposób wyprowadza wszystkich w pole. Nikt go nie podejrzewa o zdolność do czynu, może więc bez przeszkód przeprowadzić swój plan działania...

SZEKSPIR: Przyjacielu, jeszcze tamtej pańskiej sztuki nie wystawiłem, a pan mi tutaj już wystrzela z następą!... „Król Lear“ powiada pan. „Król Lear“, tragedia w pięciu aktach Williama Szekspera... No, brzmi nieźle!

LORD RUTLAND: Mistrzu, jak to — Williama Szekspera? Przecież to ja, ja jestem autorem tego dzieła! SZEKSPIR: A czy pan wystawiał kiedy jaką sztukę?

LORD RUTLAND: Nigdy.

SZEKSPIR: No, więc o co pan chodzi? Publiczność angielska, jak zresztą każda szanująca się publiczność, nie znosi debiutu! Ostatecznie, moglibyśmy wystawić pańskiego „Króla Leara“, jako przekład z francuskiego... Ale sądzę, że najlepiej będzie, jeśli wejdzie na scenę pod moim nazwiskiem. A jak się pan nazywa?

LORD RUTLAND: Lord Rutland. SZEKSPIR: No, i widzi pan. Lord, człowiek z dobrej rodziny... Przecież to nie wypada, żeby popospolitować się po teatrze. To dobre dla plebsu... Aha, jeszcze jedno. Jeżeli w pańskiej tragedji nie ma ani jednego komicznego miejsca, to dopiszemy je. Publiczność z wyższych sfer lubi czasem popłakać na komedji albo pośmiać się na dramacie. Powinien pan wiedzieć o tem z teorii kontrastów...

GENOWEFA: Przyszedł pan Ryszard Burbage...

SZEKSPIR: Może już nie przychodzić. Lord Rutland i tak wychodzi...

3

SZEKSPIR: Genowefo, poco ten drugi talerz?

GENOWEFA: Przyszedł lord Bacon i powiedział, że zostaje na kolacji.

SZEKSPIR: Doprawdy, można oszaleć! To skąpiradło zawsze wymiera swoje wizyty tak, aby trafić na chwilę, kiedy siadam do stołu... Kłaniam się czcigodnemu lordowi!

LORD BACON: Jakże się czuje kochany dyktorek? Co w teatrze? Naturalnie, jak zawsze... tłumy wala!

SZEKSPIR: Skądże znowu? Ostatnia sztuka nie chywiła; na widowni puchy...

LORD BACON: E, dyktorek to zawsze żartuje!... Chce mnie zmartwić... Ale ja się nie dam nabrać... Wiem, że onegdaj na „Otello“ był komplek. Dostawiane krzesła. Na strąpionkach ludzie siedzieli! „Otello“ — to kasowa sztuczka! Mitość, zazdrość... czarny murzyn! Umieć pisać tak, jak publiczka lubi!

SZEKSPIR: Szanowny lord wybacz, ale „Otello“ został wystawiony pod moim nazwiskiem, i nie leży w interesie nas obojgu, aby teraz rozgłaszać tajemnicę autorstwa.

LORD BACON: Ależ naturalnie! Zresztą mnie tam na sławie nie zależy! Pan wie, o co mi idzie... Dochód... procenciki... No więc... jakie kasy?

SZEKSPIR: W środe było 42 funty, 16 szylingów i 9 pensów.

LORD BACON: Dyktorku, nie ze mną w ten sposób. Nie lubię liczyć z notesu. W notesiku można zapisać o się komu podobają... Ja proszę o wykazy magistrackie... Bardzo dobre te pierożki z jagódkami... Mogłaby Genowefa podać mi jeszcze z jedną porcję...

SZEKSPIR: Oto są wykazy.

LORD BACON: To przedstawienia w stolicy. A co słyhać z prowincji?

SZEKSPIR: „Król Henryk VI“ leży.

LORD BACON: Leży, powiada pan? Nie nie szkodzi, machniemy drugą część... Może będzie miała większe powodzenie... Publiczności nie wolno ustępować... Publiczność trzeba wziąć za łeb i zmusić, żeby chodziła do teatru!

SZEKSPIR: Lord podsunął mi świetny pomysł. Warto by pomyśleć o tem. Trzeba publiczność zorganizować tak, aby musiała chodzić do teatru. Możeby tak pensje urzędnikom w City częściowo wypłacać abonamentami na przedstawienia?... Im gorszy teatr, tem więcej publiczność będzie chodziła... Pomysł naprawdę fenomenalny!

LORD BACON: To mi dyktorek zapłaci 10 procent za pomysły!

SZEKSPIR: Będzie musiał lord poczekać. Idea jest tak dobra, że przetrasta naszą współczesność. Myślę, że dopiero za kilka wieków się zrealizuje! I to nie wiem, czy u nas; raczej na kontynencie...

LORD BACON: A jak tam teraz, zagranicą? Grają nasze sztuczki?

SZEKSPIR: Grają.

LORD BACON: To przecież stamtąd należał się pieniądź!

SZEKSPIR: „Wiele hałasu o nic“ wystawiono w Rzymie... Oto wykaz.

LORD BACON: Cudów, widzę, nie ma... Kasy bardzo średnie. Ale to nie nie szkodzi. Dziś przyrostem komedijki, która cały świat obłeci!

Tytuł, powiadam, dyktorku, paluszki liżać!... „Wieczór Trzech Króli“, czyli „Co chcecie“... Niech dyktorek przejrzy!

SZEKSPIR: Oliwia, Viola... może to i dobre. Wie lord co? Damy tę sztukę do przełożenia Sobieniowskiemu i wystawimy pra-pramjerkę w Warszawie. Powodzenie murowane.

LORD BACON: Może być, albo może nie być...

SZEKSPIR: Pięknie to milord powiedział!... Może być, albo może nie być... Doskonały slogan...

LORD BACON: Slogan? I ja to słyszę w pańskich ustach? Słowo amerykańskie!...

SZEKSPIR: Cóż się tak milord dziwi? Mam prawo to mówić. Przecież Kolumb odkrył już Amerykę!

LORD BACON: Prawda. Zwracam honor. Ale wie dyktorek co? Myślę sobie, żeby walczyć sztuczkę o jakiejś ładnej dziewczynie... Ktoś ją uwodzi... to ma zawsze powodzenie... potem, żeby ona zwarzjowała... wtedy niech zaśpiewa jakąś piosenkę o kwiatach... naprzykład: kwiataki powiedzcie jej!...

SZEKSPIR: Widzę, że lord chce popełnić plagiat... Przecież „Kwiataki, powiedzcie jej“ — to jest w „Faustie“, u Gounoda'a...

LORD BACON: Teraz ja dyktorku zwrócę historyczną uwagę. Przecież ten człowiek nie napisał jeszcze „Fausta“, bo się dotąd nie urodził. Najwyżej to on, w przyszłości, popełni plagiat. No, ale jeśli dyktorek taki wrażliwy, to możemy dać inną piosenkę, tylko żeby refrenik był o kwiatach. Publiczka bardzo to lubi. A potem zrobimy pogrzebik tej panienki. Taka scena na ementarzu, z grabarzami...

SZEKSPIR: I co jeszcze? Może ci grabarze mają sypać dowcipami? Czaszek z ziemi wykopią i kawał jakiś powiedzą? Myślę, że fantazja lorda ponosi trochę za daleko!

LORD BACON: Tak dyktorek sądzi? A jednak coś w tym temacie jest! Ja tu czuję kasę, gotówkę wyczuwam... No, ale na mnie już czas. Muszę być na kolacji u lorda Stanleya... A Genowefa mogłaby mi zapakować trochę tych pierogów z jagodami. Miałbym z nich jutro pyszne śniadanko. Wszystkiego dobrego, dyktorku! Pa!... Ale, a propos, czy mogłby mi pan pożyczyć dwa pensy na stróża, bo nie mam drobnych przy sobie?...

SZEKSPIR: Proszę bardzo. Ale ostatnim razem też pożyczyłem lordowi, a dozorca mi się skarżył, że nie dostał ani grosza.

LORD BACON: Czyżby? Chyba pomylił! Zresztą za co miałem mu płacić? On nie mnie otworzył bramy. Specjalnie czekałem pół godziny, aż ją otworzy śmieciarzom... Moje uszanowanie... Moje uszanowanie...

4

SZEKSPIR: Burbage, jak się masz...

BURBAGE: Serwus, Szekspir...

SZEKSPIR: Coś taki zziębnięty?

BURBAGE: Nie wiesz, że cierpię na zadyszkę? W przyszłości w szkołach będą się o tem uczyli, a ty, mój najbliższy przyjaciel, niby o tem nie wiesz?...

SZEKSPIR: Taki jesteś pewien, że aż będą się o tobie w szkołach uczyli?

BURBAGE: Najpewniejszy!

SZEKSPIR: I to dlatego, że cierpisz na zadyszkę?

BURBAGE: Też dowcip!... Dalszy go lepiej do twojej „Komedji Pomyłek“, możeby narazicie się publiczność roześmiała... Ale wracając do tematu, załóż się z tobą, że za kilka lat będą się o mnie uczyli w szkołach, jako o najlepszym aktorze angielskim!

SZEKSPIR: A Garrick! A Kean?

BURBAGE: Nie nudź! Znowu, jak już w kilku swoich sztukach, popełniasz anachronizmy! Przecież oni się jeszcze nie urodzili! Jestem zupełnie jedyny!

SZEKSPIR: Tak, jedyny, chorobliwy megaloman.

BURBAGE: Nie uważam. Znam tylko swoją wartość. Zresztą toleruję koło siebie i małe indywidualności. Najlepszy dowód, że się zadaje z tobą.

SZEKSPIR: Więc według ciebie, ja, Wiliam Szekspir, to mała indywidualność?

BOBAGE: W porównaniu z mną, Ryszardem Burbage, minimalna... Cóż z ciebie zostanie za 50 lat? Coś ty takiego zrobił?

SZEKSPIR: Byłem dyrektorem doskonałego teatru.

BURBAGE: No, wiesz, jeżeli to uważasz za powód do sławy!...

SZEKSPIR: Byłem aktorem w tym samym teatrze co ty...

BURBAGE: W tym samym teatrze, co ja, ale nie takim samym akto-

rem! Już nie mówię o tem, że ja gram tytułowe role, a ty — małe epizody. Ostatecznie nie o to idzie, co się gra, ale jak się gra!... I cóż, zabrakło ci dalszych argumentów?

SZEKSPIR: Pozatem pisuję sztukę...

BURBAGE: Wiliusiu, proszę cię, mnie chociaż oszczędź tej blagi! Przecież cały Londyn powtarza sobie na ucho, że to rozmaici lordowie pisują. A zresztą — to nie są ich sztuki! Też. Przepisują je ze starych nowel włoskich, albo z kroniki Holinsheida...

SZEKSPIR: A jednak, jakbym się uparł, tobym sam napisał sztukę!

BURBAGE: Nie opowiadaj! Żeby pisać sztuki, trzeba mieć talent, trzeba mieć jakieś wykształcenie... A ty, ile razy przy reżyserowaniu dopisałeś jakieś własne zdanie, to zawsze musiałeś pisać jakieś głupstwo... Gdyby przypadkiem która z „twoich“ sztuk doszła do potomości, toby się dopiero ludzie nad nią głowili! Bo niby cały utwór, chociaż nudnawy, ale wiadać, że pisany przez inteligenta... A tu nagle za czasów Juliusza Cezara zegary biją na wioty... Albo te Czechy, co leżą nad morzem...

SZEKSPIR: To Czechosłowacja nie leży nad morzem?

BURBAGE: Daj mi spokój z Czechosłowacją. Niech się o nią martwią nasi potomkowie... Rozbawiłeś mnie tem, że chcesz sztuki pisać... I skąd weźmiesz temat?

SZEKSPIR: Z głowy, z fantazji... Właśnie, coś mi ostatnio świta po głowie. Myślę o takim dworze królewskim, gdzie dokonano zbrodni, i syn zamordowanego chce się pomścić na mordercy. Przyjeżdżają aktorzy, żeby zagrać na tym dworze... Wiesz, teatr w teatrze; to zawsze ma powodzenie. Publiczność na to leci... Otóż, ten facet pisze sztukę, której treścią jest właśnie to morderstwo. Zbrodniarz zaczyna się lękać... obserwuje tego młodego człowieka... wówczas ten, bojąc się, aby go nie sprzątnięto, zanim dokona zemsty, zaczyna udawać wariata... pozatem jest na dworze taka młoda dziewczyna, którą ktoś nwiódł... ona potem zwarzjuje... może coś zaśpiewać... najlepiej o kwiatach... a potem będzie jej pogrzeb i grabarze będą mówili dowcipy...

BURBAGE: Wiliamie, czy ty nie masz gorączki? Przecież to niema sensu!

SZEKSPIR: Największe powodzenie mają sztuki, które nie mają sensu!

BURBAGE: To prawda. Mówisz, jak fachowy dyrektor teatru. Ale brak sensu — to jeszcze nie wszystko, co decyduje o powodzeniu. Pozatem muszę być wyraźna, powiedzonka... to, co publiczność powtarza w antraktach, a potem pantoflowa poezja roznosi po mieście. A ty... ty przecież w ciągu 10-ciu lat ani jednego aforyzmu nie wymyśliłeś!

SZEKSPIR: Mylisz się. Właśnie już wymyśliłem do tej sztuki kilka powiedzonek: Naprzykład: W tem szaleństwie jest jakaś metoda... Albo: — są rzeczy między niebem i ziemią, o których się filozofom nie śniło... albo: — albo może być, albo może nie być!...

BURBAGE: „Albo może być, albo może nie być“?... To pod żadną muzykę się nie podłoży! To powinno być zwarte, krótkie, rytmiczne... Powiedzmy: — być albo nie być!

SZEKSPIR: „Być albo nie być“?... Hm... bardzo dobre!

BURBAGE: No, i widzisz. Powiedzmy nawet, że napiszesz tę sztukę... Przypuśćmy nawet, że ją będą grali za twego życia i po twojej śmierci... Ale co zostanie w mózgownicach publiczności? Tylko to, co ja przed chwilą wymyśliłem. — Być albo nie być...

SZEKSPIR: Oto jest pytanie.

BURBAGE: Jakie znowu pytanie?

SZEKSPIR: Nie... Mówię, że jest jeszcze pytanie, jaki dać tytuł?

BURBAGE: Dobry tytuł — to potowa powodzenia.

SZEKSPIR: Mam tytuł... „Hamlet, króliewicz duński“!...

KONIEC

Janusz Minkiewicz.

TEODOR BUJNICKI

Rewja poetów

DWA PROBLEMY

1. Co roku w Polsce ukazuje się — skromnie i wcale nie przesadnie licząc — około 50 zbiorów wierszy. Poza tym ileż tego się drukuje w czasopiśmie i produkuje przez radio. Najwięksi miłośnicy poezji nie jest w stanie zapoznać się z tym ogromem materiału, zaledwie ma sposobność śledzenia uważnie twórczości kilku czy kilkunastu najbliższych mu uczuciowo lub artystycznie poetów. Jest bardzo ostryż w zawieraniu nowych znajomości, odnosi się z rezerwą do debiutantów, nieufnie spogląda na próbki nowatorskie; w rezultacie wciąż rośnie legion poetów nieznanych, z trudem torujących sobie drogę do czytelnika, a nie mających sposobności chwycenia go za serce, zainteresowania swą twórczością.

2. Istnieje też i inne zagadnienie. Poezja w naszych czasach nie jest specjalnie popularnym rodzajem literackim. Musiała poczynić szereg koncesyj na rzecz prozy, ustąpić miejsca banalnej nierzal, lecz dostępniejszej piosence, zrezygnować ze swego prymatu w świecie literatury. Owszem, czytelnik nie raz nawet odnosi się do niej z sympatią i zainteresowaniem, lecz nie posuwa się do tego stopnia, by „aż” czytać całe zbiorki wierszy (nie mówiąc już o ich nabywaniu); poznałby chętnie ten i ów wiersz tego lub owego poety, chciałby mieć pojęcie o sytuacji na naszym Parnasie, ale z tem zastrzeżeniem, by go to nie kosztowało zbyt wiele wysiłku: wertowania licznych tomików, szperania po bibliotekach etc. etc.

Otóż na problem numer jeden i na problem numer dwa oddawna wymyślono pewną radę. Od wieków już zadania popularyzacji poezji spełniają antologie, mniej lub więcej pracowicie i umiejętnie gromadzące do robek poetyckich pokoleń czy narodów. Takie rewje literackie oczywiście mają ogromne znaczenie i nieraz stają się pewnego rodzaju punktem zwrotnym w rozwoju literatury danego okresu, jak na przykład słynna antologia poetów Młodej Polski ułożona przez Wilhelma Feldmana. Dobra antologia jest doskonałym pośrednikiem pomiędzy twórcą a publicznością, arką przemyślną literatury i czytelnika.

Dotychczas jednak zadna z prób dania przeglądu poezji polskiej wkrzeszonej nie stała na wysokości tych odpowiedzialnych zadań. Nie było ich zresztą dużo właściwie nie zasługiwały one na bacniejszą uwagę. Dopiero ostatnie tygodnie przyniosły nam odważny i ciekawy wysiłek Ludwika Frydego i Antoniego Andrzejewskiego (*), wysiłek nie pozbawiony oczywiście usterek, ale godny uznania i życzliwego omówienia.

CELE

„Zadaniem tej antologii — pisze Ludwik Fryde w przedmowie, będącej zarazem próbą historyczno-literackiej i estetycznej analizy osiągnięć poezji polskiej lat 1918 — 1938 — „jest dać obraz współczesnej poezji polskiej, pokazać, jak rozwijała się ona w ciągu ostatnich lat dwudziestu. W tem ujęciu na plan dalszy muszą zejść indywidualności twórców; na czoło wysuwa się poezja dwudziestolecia ujęta jako organiczna całość. Antologia, która ma ambicję odzwierciedlić tę całość, nie może być zbiorem luźnych wierszy, musi stanowić jednolicie skomponowaną książkę...”

Stworzenie takiej „jednolitej skomponowanej książki” musiało oczywiście kosztować wydawców wiele trudu. Wymagało od nich poważnej erudycji, ogromnego obiektywizmu, wyrobionego smaku i benedyktyńskiej skrupulatności w segregacji materiału.

(*) Antologia współczesnej poezji polskiej 1918 — 1938, opracowali Ludwik Fryde i Antoni Andrzejewski. „Nasza Księgarnia” Warszawa 1938.

Najtrudniej chyba przyszło autorom antologii zdobyć się na obiektywizm: poezja polska w ostatnim dwudziestolecu utorowała sobie kilka tak bardzo różnych dróg, tak sprzeczne wypisała hasła na swych sztandarach, że trzeba zaiste wielkich przewyrczeń, by potrafić uznać i ocenić osiągnięcia i szczytowe punkty tych rozmaitych kierunków. Czy się to udało autorom? Raczej tak, choć niewątpliwie sympatje L. Frydego (w przedmowie) bardzo silnie ciążyły ku poetom — nowatorom, reprezentantom t. zw. awangardy z doskonałym zresztą J. Przybosiem na czele.

SEGREGACJA

Trudnem też zadaniem było poszufladkowanie umieszczonych w antologii wierszy podług pewnych kryteriów tematycznych. Książka została rozbита na szereg działów objętych poniższymi tytułami: Program, Codziennosc, Przeszłość, Szeroki Świat i Polska, Praca i walka, Humor, Przyroda, Życie wewnętrzne, Czysta sztuka, Poezja religijna i Dzieje współczesne. Niezawsze udało się autorom zgrabnie wywiązać z kłopotu. Pewne nieporozumienie wywołuje przedewszystkiem dział „Czysta sztuka”, w którym znalazły się wiersze bardzo różne, nie tłumaczące wcale tego zagadkowego ujęcia. Znowuż w „Poezji religijnej” znalazł się w zagadkowy sposób wiersz Gałczyńskiego „Serwus, Madonna”, faktycznie nie z religijnością nie mający wspólnego. Nie udało się też autorom rubryki „Humor”, pod którą umieszczono obok kilku satyr szereg wierszy o bardzo nikłej nucie humoru. A przecie dążyć się tego znaleźć w poezji polskiej dość dużo i na wysokim poziomie. Gdy za częliśmy od mankamentów, war toby jeszcze podkreślić brak bardzo ważnego działu, do którego mogłoby wejść sporo wierszy o dużem znaczeniu historycznym — literackim i artystycznym; upominamy się mianowicie o dział, którybyśmy zatytułowali „Słowo”, umieszczając w nim na czele wiersze Tuwima. Skrzywdzono wreszcie poezję erotyczną, nie wyodrębniając jej w dział specjalny i usuwając w cień; a przecie miłość jest tak ważnym i istotnym motorem każdej twórczości.

Łatwo jest oczywiście krytykować, nielato zdobyć się na wysiłek pionierski. Antologia mimo tych i niżej jeszcze wymienionych usterek jest bardzo ciekawa i pouczająca. 87 poetów przedstawia wysiłek twórczy po kolenia pisarskiego, któremu przypadł w udziale zaszczyt reprezentowania pierwszego dwudziestolecia literatury niepodległej Polski. Wielu z nich znamy dobrze, niektórych nazwiska słyszymy może po raz pierwszy. „Ilość utworów, reprezentujących poetę” — tłumaczy wydawcy — „niezawsze i tylko w przybliżeniu może określać jego miejsce w hierarchii kulturalnej. Tembardziej pominięci poeci nie oznaczają jego dyskwalifikacji. Antologia uwzględniła przedewszystkiem poetów wybitnych, z pomniejszych wchodzi do niej tylko część.”

Z poetów, reprezentowanych przez największą ilość utworów na czoło wysuwają się: Staff i Tuwim (po 12 wierszy), Libent i Przybós (po 11). Mimo zastrzeżeń wydawców ma to swoją wymowę. Czterej wymienieni poeci wyznaczają pewne słupy graniczne na drodze rozwoju poezji polskiej lat ostatnich. Wierzenie młody i twórczy Leopold Staff, słusznie włączony do antologii, choć tak silnie związany z poezją okresu ubiegłego, jest ojcem duchowym Skamandra, pierwszej aktywnej grupy literackiej Polski niepodległej. Tuwim — to szczyty oficjalnie dziś panującej techniki poetyckiej, też wychowawca i mistrz młodszych od siebie po kolenia liryków. Odrębny, przedwcześnie zmarły Jerzy Libent wniósł do twórczości poetyckiej piękny i oryginalny ton elegij-

1

Zbyszek był powszechnie nie lubiany za swoją natrętność i niechlujność. Wystarczyło do niego się zbliżyć, aby zasypał pytaniami: „a co to?”, „a dlaczego?”, „a poci?”; bardzo prędko doprowadzając swego informatora do pojęć pierwszych i rozpaczy. Najgorsze było to, że twarz pytającego nie zdradzała ani śladu zainteresowania się odpowiedziami, pytał o samoloty, szyldy neonowe, o radio, kwiaty w witrynach, a znać było, że go sto razy więcej obchodzi problem wskazującego palca w prawem nozdrzu. Rodzina starała się nie nawiązać mu na oczy, obchodzono go zdaleka, a gdy nie można było wymigać odpowiedzią na pierwsze pytanie i natychmiast symulowano głębokie zamyślenie, roztargnienie, względnie oddawano się między sobą dyskusjom na białe skądinąd tematy. Metoda ta jednak była tylko półśrodkiem, dlatego też, gdy Zbyszek zaczął dochodzić do lat sześciu, wszystkich ogarnęła pasja oddania go do szkoły. Poinformowany o tym projekcie Zbyszek zapytał:

— A co to?

— Szkoła to takie miejsce, gdzie jest dużo dzieci. One tam się uczą.

— A dlaczego?

— Dlatego, że trzeba się uczyć. Wyrośniesz, będziesz musiał pracować, zarabiać na chleb, tego cię szkoła nauczy.

— A poci? — i raptem zaczął płakać.

— Ja nie chcę do szkoły.

Kapryśny był to chłopiec, kapryśny, natrętny i niechlujny. Na zaimprovizowanej ad hoc konferencji rodzinnej postanowiono wszelkimi siłami przekonywać go, że szkoła jest koniecznością, wykazywać, że wszędzie są szkoły, że wszystkie dzieci się uczą, ba, że wszyscy ludzie się uczą, że, jednym słowem, nie ma żadnej racji, aby on, Zbyszek, miał nie chodzić do szkoły. Miało to upierać inni, zaletę, że uparczałość odpowiadała na pytania nieznośnego malca. Na spacerze każdy dom okazywał się szkołą.

— A co to? — tykał brudnym palcem w kierunku urzędu pocztowego.

— Szkoła.

— A to? — wskazywał na bar.

— Też szkoła.

ny, stając na przelomie epoki Skamandra, z którym tyle go wiazało, a epoką dzisiejszą. Julian Przybós znowuż jest najdoskonalszym, czy najbardziej skończonym poetą — nowatorem, najpełniejszym wyrazem osiągnięć t. zw. awangardy.

Takie równoległe prezentowanie poetów różnych kierunków i różnych autoramentów jest wielką zasługą i atutem antologii. Cel, który przyświecał wydawcom — ukazanie przemian, które nastąpiły w poezji polskiej naszego dwudziestolecia — został zrealizowany w zupełności. Cel niemiernie ważny — pozyskanie dla tej poezji życzliwości i uwagi czytelnika powinien się powieść również. Antologia musi trafić do rąk wszystkich, którzy się interesują naszą literaturą, którzy pragną z nią nawiązać miły i pożyteczny kontakt.

Autorzy antologii zgóry przewidzieli zarzut pominięcia szeregu poetów. O kilku opuszczonych chcieliśmy się jednak upomnieć. Nie znaleźliśmy nazwiska ciekawego, choć smutnej sławy, poety, Brunona Jasieńskiego, martwi nas nieobecność Nory Odlanickiej, świetnej poetki polskiej, Eugenjusza Morawskiego (też z Poznania), którego „Ryzy bogi” są interesującą odrębną pozycją literacką; szkoła, że nikt nie reprezentuje grupy „Zd rju”, próżno szukaliśmy Olgi Dauksztówny....

Może przyszłe wydanie (oby było!) uwzględni te braki, rozszerzając i uzupełniając dobór nazwisk i wierszy.

Teodor Bujnicki.

JERZY PUTRAMENT

Szkoła w żółtym domu

— A czego tam się uczą?
— Uczą się. wszyscy ludzie się uczą.
— A ty?
— Ja także się uczę.
— A czego?
— Uczę się żyć.
— A poci?

Było to szóste z rzędu pytanie, towarzyszył Zbyszka już się pograżał w głębokiej zadumie. Zbyszek próżno zadzierał głowę, widział tylko podbródek tamtego i dolne partje nosa. To mu przypominało, że zapomniał swój własny organ powonienia, dawał spokój pytaniami i siedł przez chwilę spokojnie. Ale gdy się zbliżano do domu, raptem się budził z zamyślenia i w obawie, że straci okazję do zaspokojenia swoich poznawczych aspiracji czempredziej przystępował do działania. Koło domu rosły dwie wysokie topole, za nimi się wznosił długi i duży, pomalowany na żółto budynek.

— A co to? — pytał Zbyszek.

— Szkoła.

— A co tam robią?

— Uczą się.

— A czego?

Odpowiedź na to przychodziła z trudnością. Zbyszek rezygnował z pomocy starszych i próbował odczytać duże, czarne litery nad drzwiami. Niestety, nie było to łatwe. „P. r. pr” — sylabizował, „pr. z. y”, na dłuższe badanie brakło czasu. Duża ręka ciągnęła go naprzód. Odwracał za literami głowę.

2.

Walenty Szymański nie wiele miał czasu, by spojrzeć na siebie, zobaczyć co czyni i czym jest. — Wprawdzie, gdy był jeszcze w gimnazjum, jak wszyscy, układał marszrutę przez życie, plany strategiczne i cele, które trzeba osiągnąć, ale cóż za marszrutę, plany i cele można posiadać w tym wieku? Przyjemności, które tem się wydają przyjemne, że jeszcze są zakazane, ambicje dokonania czynów i pracy, godnej oddania życia tylko dlatego, że służą jej ludzie, których się ceni, co jeszcze? Nic, lub niewiele, bo się odczuwa ten czas, jako pierwszy dopiero przedświecznik życia, a wnioskowanie i plany na jego podstawie o całym gmachu zdają się czczą pedanterią, czemś bardzo zdrożnym w młodości.

Potem, kiedy szukając zajęć, któreby dało mu podstawę wyjściową w ów świat zaledwie naszkicowany wstąpił do biura pośrednictwa handlowego, kiedy go porwał pęd, a może nawet nie pęd, może raczej inercja zjawisk sunących niepowstrzymanie od jednego tygodnia ku innym, od jesieni do lata, od pozorów niewinnych bezpiecznych, lat do złowrogich dziesięcioleci, kiedy go porwał ten potok obcy i wrogi wszystkiemu, co sądził o nim tak lekkomyślnie w szkole, porwał ciskając kolejno na nowe ciężkie i nienawistne zdarzenia, Szymański zapomniał o barwie prowizoryczności, leżące na wszystkich rozmyśleniach gimnazjalnych, rozpiętości między niemi a życiem, na które natrafił, pojął, jak większość ludzi, nie jako dowód myślności swoich młodzieńczych zamierzeń, naodwrot, świadczyło to dla niego, o niedojrzałości życia, to życie było czemś niedoskonałym, surowym, było, musiało być wstępem dopiero czy przejściem do owych obrazów, które kiedyś przewidział.

I tembardziej je pielęgnował im silniej kontrastowały z jego pracą dzisiejszą, zmartwieniami, troskami, a nawet celami, o które walczył, osiągnął i minął, sukcesami, które szybko stawały się cieniem, słowem ze wszystkim czem żył. Ale nie trzeba przesadzać, kłopoty i prace, zbyt przesłaniały mu czas, by mógł o czemś innym realnie pomyśleć; wizje i plany dalekiej młodości rychło straciły konkretniejsze zarysy i cechy, stały się tylko symbolem i to symbolem negacji, symboli, który był tylko za przypomnieniem wszystkiego, co owa dąga Szymańskim. I zresztą symbol ten zjawiał się przed nim tylko wtedy, w tych rzad-

kich momentach, gdy przyskał ponury rytm tygodni i dni, kiedy na chwilę wypadał z nurtu i zanim dotarła do niego nowa, silniejsza fala, raczej drżąc przed jej nadejściem niż spoczywając, przywolywał z nagle zbudzonej pamięci owe wizje, jako odtrutkę czy pocieszenie.

A w cieniu tych prac, pośpiesznych kłopotów i rzadkich, męczących okresów spokoju, leżało się wielkie znużenie, zaniepokojenie, które do świadomości, nim Szymański zdał sobie zeń sprawę, już było, działało: niechęć do życia, które go niosło, nabrała ciemnych, zaciętych, kolorów, marzenia zaczęły się ucieleśniać, stawać się całym skończonym światem, systemem, mikrokosmosem. Świat ten bynajmniej nie był czemś nadzwyczajnym, naodwrot, podobne ostatnie schronienia budują, albo pragną zbudować sobie zapewne wszyscy; jedno w nim było na czele: wolność od nusu, wysiłku i trosk, od wszystkiego, co pilne, hałaśliwe i nieodparte: na tej podstawie planował Szymański rozległe szlachetne zajęcia, któreby mogły go podnieść na upragnione wyżyny życia, gdzie panem jest umysł i duch, życia, które jedynie jest godne człowieka.

Lata śpieszyły dwulicowo: — patrzeć przed siebie, jutro, pojutrze, to samo, co dziś, ten sam czas oczekiwań, próby czy wstępu, tak podobne do siebie, że może się zdawać, iż ciągle jeszcze trwa ten sam dzień, zaledwie jeden olbrzymi dzień, w którym każdy miniony obieg słońca, każda pełnia odeszła i now — to mrugnięcie powieką, nie więcej; ale wystarczy spojrzeć za siebie, wtedy ogarnia zdumienie, trzeba policzyć lata, przypomnieć ile się żyje, by pojąć, jak ten wstęp się potwornie przedłuża. W tym czasie jednak owe liczenie lat już nie było niezbędne, Szymański patrzył dokoła na życie, patrzył na siebie, na dionie, ramiona i piersi, słuchał serca i zaczął mgliście przeczuwać, że jeśli nadal będzie zaledwie czekał — to może się spóźnić, że trzeba same mu, siłą się wyrwać z potoku, inaczej utonie. Spróbował zatem planować, rozejrzał się przed siebie, tak daleko, jak tylko mógł, dostrzegł kilka momentów, które mu się wydały dogodnymi punktami odejścia, ale ledwo przewidział je, jeszcze zanim potrafił przygotować się, skupić siły, już nadbiegały, kolejno miały i nikły, pozostała mu jedna pozycja, ostatnia. Nauczony wyłężył wszystkie swe możliwości, by nie zmarnować tej szansy; wiedząc, że liczyć na nikogo poza sobą i na nic nie może, zbierał, oszczędzał, odkładał, w wolne dni chodził po miescie, patrzył, wybierał schronisko. Stawał przed przytułkami dla starców, (tak, to właśnie była ta ostatnia pozycja), wypytawał o życie, o warunki, o sposób trawienia. Kilka domów na prawo biegła ruchliwa ulica, tłoczyły się wozy, huk żelaza, auta rzycały nad uchem, zrywały się nagle, cichały na krok nieostrożny by zmiażdżyć, ludzie biegli, spychali na jezdnię, krzyczeli, Szymański patrzył na dom, żółte ścian, okna, gdzieś tam czerwone pelargonie, firanki, spokój i ufnosć, schronienie dla życia. Potem wracał do siebie, zamykał drzwi, liczył to, co już zebrał, ciągle jeszcze za mało, trzeba było ograniczyć wydatki na wszystko, co nie jest niezbędne, byle przetrwać ten okres ostatni, okiełnać na życie spokojne i pełne. Tydzień pracy nadchodził, wilgotne i mgliste poranki, popołudniu szumiał deszcz w drzewach przed biurkiem, wieczorem, po pracy, chmury spływały na północ, w kałużach nurzał się śnieg, Szymański wracał do domu. Jeszcze raz taki tydzień, jeszcze dzień cały w deszczu dzisiejszym i gromach, a potem niedziela, tygodniowa prowizja o sprawach zalatwionych, odłożone złotówki i miasto. Szymański szedł pod przytułek, stawał przed drzwiami, patrzył na dom pelargonie, firanki i czekał.

Minuta, dwie, drzwi skrzyplały, wychodziła pomarszczona starszka, siadali na ławce przy wejściu.

— No i jakże tam, pani Michałowa? — pytał?

Pani Michałowa opowiadała. Od czasu, kiedy Szymański zdecydował się na ten właśnie przytułek, przynosiła mu, co tydzień wieści jak, co i kiedy. Przytułek miał dobrą opinię, przyjmowano doń tylko inteligentów, dlatego zawsze był przepełniony, codziennie przychodzili nowi z prośbą o przyjęcie, trzeba było ciągle być w pogotowiu, by w razie czego zdążyć przed innymi.

— Dzisiaj, — mówiła pani Michałowa. — jeszcze nic nie wiem. Ale, zdaje się, będzie. Tam ten pokój na piętrze. Pokój niczego sobie, ciepły, przyjemny. Tam jest stary Banaś, był kiedyś w gazecie, a teraz ogłuchł. On zawsze chodził do kościoła. Dziś przychodzi, krzycze mu na ucho „Panie Banaś, idziemy na Mszę”. A on tylko ustami rusza, „Szam, sza”, nie zrozumieć nie można. No, co się dziwić, ma dziewięćdziesiąt dwa lata, daj Boże każdemu dożyć. A jak nie ten, to inny, gorszy, ale też niczego sobie. Koło kuchni. Tam dwóch mieszka, jeden — to go dzieci wyprowadziły, że to niby zdieciniał na starość zupełnie, ciągle z zapalkami się bawi, jeszcze gotów podpalić. No i żyje tutaj, już chyba trzy lata. A dzieci co sobota przychodzą i łacki z serem przynoszą, bardzo je lubi. A wczoraj przyszli, ja patrzę, idzie córka, płacze, „jeść, mówi, nie chce. dałam mu placzek, a on stracił na ziemię, nogą rozdeptał, odwrócił się, poszedł do ściany, gadać nawet nie chce, stoi przy ścianie i coś tam do siebie mruczy. Ja myślę — to nie błahostka, o tem trzeba pamiętać.

Potem za nimi gdzieś w górę wyrwał się ślaby, zduszony dzwonek, zbiegał po górnych piętrach, dzwigał za drzwiami. Pani Michałowa pośpiesznie wstała — obiad. Szymański wracał, uważnie wymijał ruchliwe ulice, sunął pod murem, kryjąc się przed natrętnym słońcem.

Tydzień upływał w podnieconem, radosnym i trwożnym oczekiwaniu niedzieli, wieści były pomyślne, czyżby nareszcie szła upragniona minuta? Myśl o tem budziła w nim lekkie obawy, niedowierzanie, nieodłączne. Jak cień, od wszystkich jasnych wydarzeń, których zanadto gorąco się czeka.

Wieczory teraz przynosiły jakieś szczególne zmęczenie, czuł się, jakby kończył długi i ciężki bieg, jeszcze trochę i ma zasłużoną nagrodę. Ale zarazem wiedział, że gdyby przedłużył ten wysiłek — jużby nie sprostał. Chodzić na nowo, szukać i starać się, wypytawać, prosić — jużby się na to nie zdobył, zanadto go wyczerpało czekanie, nadzieje i plany z tem związane. Życie nareszcie wydarte trudem, walce o chleb i ciepło, oczyszczające z poniżających, brudnych zabiegów o względy i łaskę klientów i przełożonych, swobodne, spokojne, prawdziwe. Wiedział, że to go czeka, wiedział, że dłużej czekać nie można. Jeszcze sroda, czwartek, piątek zimnawy i czysty, jeszcze sobota, wiatr ponad miastem, ostry, kołujący kurz, obrachunek, prowizja. Oto już między nim a niedzielą niema nic, pare godzin, noc i sen — to się nie liczy.

Ale pani Michałowa tym razem zawiodła. Stary Banaś podobno był w kościele. Ten drugi słyszano, jak śpiewał, a potem u kogoś poczyzył i czytał na głos „Żywot świętej Cecylii”. Poza tem nic szczególnego.

Najgorsze po takich złych wieściach były popołudnia. Słońce płynęło na dachach, rozpalało je do czerwoności, gorące nury pelzły stamtąd powoli do okna, trzeba je było zamykać. Ulicami tłoczyli się ludzie leniwi, opuchli, zdawali się, od upału i żarzą, gdzieś daleko grała orkiestra. A potem wieczór, spać się nie chciało, na wszystkim, jak

Jerzy Putrament.

(DALSZY CIĄG NA STR. 8 -ej)

JERZY PUTRAMENT

Szkoła w żółtym domu

(POCZĄTEK NA STR. 7 -EJ)

czarny cień leżało jutro: poniedziałek. Granica, dzieląca obecną jego byt i tę przyszłość, której czekał i pragnął, znowu się odsuwała, już jej nie widział, tydzień, niedziela, co potem? Nie jasne, niepewne dni, biuro, obraźliwi, nadęci ludzie, bieganie po sklepach, namawianie i niemal prośby, pogroźki i gniewy klijentów, którym się zdaje, że są oszukani, którzy na nim, Szymańskim, wyładowują wszystkie żale, zawody i kłeski własnych nieudanych egzystencji. Myślał, a razem z myślami o tem opadało go znużenie nie wiedział, czy przypomina o niem czy czuje je teraz. W takich momentach nawet marzenia o życiu, o które walczył przychodzący z trudem, musiał się wysilać, aby przywołać znajome spokojne i wolne obrazy, jako obronę przed chmurnymi myślami o teraźniejszości.

A tydzień tymczasem odchodził, powolny i żmudny z początku, później się spieszył, przesiłgiwał się przez pracę i sen, zwalniał wieczorem, włókił się beznadziejnie w godzinach bezsenności, które coraz częściej zaczęły się zjawiać, znowu pośpieszał porankiem, wreszcie zmęczony urywał się nagle.

— Dzisiaj, — mówiła pani Michałowa, — jest dobrze. Był doktor u tego na drugim piętrze, pytałam go, mówi, że wszystko normalnie, układ starczy. A wczoraj znowu przychodzili, prosili o miejsce.

Trzeba się było mieć na baczność. Pani Michałowa była u rządy, podała jest dużo, ten, kto pierwszy się zgłosił, tego przyjmą — tak mówi, ale kto go tam wie, może ma już kogoś z protekcją. Trzeba uważać.

Stańko na tem: w razie czego pani Michałowa natychmiast biegnie do biura po Szymańskiego, ten z manatkami przychodzi do przytulku i rozkłada się choćby na korytarzu, później niech spróbują wyrzucić, ma się przeciw słowo rządy, pani Michałowa poświadczy.

Odłóż się wszystko skupiło na jednym. Dnie pracy stały się jakoś mniej dostrzegalne, żmudne, codziennostki znosiło się łatwiej, przesłaniała je świadomość, że to są ostatnie kłopoty, że to się niebawem urwie. Ciężki okres życia się kończył, pani Michałowa przynosiła coraz bardziej znamienne wieści. Jakis staruszek, który jeszcze niedawno chodził niemal codzień do bliskiej czytelnicy i zmieniał jedną po drugiej powieści o przestępstwach i przygodach na stepach Dalekiego Zachodu, któregoś dnia nagle się rozplakał, rzucił książkę pod stół i zaczął tłumaczyć swemu sąsiadowi, że książki to brednie.

— „Stoi, — opowiadał później ten sąsiad pani Michałowej, — stoi i gada, że „co to jest, piszą o jakichś napadach, grabieżach, o koniach, a co to wszystko mnie obchodzi, czy ja kiedy jeszcze konno pojadę? Zmyślają, kłamią, a choćby nawet mówili prawdę, uczyli, co mi już po nauce?“. I raptem książkę pod stół, poszedł, kładzie się na łóżko i niby ciągle nos uciera, podchodzi, aż on płacze, płacze jak dziecko, pod oczami czerwone plamy“.

Stary Banaś także dał spokój kościolowi, nawet leżał w łóżku nie może, bo coś tam się stało z sercem, całymi dniami siedzi, swisa z łóżka, ośluchł zupełnie, rozmawiają z nim na palcach. I ten traci, ten z drugiego piętra, ma się nie lepiej, już mu płaczków nie noszą, szkoła, powiada doktor, może jeść tylko owsiany kleik, biedaczysko, opowiadał, że tego nie znosi, jak był dzieckiem to mu to dawali za karę, gdy był w niegrzeczny i biegał na rynek bawić się z ulicznikami.

Słowem, należało się spodziewać decydujących wypadków. — Szymański czuł, że dni, które teraz przeżywał są ostatnimi dniami długiego czekania, wiedział, że takie dni są najcięższe, dlatego się starał nie myśleć, odsunąć od siebie wszystko, co przed nim stało, co czuło, że płyną pod jego stopami. Starał się cho-

dzić do biura, biegać po sklepach, namawiać i prosić, jakby się nie nic nie zmieniło, jakby ten tydzień czy miesiąc był tylko kolejnym tysiącnym, czy którymś, a nie był zarazem ostatnim. Ale to przychodziło z trudem. Odsuwany wysiłkiem woli świat jego marzeń, świat bliskiej przyszłości, przerywał, wydzierał się, zjawiał w momentach najmniej właściwych; czasem Szymański, zajęty właśnie bałaśliwą rozmową z klientem, uczuwał nagły niepokój, zanim w tym niepokój poznął radość, nim zdolał ją przeżyć i zwalczyć, rozmówca zdumiony gapił się na niewspółmiernie z tematem są myślowe, wpatrzony kędyś ponad nim oczy, niecierpliw się, kreślił na krześle, pogardliwie garbiąc rozmowę.

Zdarzały się teraz inne momenty. Nieodłącznym, choć rzadszym refleksiem owych przypływów niespokojnej radości były chwile zwątpienia, czy droga obrana jest trafna. Trudno coś o nich dokładnie powiedzieć, bo Szymański ani razu nie dopuścił ich do siebie dość blisko, by można je było zobaczyć dokładnie i poznać. Może to były przecucia, może poprostu nerwowe odruchy, niejasne przewidywania możliwości omyłki, wążące się znowu z oddawna powziętą decyzją, z decyzją nie podlegającą dyskusji, tak je właśnie rozumiał Szymański i ten silnie je gniołł, odrzucał, nie dopuszczał do świadomości. Wszystko było zdecydowane, nowe życie, życie prawdziwe nadchodziło, a błąd, a myśli o błędzie, o mylnym pojęciu tego życia — to nerwy, nic, tylko nerwy.

Chodził więc jeszcze do biura, ale czuł się tam niemal gościem. Patrzył na spieszących naśladujących ludzi, słuchał, jak mu koledzy — agenci tłumaczyli swoje najnowsze zawody, kłopoty i troski, jak cieszyli się sukcesami, wzmiankami dużego transportu nowych towarów po dejrliwym kupcom, jak obliczali prowizje i procenty, słuchał, patrzył na wszystkich zgóry, jak człowiek, który ma niebawem wyjechać w daleką podróż, jeszcze widzi troski ludzi wśród których żył, ale już ledwo może je poznać, zbyt silnie przesłania je perspektywa nowego, bliskiego życia. Nowy kraj nieznany i upragniony.

3.

Zorganizowana, planowa akcja uświadamiająca zrobiła swoje, Zbyszek powoli się pogodził z tem, że wszystko, co go otacza jest szkoła. Ta kapitulacja jednak nie przyszła bez walki, a walka pociągnęła za sobą ciężkie przemiany i straty dla Zbyszka, niosąc zarazem poważne sukcesy rodzinne. Przedewszystkiem dał spokój pytaniom: jeszcze, co prawda, niekiedy rzucił jakieś „a co to?“, „a po co?“, ale niemal natychmiast po tem błyskawicznie mu wizja świata złozonego tylko ze szkół, milknęła, pragnąc darownie odsunąć ów trudny do zniesienia w swej beznadziejnej monotoni obraz, nie tylko nie słuchał odpowiedzi, ale nawet się starał, by nie dotarła do niego, kaszlał, chrząkał, albo wyrzywał się naprzód. W sprawie pójścia do szkoły zachowywał się, jak wódz, który przegrał walkę, na głównym odcinku, ale pragnie ratować swój prestiż atakiem na innych, podręcznych. To znaczy, godził się w zasadzie na naukę, ale gorąco zwalczał myśl oddania go do wybranego przedszkola. Wszystko mu było jedno — gdzie, byle nie tam, gdzie chciała rodzina. Opór ten jednak był dosyć bezwładny, widać było, że i to ostatnie pozycje są nie do obrony, gdy pytano go, co może zarzucić owemu przedszkolu nie mógł znaleźć żadnych rozsądnych argumentów poza ogólnikami: że „krzyk“, że „ciągle trzeba czytać i pisać“.

Czas niemożliwie się spieszył. Zbyszek jeszcze po pierwszym ataku rodziny nie zdążył się uspokoić, pierwsza zapowiedź: „trzeba cię oddać do szkoły“ jeszcze nie przebrzmiała, jeszcze ją słyszał natrętną i przykłą, a już dochodziły się inne: „za-

miesiąc“, „za tydzień“, już nadbiegały dni tak niedawno jeszcze dalekie, niedostrzegalne, a teraz coraz groźniejsze: „pojutrze“, „jutro“.

„Jutro“ to była sobota. Był to zarazem pierwszy dla Zbyszka nieco jaśniejszy dzień: w przedszkolu nie było miejsca. Kończono tam egzamin do szkoły powszechnej, fatalny dzień przyjęcia odsunął się, aż do poniedziałku.

Nazautrz Zbyszek, zachęcony tym sukcesem zmylił czujność opieki i wybiegł z domu, pełen stanowczej decyzji: pójść i samemu się zgłosić do pierwszej z brzegu szkoły, byle nie trać do tamtej. Wiedząc z bolesnych doświadczeń, że szkoły są wszędzie nie ma trudnego zadania, przebiegł na drugą stronę ulicy, minął topole i dotarł do drzwi żółtego domu, przy których siedział jakiś staruszek. Zbyszek spojrzał nań, wyniki oględzin były widocznie niejasne, bo się zatrzymał i ułożywszy palec do nosa, przybrał myślącą minę.

— Dzieńdobry panu, — rzekł wreszcie.

— Dzieńdobry, — odpowiedział staruszek, — a co powiesz?

Było to jedno z pierwszych w życiu Zbyszka pytań, skierowanych do niego. Dotychczas on sam głównie szermował tą niebezpieczną bronią, to też teraz, poczuwszy ją na własnej skórze, stropił się. Co powie? Cóż on może powiedzieć?

— Byłem wczoraj w szkole, ale tam niema miejsca, a teraz czekam. A pan?

— Ja też czekam.

— A czego?

— Wolnego miejsca.

— Co, to i u was egzamin?

Staruszek nie nie odpowiedział, jakby się namyślał. Zbyszek czekał chwilę, w końcu doszedł do wniosku, że milczenie oznacza potwierdzenie. Zaczął więc znowu.

— Bo u nas też egzamin. Do drugiego oddziału. Z czytania i pisania. A u was z czego?

Staruszek milczał. Czyżby nie rozumiał? Zbyszek postanowił wyrazić się przystępnie.

— Bo u nas teraz się nie przyjmuje. Jak zdadzą egzamin to wtedy będzie wolne miejsce, to wtedy i ja pójdę, zamiast tych, co skończyli.

Przejechał chwilę. Staruszek ciągle milczał, patrząc jakoś dziwnie na Zbyszka.

— Ale ja nie chcę do naszej szkoły.

Gdzieś nad nimi posypał się kurz, trzasnęło otwierane okno.

— A panie Szymański! Dobrze, że pan jest. Jutro miałam iść do pana. Niech pan poczeka, minutkę, zaraz zejść. Bardzo ważne nowiny.

Staruszek się poruszył, ale uż okno było puste. Zbyszek zdążył jeszcze zobaczyć jakąś głowę o rzadkich, siwych włosach i okno było puste. Zbyszek wrócił do swego.

— A u nas to ciągle krzyczą, i ciągle czytać i pisać, a ja nie chcę. A u was?

— Co u nas?

— Czy uczą pisać?

— Nie.

— A czyta?

— Nie.

— A czego?

Staruszek znowu nie odpowiedział.

— A jak u was nie uczą czytać i pisać, to ja też chcę do waszej. A przedko tamci skończą?

— Kto?

— A ci, co zdają egzamin, że pan czeka, aż będzie wolne miejsce.

Staruszek milczał. Zbyszek się tem nie zrażał, naodwrot przypominał sobie swoje najlepsze czasy i teraz dopiero przypomniał się na całego do swego towarzysza rozmowy.

— Proszę pana, a ja też chcę do waszej, a kiedy tamci skończą, a z czego oni zdają, a dokąd oni zdają, a czego tutaj uczą, a dla czego, a poco...

Zapewne mógłby tak znacznie dłużej, ale nagle stała się rzecz nieoczekiwana. Staruszek jakoś śmiesznie ni to wstał ni to wskoczył, pochylił się nad Zbyszkiem i z niespodziewaną złością, pryskając śliną i dziw-

BRONISŁAW SYLWIN KEN-
CBOOK. Maszynki na linie! Wyd.
Wojsk. Inst. Nauk. - Oświat.

„Maszynki na linie!“ swoim tytułem przypominają Romana Koźmiankę go: „Taczanka naprzód!“ Karabiny maszynowe doczekały się widocznie i zaszczytnego miejsca w naszej literaturze na temat wojny polskiej 1918—20 r. Słusznie im się to należało! Ale „Taczanka naprzód!“, która omawialiśmy w swoim czasie, to przenięta książka dla młodzieży, pisana w formie gawędy, — żywej, wesołej, opromienionej żołnierskim humorem, natomiast „Maszynki na linie!“ — książka, przeznaczona przede wszystkim dla wojska, — a więc o wiele poważniejsza.

B. S. Kenobok ogłosił zleka tylko wyretuszowany dziennik, odtwarzający przeżycia autora najpierw w szkole podchorążych, potem w szeregach 1 pułku piechoty Legionów. Książka zawiera krótkie notatki w porządku chronologicznym. Czasami te notatki rozrastają się do rozmiarów artykułów czy nowelek (treść jest urozmaicona i barwna), czasami zaś ograniczają się do paru zdań. Ta forma jak to zwykle bywa przy czytaniu dzienników, musi robić myślowe i uczuciowe przeskokki, — ale z drugiej strony ten właśnie sposób podania epopei 1 pułku Leg. wywołuje większe wrażenie wskutek swej bezpretensjonalności i świeżości utrwalałonych myśli i zdarzeń.

Autor, który był uczestnikiem wszystkich bojów i marszów dywizji Legionowej (Wyprawa kijowska jest szczególnie ciekawa!), nie ogranicza się jednak do roli kronikarza — jest bowiem uważnym obserwatorem i chętnie udziela miejsca w książce scenkom, humorystycznym, ilustrującym życie żołnierskie w polu, — a przede wszystkim ciągle się zastanawia nad rolą dowódcy, jako rozkazodawcy i wychowawcy.

Doświadczenia osobiste, wyniesione z podchorążówki, a potem ze służby w pułku, pozwalają autorowi nie tylko na kontrolowanie swego postępowania, ale i na wyrażanie zasadniczych wniosków o wychowaniu dobrego żołnierza. Te uwagi i spostrzeżenia, które miały zostać przekłama cała książka, są szczególnie ciekawe i cenne; to też należy wyrazić życzenia, aby autor napisał specjalną książkę o typach dowódców i właściwych metodach wychowania żołnierzy.

Czytelnik, lepiej obznajmiony z dziejami walk dywizji Legionowej w latach 1918 — 20 i choć z nazwiskami znajacy oficerów 1 p.p. Leg., znajdzie w książce sporo dobrych znajomych. Sylwetki tych oficerów zostały zarysowane przez autora wyraziście, nie raz z dobitnym humorem. Wielu zdecydowanych uwag i wzmianek doczekał się od autora „kapłanek pułkowych“ ks. Franciszek Tyczkowski. Zdobycie przez „kapłanek“ nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego (przygoda w stylu Zagłoby) mogłaby posłużyć za temat do kapitalnej nowelki.

nie kręcąc podbródkiem, zaczął odpowiadać:

— A czego, a poco, ja ci zaraz powiem, ty przeklęty, maly nudziarzu, a czy uczą się czytać? nie, nie uczą się czytać, a czego się uczą? uczą się nie czytać nie pisać, nie bawić nie pracować, nie modlić się, nie jeść, nie spać, nie chodzić, nie leżeć, rozumiesz? A poco? Poto, żeby móc zdołać! Rozumiesz? Ty, szczeniaku, bodaj cię...

Podsunał mu pod nos pomarszczony kufał, potem się nagle odwrócił i szybko poszedł. Zbyszek stał, zgłupiał, jak dzikus, który pierwszy raz widząc jakąś maszynę, dotknął coś tam przypadkiem i teraz patrzy na nieoczekiwane, niewspółmierne ze swymi czynami skutki. Przystał z nogi na nogę, wsadził palec do nosa i patrzył.

Obok trzasnęły drzwi, wybiegła staruszka, obejrzała się.

— Panie Szymański, zawołała, gdzie pan idzie? Co panu się stało? Mam bardzo dobre nowiny. No, panie Szymański, proszę wrócić, nie będę krzyczała na całą ulicę. Bardzo dobre no-

WALERJAN CHARKIEWICZ

Ex libris

Kwiecień — V — 1939

WIEDZA O TEATRZE. Zbiór podręczników teatrologicznych, wydany z inicjatywy Związku Artystów Scen Polskich. Redaktor Tymon Terlecki. Komitet Redakcyjny: Julian Krzyżanowski, Mieczysław Rulikowski, Leon Schiller. Nakł. Państw. Wyd. Książek Szkolnych.

Nr. 1. MIECZYSLAW RULIKOWSKI. Teatr Warszawski od czasów Osińskiego (1825 — 1915).

Nr. 2. WIKTOR BRUMER. Meiningenizacja.

Nr. 3. ADAM BAR. Teatr Krakowski pod dyktando Koźmiana.

Piękną i pożyteczną inicjatywą ZASP-u, który pomyślał o wydawaniu podręczników teatrologicznych, została, jak dotychczas, zrealizowana w sposób, który budzi uznanie i szereg zachwyt! Szata zewnętrzna estetycznych książek, układ graficzny, dobor i wykonanie ilustracji, — a przede wszystkim treść — stoją na wysokim poziomie.

Trzy pierwsze książki z serii „Wiedza o teatrze“ zawierają nie tylko trzy różne tematy, ale demonstrują trzy różne style pisarskie i metody badań teatrologicznych. Z trzech autorów właściwym teatrologiem (teoretykiem wiedzy teatralnej) jest tylko Wiktor Bruner. Adam Bar jest historykiem kultury. Mieczysław Rulikowski historykiem teatru. To też Bar i Rulikowski dają zarysy historyczne dziejów teatru warszawskiego i krakowskiego, Bruner natomiast wydobywa z niepamięci reformatorską rolę Meiningenizacji, który zaważyli na losach teatrów rosyjskich (Teatr Artystyczny Stanisławski) i polskich (Reduta Osterwy), gdzie się wytworzyły nowe prądy i nowe szkoły.

Rulikowski, zarysowuje dziewięćdziesięciolecie Teatru Warszawskiego, bardzo dokładnie zestawia wszystkie większe zdarzenia, tworzące nieprzerwany łańcuch wysiłków organizacyjnych i artystycznych, i wyjątkowo plastycznie zarysował sylwetki dość egzotycznych prezesów teatrów, przezwadnie rosyjskich pułkowników, którzy, kierując losami sceny warszawskiej, uzyskiwali stopień generała... Ta galeria przeważnie karykaturalnych typów prezesów jest szczególnie zastanawiająca! Oby przyszły historyk nie miał podstaw do kontynuowania takiej galerii, zarysowując sylwetki dzisiejszych panów dyrektorów!

Bar miał wdzięczne zadanie, odtwarzając czasy, a przede wszystkim postać Stanisława Koźmiana. Indywidualność wybitna, bojowy publicysta i jeden z filarów obozu konserwatywnego, „stańczyk“ i wybitny esteta, polityk i doskonały znawca teatru europejskiego, Stanisław Koźmian ożywił teatr krakowski, później zaś, jak to mogło być do przewidzenia, wywołał nieporozumienia tak w zespole, jak i z publicznością, aż musiał

winy. No, pozaję pan, będzie zapóźno.

Zagniewana umilkła. Tamten się nawet nie odwrócił, szedł zgarbiony, dochodził już do zakrętu, do dużej, ruchliwej ulicy.

Nie wytrzymała, rzuciła półkrzykając:

— Panie Szymański, no, proszę wracać. Stary Banaś dziś umarł, niech pan zaraz idzie do rządy, rządcą zgadza się.

Patrzyła razem z Zbyszkiem, jak tamten przeszedł na drugą stronę, minął zakręt i znikł, porwany potokiem ludzi, ścisisku i krzyku. Patrzyli jeszcze oboje, nie nie pojmując. Nareszcie się odwróciła, dostrzegła matkę.

— Co mu się stało? — spytała.

— Nie wiem, odpowiedział Zbyszek, przestał z nogi na nogę, wyjął palec z nosa i nagle zrozumiał cały sens dziwacznego zachowania się swego mało-mównego rozmówcy.

— On także nie chce się uczyć, powiedział.

Jerzy Putrament.

ustąpić. Okres od roku 1865 do 1885 należy do dziejów teatru krakowskiego do bardzo ciekawych.

Praca A. Bara została uzupełniona rozprawą Stanisława Koźmiana „O sztuce aktorskiej Feliksa Benli“ oraz fragmentem z książki Zygmunta Przybylskiego p.t. „Koźmian w swoim teatrze“.

Wiktor Bruner odtworzył dzieje teatru Meiningenizacji z szerokim uwzględnieniem występów tego teatru w Warszawie w roku 1885.

Dziś nawet nie wszyscy t. zw. „duzi teatru“ wiedzą dobrze, co to był za teatr Meiningenizacji i jaką rolę odegrał on w dziejach teatru europejskiego. W Bruner dokładnie opowiada o ideologii teatru i o całym nowym zasadach opracowywania sztuk scenicznych, jak również stosunku aktora do roli.

Jakie były podstawowe zasady meiningenizacji? Przedewszystkiem: zespolowość. Teatr meiningenizacji pierwszy zerwał z systemem „gwiazdy“ z podziałem na „emplois“, z biernymi tłumami statystów. W zespole meiningenizacji najwybitniejsi nawet artyści, jeżeli nie mieli w sztuce żadnej roli, musieli statystować. Wskutek tego całość tworzyła się z warty i silna, a tłumy na scenie, składające się z statystów, wśród których znajdowali się wybitni aktorzy, były pełne życia i wyrazu.

Olbrymią uwagę zwracali meiningenizacja na opracowanie ról i wyrażenie się w postaci. Wskutek tego analiza literacka była prowadzona szczególnie wnikliwie, aktorzy zaś musieli oswoić się z rolą nie tylko psychicznie, ale i pod względem fizycznym; to też zwracano wielką uwagę na autentyczność i dobre dopasowanie kostiumów, próby zaś (nie tylko generalne) odbywały się przy dekoracjach. Zresztą po premierze w dalszym ciągu odbywały się próby z uwzględnieniem koniecznych poprawek.

Te podstawowe zasady ogół polski zna dziś, jako zasady „Reduty“ — i racja: „Reduta“ swój rodowód ideowy wyprowadza o meiningenizacji.

Ale co to znaczy: „meiningenizacja“? Z pracy W. Brumera dowiadujemy się, że na czele teatru stał książę Jerzy II z Meiningen, poznajemy niezwykle trafne myśli księcia o teatrze i sposobie interpretowania poszczególnych scen w różnych sztukach, znaniami się z organizacją i ideologią teatru, dowiadujemy się o wpływach, słyszymy głosy ówczesnej krytyki teatralnej, ośniewionej rewolucyjnie tworzące rewolucyjność nowego teatru. Natomiast właściwie nie nie wiemy o twórcy i kierowniku teatru.

Jest to niezrozumiałe. Jerzy II, książę sasko-meiningenizacji, ur. w 1826 r., jest postacią niezwykle ciekawą. Wybitny artysta — plastyk, człowiek o gruntownym wykształceniu, Jerzy II tron objął po abdykacji swego ojca, Bernarda w roku 1836. Jako pruski generał, odbył całą kampanię 1870 — 71. Książę Jerzy, choć wielki miłośnik muzyki, zlikwidował w swoim księstwie operę i cały wysiłek włożył w teatr dramatyczny o repertuarze klasycznym.

Grano dwa razy tygodniowo i to tylko w ciągu sześciu miesięcy. Resztę czasu używano na przygotowywanie nowych sztuk. Początki teatru odnoszą się do roku 1866, czyli roku objęcia tronu. W ciągu kilku lat teatr w Meiningen korzystał tylko z lokalnej sławy, ale od występu w Berlinie w roku 1874 rozpoczyna się jego sława europejska. Występy odbywały się we wszystkich większych miastach Niemiec, a zagranicą w Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie, Pradze, Amsterdamie, Londynie, Bazylei, Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie, Trieście, Antwerpi, Rotterdamie, Brukseli, Kopenhadze i Sztokholmie, wszędzie wywołując entuzjastyczne głosy krytyki i niezawytl publiczności.

„Wiedza o teatrze“, mająca stanowić cykl podręczników teatrologicznych, jeżeli wydawnictwo zostanie utrzymane na takim poziomie, przyczyni się do powstania bardzo cennej biblioteki teatrologicznej, bez której nie obejdzie się żaden poważniejszy aktor, ani tembardziej — recenzent teatralny.

Walerjan Charkiewicz.

Piętnastometrowy Stalin

W Carycynie w pobliżu Moskwy czyni się przygotowania do wszechrosyjskiej wystawy gospodarstwa wiejskiego. Jedną z atrakcyjnych wystaw ma być kolosalny posąg Stalina, liczący 15 metrów wysokości. — Ustawiony ma być w centrum wystawy. Projekt sporządził artysta rzeźbiarz Merkurów. (a)

Tron Attyli

W starożytnej katedrze na wyspie Torcello, która to wyspa wznosi się na jednej z licznych lagun morskich Wenei, świeżo został ustawiony, jako osobliwy tron groźnego wodza najazdów Attyli.

Tron ten to rodzaj wielkiego fotela, wyrzeźbionego w prymitywny sposób z kamienia.

Wzniesiona katedra święci obchody 1300-lecie od daty jej powstania i pewien okoliczny mieszkaniec, celem uczczenia tej wielkiej rocznicy, ofiarował, znajdujący się w jego posiadaniu tron Attyli, by tą historią — pamiątką ozdobić wnętrze prastarej świątyni.

Zgodnie z krążącymi dotychczas wśród miejscowej ludności podaniami, Attyla, po zajęciu Włoch północnych, urządził na wyspie Torcello swą rezydencję i zasiadając na tym tronie, sprawował sądy między okolicznymi mieszkańcami. („cejt")

Strajk spowodu pomadki od ust

W Guadaluajar, drugim co do wielkości, mieście Meksyku 300, oddających w niem karg, kobiet proklamowało strajk głodowy.

I jakież to powody wywołały tę głodówkę?

Nazbyt surowy regulamin? Zły wódt? Znęcanie się strażnicy więziennej? Czy może nadmierna praca w warsztatach?

O nie. Przyczyną były zgoda i inne! Proszę naczelnik więzienia ośmielić się zabronić „przytniętym" w jego zakładzie damom, malowania ust szminką oraz palenia papierosów i w tym stanie zarządzaniem wywołać strajk kokieterki i cór Ewy, których wygląd pięknie nawet w więzieniu!

Wobec tej awantury meksykańskiej również nieoczekiwany jak i niepożądany, spowodu których wybuchu?

Oto po dwu dniach głodówki, w więzieniu wdały się władze i poleciły naczelnikowi więzienia odwołać jego zarządzenie, jako zbyt „okrutne".

W ten sposób zatarg więzienny zakończył się pełnym sukcesem załogowych aresztantek, a „brutal" i „tyran" został pogrzebiony! („cejt")

DLA KASZLĄCYCH znane od 1884 r. **LELIWA** KARMELKI Apteki — drogerje

ZAPISZ SIĘ DO TOWARZYSTWA POPIERANIA BUDOWY PUBLICZNYCH SZKÓŁ POWSZECHNYCH!

Wystawa „Grupy Wileńskiej"

Na całość wystawy składają się obrazy, rzeźby i grafiki przeważnie najmlodszych artystów wileńskich, byłych wychowanków tutejszego Wydziału Sztuk Pięknych.

Wystawa jest niezwykle interesująca i budzi wiele myśli związanych z rozwojem sztuki w Wilnie. Ogólnie wrażenie jakie się z niej wynosi polega na zdecydowanej różnicy z dotychczasowymi wystawami w Polsce. Różnica ta w części wpływa oczywiście z powodu nauce, że szkoły. Dominującą rolę we wszystkich pracach jest przewaga formy i konstrukcji nad barwą. Nie należy tego rozumieć, ani też przypisywać tego zjawiska jakiejś braku pojęcia kolorystycznego. Ma ono głębsze podłoża niżby się to zdawało i dano się ująć w sprawozdaniu artykule.

Ogółem sądzi zbyt pochopnie, iż wpływ sił nauczających jest w tym najistotniejszy, ale i to odgrywa tutaj tylko rolę cząstkową. Sedno rzeczy leży w pewnym już odmiennym nastawieniu naszych młodych arty-

Jak Antoni Cieplikowski stał się słynnym Antoine?

Każdej eleganckiej pani nie obce jest zapewne imię wielkiego mistrza fryzury kobiecej — słynnego nie tylko w Paryżu lecz i w całym świecie Antoine'a.

Ostatnio pisma paryskie przy noszą ciekawe zwierzenia tego dyktatora modnej fryzury:

„Miałem lat szesnaście, dużo ambicji i żadnych znajomości. Nie wiedziałem w tych warunkach, co robić w rodzinnym miasteczku Sieradzu. Lecz blisko była Łódź, która wówczas dla mnie była ośrodkiem całego świata. Znałem w Łodzi jednego tylko człowieka. Nosił imię Paweł i... był damskim fryzjerem. Od najmłodszych lat ciągnęła mnie do atmosfery elegancji salonów, lecz nie przypuszczałem, bym karierę życiową rozpoczął w „salonie" fryzjerskim. A stało się to tak. Po przyjeździe do Łodzi zatrzymałem się u Pawła i codziennie przyglądałem się jak czesze eleganckie panie — myślarz mimo woli, jak jabym je uczesał. Pewnego dnia — wszedłem jak zwykle do „salonu". Paweł był nieobecny, gdyż wyszedł na miasto do klientki.

Czekała na niego — opowiada dalej Antoine, — pewna pani z wielkiego przemysłu łódzkiego, zdradzając oznaki wyraźnego zdemotywowania i niepokojów. W pewnej chwili dama, biorąc mnie za fryzjera — zwróciła się do mnie, prosząc usilnie bym ją uczesał, gdyż nie ma chwili czasu. — Pierwszym moim odruchem było — wyjaśnić jej, że nigdy w życiu nikogo nie czesałem, — lecz widząc przed sobą śliczną, pachnącą rozrzuconą czuprynę, — uległem jakiemuś niezrozumiałemu impulsowi — i — skłoniwszy się — przyjąłem do „czesania".

„I — proszę państwa — była to moja pierwsza fryzura i pierwszy sukces. Kłopoty moja była tematem rozmów eleganckich pań tego wieczoru i już nazajutrz byłem poszukiwany przez nie do czesania, — i zaangażowany przez Pawła.

„W kilka miesięcy później byłem już w Warszawie, gdzie pewnego dnia czesałem znaną francuską artystkę, bawiącą przejazdem w Warszawie. — „Ale pan się marnuje tutaj, Antoine" — powiedziała mi, winisząc pomysł uczesania. — „Pańskie miejsce w Paryżu". — „Było to moje ukryte marzenie. To też niedługo potem wyjechałem z pociągu na Gare du Nord w Paryżu. Miałem lat osiemnaście.

„Tegoż dnia szczęście usmiechało mi się w Trouville. Stała moja klientka była śliczna dziewczyna — przyjaciółka ówczesnego arbitra elegancji księcia de Lique. — Pewnego wieczoru wpadła do mnie ze łzami w oczach prosząc o radę i ratunek. Tegoż dnia miało się odbyć eleganckie zebranie w tamtejszym kasynie; moda ówczesna nakazywała być w kapeluszu nadzwyczaj ozdobnym w kwiaty i pióra. — Moja klientka zniszczyła kapelusz i była w rozpacz. — Ja panią tak uczeszę — powiedziałem płaczącej klientce, że fryzura zastąpi kapelusz. — Przyznam szczerze, że kreację jaką wówczas stworzyłem, uważam za jedną z najpiękniejszych w mojej karierze.

Lecz co dalej. Bez kapelusza na zebranie? — wówczas to był skandal, co na to ks. de Lique? Ksiądz był jednak zachwycony fantazyjną fryzurą swej przyjaciółki.

Wieczorem — panie były zgorzzone, lecz i zazdrosne. W konsekwencji mój pomysł tryumfował. Pod koniec sezonu nie widziałem się już kapeluszy na gala — soirees w Trouville.

„Stamtąd pojechałem do Biarritz. Powodzenie moje było już zapewnione".

Tyle Antoine. Dodać należy, że dzisiaj Antoine ma setki filii na całym świecie i dyktuje modę uczesania nawet gwiazdom Hollywoodu. — Historia nowoczesnej kariery.

(a.)

CZYŻ TO MOŻLIWE...



aby przy gołeniu powstawały jeszcze wątpliwości? Wszelkie wątpliwości zostały już dawno usunięte.

Logika radzi. Interes wskazuje. Żądajcie jedynie nożyków

NIEBIESKIE GILLETTE

Ostatnia z rodu Corneille

Ostatnio zmarła we Francji Jeanne Marja Corneille, ostatni potomek nieśmiertelnego autora „Cyda". — W ten sposób ród Corneille'a wygasł zupełnie. Zmarła była prawnuczką wielkiego poety w szóstym pokoleniu. Dokładny rodowód przedstawia się następująco. Poeta zostawił po sobie syna Piotra, kapitana gwardji królów

skiej, który z kolei miał syna Piotra Aleksandra, przyjaciela Voltaire'a.

Syn tegoż Ludwik Ambroży, profesor historii i deputowany do parlamentu Sekwany, pozostawił syna Piotra. Syn tegoż Piotra August miał dwoje dzieci: Eugenjusza Piotra i Joannę Marję.

Oboje zmarli bezpotomnie. (a)

Zupa jarzynowa

z grzankami

na resole z

MAGGIego
kostek bulionowych

smakuje znakomicie

Kb41

Proporcje 4—5 osób.

Pęczek włoszczyzny, 1 łyżka pomidorów, koperek lub zielona pietruszka, 1 łyżka masła, 3 MAGGIego kostki bulionowe, 1 1/2 łyżki maki, 1 żółtko, sól, cukier.

Wszystkie jarzyny obrać, opłukać, drobno pokroić i dusić do miękkości z łyżką masła i małą ilością wody. Przygotować rosół z MAGGIego kostek bulionowych i wrzucić do niego pokrojone jarzyny, koperek, pomidory oraz usiekany koperek. Mase wymieszać z śmietaną, dodać do zupy, zagotować i przyprawić do smaku szczyptą soli i cukru. W wazie rozbić żółtko, wlać ropę i podać z grzankami.

Nowe pokolenie w swych dążeniach apriorystycznych wzięło artystów w klasztorze wiedzy o sztuce i tem związanej ze sztuką dawną, czyli stało się tradycjonalistyczne; i odwrotnie, stare — skostniało w swym doktrynerskim rewolucjonizmie.

Tak się dzieje wszędzie, ale, o dziwo, Wilno wtem przeżyje! I aby nie być posadzoną w prowincjonalnej megalomanji, należy się przytoczyć zdanie pana S. Gaudensa, dyrektora Instytutu Carnegie w Pittsburgu w Ameryce, który doradczo urządził tam wszechświatowe wystawy obrazów. Otóż pisał on do p. M. Dienst-Dąbrowskiego w Krakowie IKC z 9-II r.b., iż sztuka wileńska budzi niezwykle zainteresowanie w osobach: Slendzińskiego, Jamontta, Niesiołowskiego i Rouby. „Dziela tych malarzy spotkały się z nadzwyczajnym uznaniem ze strony publiczności i krytyki amerykańskiej, oraz w poważnej ilości zostały zakupione", pisze Gaudens, gdyż cudzoziemców interesuje nie anodimowość, lecz samodzielnosc w podjęciu do zagadnień artystycznych, rozwiązywaną nie mniej lub więcej uduchał naśladowaniem, lecz oryginalną twórczością, posiadającą swe źródło w duchu i charakterze narodu i rasy.

Czemże więc jest ten kierunek narodowej sztuki w Wilnie?

Czy wypływa on z hołdowania wyłączonego jakimś kierunkowi, odnalezienia jakiegoś zaczepnego punktu, będącego „en vogue"? Czyż — nie, bynajmniej, jest to poprostu najczystszej wody prymitywizm. Maksimum wysiłku opanowanego rzemiosła i wiedzy artystycznej, plus temperament. A wszystko szczerze, bez blagi, bez reminiencji z ostatnich wystaw europejskich, bez szukania tego, co modne, nowoczesne, bez kiepskiej imitacji inteligencji wtórników.

Szczerść i praca do ostatniego tchu.

Proszę się przyjrzeć na tej wystawie studjom drzew, wykonanych przez Czuryłę. To są właśnie tylko drzewa, rośliny, żyjące organizmy. Trzeba dobrze widzieć naturę i głęboko przeżyć istotę drzewa, żeby je tak narysować. To nie jest ani „barwna plama", ani „bryła", ani „surrealistyczne wycieczki przedmiotów", to jest poprostu — drzewo. Lipa, klon, dąb, gaśszcz drzew, krzewy, chwasty, ga-

łęzie — wszystko to, co jest naprawdę naturą. W studjach tych Czuryło dziwnie przypomina studia Watteau, ale nie dlatego żeby, miał go naśladować, choć z pewnością znał te rzeczy, tylko dlatego, że romantyczna atmosfera naszych rosochatek pni i ulistwień przemawia do niego tak, jak przemawiało kiedyś do tego twórcy pejzażu francuskiego. A więc nie kopjowanie, ani imitacja zewnętrznych form obrazów gotowych, tylko szczerą prawdą zaszeregowuje ten wysiłek do wspólnych odwiecznych zdobywców. Aktualny stosunek malarza do natury nadaje mu jakąś passeistyczną formę. Prawdziwo wartości w sztuce są poza modą i poza obiegami człowieka dzisiejszego, żywotność ich jest odwieczna.

Wszystkie te studia z drzew są bardzo głęboko przemyślane. Narysować gaśszcz jest niezmiernie trudne, gdyż łatwo wpaść można w chaos kresek, lub pociągnięć pendzla. U Czuryły jednak jest w nich logika i przejrzystość. Każde drzewo, liść i gałąź żyją, tworzą zespół tego, czem jest gaśszcz.

Najpoważniejszym wysiłkiem tego malarza jest jego kompozycja pt. „Ko-

Ciekawostki tygodniowe Najlepszy elektrotechnik

Oto anegdota made in Paris: „Jaki jest najlepszy elektrotechnik na świecie?"

„Hitler, bo w najkrótszym przeciągu czasu potrafił „izolować" całe państwo".

Rozbieżność zdań

„Pourquoi pas?" przynosi następującą anegdotę:

„Dwóch przyjaciół spotyka się po dłuższym niewidzeniu się:

„Dzień dobry Fritz, jak się masz?"

„Świetnie, czuję się poprostu odmłodzony, właśnie wróciłem z obozu koncentracyjnego".

„Nie może być, i jakże ci się tam żyło?"

„Doskonale. Wstaje się rano, to bardzo zdrowo „morgenstund halt gold in numd". (Kto rano wstaje i t.d.). Potem trochę ćwiczeń gimnastycznych pod kierunkiem świetnych fachowców — również bardzo dobry zabieg: ćwiczenia na czczo o wschodzie słońca. Następnie dobre, lekkie śniadanko, żeby nie przeciążać żołądków i wymarsz do lasu ze śpiewem na ustach. Tam pracuje się trochę, praca uszlachetnia człowieka. Wraca się o 11-ej, by wy-

śluchać pouczającej pogadanki. Potem obiad, kuchnia zdrowa, w miarę obfita z uwagi na higienę. Po obiedzie dla ułatwienia trawienia trochę „kultury fizycznej" pod okiem doświadczonych nauczycieli, nowy spacer na świeżem powietrzu, ze śpiewem na ustach, czasem praca ręczna, czasem ojcowska pogadanka umoralniająca, wygłoszona przez kome-danta obozu, lekki posiłek i zasypialnia. Zasypialnia wspólna".

„To bardzo ciekawe Fritz, to wszystko, co mi opowiadasz. Ale przed kilku dniami spotkałem Hansa, który również odwiedził niedawno obóz koncentracyjny. On odniósł wrażenie zupełnie odmienne. Opowiadał mi całkiem inne rzeczy".

„Tak, ale Hans już tam wrócił spowrotem".

Jak działa amerykański kontrwywiad

Edgar Hoover zorganizował kontrwywiad amerykański pod nazwą Government — Men. Szefem, czyli G.-Men Nr. 1 został syn francuskiego emigranta Leon Turron.

Człowiek ten nie tylko walczy skutecznie z akcją szpiegowską w Stanach Zjednoczonych, ale zdążył zlikwidować już wrogów publicznych takich, jak Dillinger i Baby Nelson, jemu również zawdzięcza w dużej mierze wyrok skazujący na śmierć słynny porywacz dziecka Lindbergha Hauptmana. Leon Turron złożył dowody w postaci t. zw. „trzech gwoździ", dowiódł on, że gwoździe, którymi były spojone deski w garażu Hauptmana, pudło z narzędziami kidnappera, oraz szcze-

ble słynnej drabiny — pochodzą z jednej fabryki, z jednego sklepu, z jednej paczki gwoździ kupionych przez Hauptmana.

Leon Turron wykrył również niezwykle tajemniczą organizację szpiegowską japońsko — niemiecką, działającą na terenie Stanów. Ramiona tej organizacji sięgają mają od nowego Jorku do miasteczka kanadyjskiej. Japonka Lela Osawa, właścicielka sklepu galanterijnego w Colon, działająca pod nazwiskiem Chiyo Morasawa, jest główną sprężyną organizacji, która ma na celu „unikaszkodzenie" na wypadek wojny kanału Panamskiego, przez zniszczenie go w czterech punktach naraz. W ten sposób flota amerykańska byłaby zmuszona do okrążania.

W środkowej części Stanów operował znów Niemiec dr. Griebel, którego zadanie polegałoby na wypadek wojny na wywołaniu akcji sabotażowej, antymobilizacyjnej. Dzięki Leonowi Turron organizacja dr. Griebela, o czem w swoim czasie donosiłszy w depeszach, została unieszkodliwiona. Ale powstała inna na jej miejsce, gdyż 6 kwietnia władze amerykańskie ogłosiły apel przez radio i za pośrednictwem prasy do wojskowych i marynarzy, by wystrzegali się kobiet... zbyt ciekawych. Leon Turron jest już podobno na tropie (a)

biety z kosmami". To już jest zamierzenie poważne, wykazujące solidne przygotowanie autora do zagadnień najtrudniejszych. Piekny jest również „Pejzaż" oznaczony w katalogu nr. 5. Również głęboko przemyślany i skomponowany. Interesujemy w kolorze, w swej gobelinowej barwie, wywołanej od impresjonistycznego naturalizmu. Studium „Lipy" (Nr. 7) budzi reminiscencje obrazów Jamontta i Ruszczyca, co też należy do uznaniem zaznaczyć, jako zjawisko pejzażowej szkoły wileńskiej. Antypodrem Czuryły — to obraz poważny, spokojny, gruntownie przeprowadzony. Jakby próba wykazania swych możliwości, o których już wyżej namieniiliśmy.

Młody artysta otworzył nam przed sobą cały świat. Dorobek jego już obfity. Pracuje intensywnie. Jak dowiadujemy, otrzymał on stypendjum zagranicę tak słusznie mu należne. Pobyt w muzeach i obezwanie z największymi arcydziełami pogłębi jego wiedzę o sztuce i otworzy mu jeszcze szersze horyzonty.

Sekunduje Czuryłę Michał Sie-

(Dalszy ciąg na str. 10-ej)

He zarabiają gwiazdy ekranu

Fantastyczne sumy, jakie zarabiają gwiazdy filmowe niezawsze odpowiadają ich popularności. Czasami stosunek ten jest niemal odwrotnie proporcjonalny. Wszystkie zależy od tego, czy impresario danej gwiazdy jest sprytny, czy dyrektor wytwórni jest skąpy czy hojny, i kiedy został podpisany kontrakt t. zn. w chwili dobrej, czy słabej koniunktury danej wytwórni. Np. bardzo „dochodowa” gwiazda Shirleyka zarabia o połowę mniej, niż Marlena Dietrich, która z punktu widzenia handlowego jest mało rentowna. Mniej znana od swego męża Charles Boyer — Ruth Chatterton zarabia od niego dwa razy więcej. A oto zestawienie: Od 11 — 15 tysięcy dolarów tygodniowo zarabiają: Mae West, Marlena, Janet Gaynor, William Powell, Claudette Colbert.

10 tysięcy dolarów tygodniowo zarabiają: Sonie Henie, Ruth

Chatterton, Norma Shearer, Clark Gable, Ronald Colman, Fredric March, Gary Cooper.

Od 7500 — 9.500 dolarów tygodniowo pobierają: Katherine Hepburn, Warner Baxter, Fred Astaire, Wallace Berry, od 7—8 tysięcy dolarów: — Grace Moore, Paul Muni, Douglas Jr., Silvia Sidney, Madeleine Carroll, Gary Grant, Jeanette Mac Donald, Kay Francis.

6 tysięcy dolarów: Shirley Temple, Robert Montgomery, Spencer Tracy, Basil Rathbone.

Najdroższą „gwiazdą” Hollywood „poza konkursem” jest Charlie Chaplin. Od lat kręci on filmy na własny rachunek, ale oświadczył, że gdyby ewentualnie miał podpisać kontrakt, to za sumę nie mniejszą jak 25 tysięcy dolarów tygodniowo.

Statystki zarabiają dziennie 7, 5 dolarów, ale pracują najwięcej tylko parę dni w tygodniu.

Prelegent w opałach

W Iwanowie - Wozniesiensku, socieckim Manchesterze, miał miejsce niedawno zabawny wypadek, który, w przystępie prawdopodobności, zacytowała tamieczna prasa.

to, niejaki Aristow — „towarzysz” jeśli nie z tych miarodajnych to w każdym bądź razie autorytet w sprawach należytego pojmowania i komentowania doktryny marksistowskiej, — wygłaszał w Iwanowie - Wo-

znesiensku odczyt „O dyalektycznym materializmie”.

Gdy prelegent skończył swój odczyt, jeden ze słuchaczy z miną „zicha pęki” podał mu kartkę, zgodnie z utartym zwyczajem, prosząc w niej prelegenta o rozstrzygnięcie nurtujących go wątpliwości w związku z tematami, poruszonymi w odczycie.

Treść kartki była następująca:

„Czy obecnie należy uważać za przestarzałe poglądy Marksa, wypowiedziane przezeń w jednej z jego wcześniejszych prac, broszurze p. t. „Ekonomia epoki”?”

Zamyślił się prelegent, zdjął binokle z nosa, jeszcze raz przeczytał kartkę, poczem srodze zakłopotany, udzielił audytorium następującej dyplomatycznej odpowiedzi:

— Hm! Jakby to wam powiedzieć towarzysze?! Oczywiście, w „Ekonomice epoki” genialne myśli przyszłego twórcy „kapitału” jeszcze nie dojrzały całkowicie! Jednak sporo uwag, zawartych w tej arcydziełowej pracy zachowało swą wartość i po dziś dzień jeszcze.

A wówczas złośliwy słuchacz przesłał mu z kolei taką drugą kartkę:

„Dziękuję za odpowiedź! Żadnej „Ekonomiki epoki” w ogóle nie ma wśród dzieł Marksa! A toś wpadł nieliku, blagierze!”

Łatwo sobie wyobrazić minę niefortunnego prelegenta po odczytaniu tej kartki!

Tym razem już nie zabierał więcej głosu, a pośpiesznie opuścił salę jak zmitył... („cejot”)

„Wspomnienia listonosza”

Leon Oursine, który przesłużył na paryskiej poczcie 58 lat, rozpoczyna pracę jako zwykły listonosz, a w końcu swej kariery służbowej doczekał się stopnia naczelnika wydziału odmalował swój pracowity żywot w książce p. t. „Wspomnienia listonosza”.

W tej ciekawej w ogóle książce, zwłaszcza zajmującej jest rozdział: „sortowanie listów”.

W tej dziedzinie — pisze Oursine — istnieją prawdziwi mistrzowie!

Gdy zwykły funkcjonariusz sortuje w ciągu godziny „tylko” kilkaset listów, to specjalista, w ciągu tego czasu, porafi się uporać z kilkoma tysiącami!

Oo jednak począć z listami, zaadresowanymi w taki, na przykład, sposób:

— Najznakomitemu obywateli Francji.

Albo:

Kanapki ze złotymi rybkami

łyka się je żywcem!

Łatwo się domyślić, przeczytawszy powyższe zdanie, że „inteligentny” pomyśli, o którymś mowa, mógł się zrodzić jedynie w Ameryce, — krajnie rozmaitych niedowarzonych ekstrawagancji i najidiotyczniejszych rekordów. Tak też jest w istocie, bo wzmiankowany pomysł, jest jedną z ostatnich „atrakcyj” Nowego Yorku...

W niektórych restauracjach tego właśnie miasta poczęto w bieżącym miesiącu podawać do stołu „kanapki z złotymi rybkami”, ponieważ ta dziwaczka „nowalijka” stała się obecnie modną i pasjonuje tamiecznych „gastronomów”, sadzących się na oryginalność.

Złotą rybkę można dostać z białym lub razowym chlebem, a zapija się ją... piwem, albo... mlekiem!

Są i tacy, którzy wolą tę przekąską do... herbaty!

Wobec znacznego popytu, restauracje mają stale w pogotowiu zapas tych rybek, umieszczonych w specjalnych akwariach...

ZACZEŁO SIĘ OD ZAKŁADU...

Źródłem tej dzikiej „mody” był, jak twierdzą, zakład. Oto, pewien student, założył się z kolegami że przełknie żywcem złotą rybkę. Jakoż istotnie, złapał w akwarium jedną z rybek i przełknał biedaczkę!

Zachwyceni tym „wyczynem” koledy, poczęli z zapałem naśladować „połykacza ryb” (przyczem każdy z nich starał się zakasować innego i — zwyciężając amerykańskim — ustanowić rekord w tej nowej dziedzinie, przełykając największą ich ilość.

W chwili obecnej „Rekord” ów należy do pewnego przedstawiciela amerykańskiej „złotej” młodzieży,

— Memu starszemu bratu Wiktorowi!

Zdawałoby się, że w podobnym niedorzeczny i mglisty sposób zaadresowane listy, muszą być wrzucane z punktu do kosza, a jednak, nawet i takie listy są niszczone dopiero wówczas, gdy pocata, po różnych próbach straci ostatecznie nadzieję na możliwość ich doręczenia!

A więc w odniesieniu do dwu cytowanych wyżej listów, epistolę do „starszego brata” wypadło zniszczyć, natomiast list „Do najznakomitszego człowieka Francji” skierowała pocztą do marszałka Foch’a, który jednak odmówił go przyjąć mimo, iż chętnie przyjmował listy — a było ich sporo — zatytułowane poprostu: „Marszałkowi” lub „Naszemu Marszałkowi”.

— Obecnie — zaznacza Oursine — podobnie zatytułowane listy przyjmuje czasami marszałek Petain.

„cejot”)

8miesiącywpiwnicy

Kryjówka tajemniczego zbiega

Patrol policji luksemburskiej wykrył w piwnicy jednego z domów we wsi Hollenlee zbiega z Niemiec, który się ukrywał nieprzerwanie w tej piwnicy w przeciągu 8-miu miesięcy! Ukrywał się przytem tak zreżniętym, że nikt z mieszkańców wioski nie wiedział o jego istnieniu.

W rezultacie długotrwałego przebywania w podziemiu, zbieg w chwili ujścia wyglądał jak kompletny dzikus! I nie dziw! W ciągu ośmiu miesięcy nie tylko, że się nie golił ani razu, ale nawet nie miał możliwości się umyć!

Kto dostarczał mu przez cały ten czas żywność do kryjówki, której nie opuszczał ani przez chwilę by nie

zdradzić swej obecności, — naraził nie ustalono.

Wogóle cała sprawa tego tak starannie ukrywającego się, zbiega przedstawia się dość tajemniczo. Na przykład dom, w piwnicy którego ukrywał się zbieg, należy do pewnej młodej kobiety. Musiała ona odegrać niepoślednią rolę w tej aferze, co, kiedy rzeczy tych nie dało się wyjaśnić, bowiem wcześniej, niż policja zdążyła ją przesłuchać, kobieta ta pośpiesznie opuściła granice księstwa, wyjeżdżając zagranicę w nieznanym kierunku.

Obecnie więc światło na tę zagadkową sprawę mogą rzucić jedynie zeznania samego ujętego zbiega. Czy zechce jednak mówić? („cejot”).

„Krynica”

od 1 maja b. r. tani sezon wiosenny.

Szczegółowych informacji udziela Komisja zdrojowa.

Monstrancje, kielichy i złoto

w „bagażu dyplomatycznym”

Francuska straż graniczna w Corbère dokonała w tych dniach, niezwykłego odkrycia. Wśród wielu pakunków i waliz, znajdujących się na granicy od 10 lutego, tj. od czasu panicznej ucieczki republikanów przed wojskami narodowymi gen. Franco zdeponowano również wielki kuferek z nalepką „Bagaż dyplomatyczny A. del Vayo”. Po otwo-

rzeniu kufra nie znaleziono w nim, jak to wynikało z napisu, dokumentów, lecz klejnoty, szta by złota i srebra, znaczną ilość monet złotych i srebrnych, sprzęt liturgiczny, jak monstrancje, kielichy i t.p. wyroby złotnicze oraz banknoty. „Bagaż dyplomatyczny” p. del Vayo przedstawia wartość kilku milionów złotych.

VITAHORM ANTIBA

Nowy i jedyny w swoim rodzaju środek kosmetyczny o wybitnie odżywczym i odmładzającym działaniu, którego stosowanie regeneruje zwłóknienie tkanki skóry i usuwa zmarszczki. „Vitahorm” — to olejek witaminowo-hormonalny do wcierania w skórę twarzy i szyi, zawierający witaminę A i hormon płciowy żeński — oestron. By uniknąć ujemnego wpływu powietrza, pod którego działaniem witaminy i hormony traca swoją aktywność, firma „Antiba” wprowadziła opakowanie olejku witaminowo-hormonalnego

„Vitahorm” w postaci ampułek szklanych, hermetycznie zatapianych, zawierających ilość olejku, wystarczającą na jednorazowy użytek. W ten sposób „Vitahorm” jest środkiem gwarantowaniem świeżym, czynnym i należyte działającym. „Vitahorm” jest preparatem, który działa niezależnie od rodzaju skóry, t. j. bez względu na to, czy skóra jest tłusta, sucha, czy normalna. „Vitahorm” jest do nabycia w opakowaniach, zawierających po 12 ampułek, w składach aptecznych i perfumierach w każdym większym mieście.

ODŻYWIA I ODMŁADZA SKÓRĘ

Dzieci kresowe wołają o szkołę! Złóż datek na Dar Narodowy 3-go Maja

na szkoły Polskiej Macierzy Szkolnej.

Konto czekowe P. K. O. 702.050

(Początek na str. 9-iej)

„Druk, który wystawił przeważnie portrety oraz kilka pejzażów, wykonanych w grafice.

Najlepszym jest jego „Portret kobiety” (nr. 112), pełen subtelnych półtonów i spokojny w gamie kolorystycznej. Doskonały w kompozycji, interesujący w barwie, noszący cechy poważnego portretu oficjalnego jest jego portret b. prezydenta miasta p. Folejewskiego.

Kompozycja „kapłanka się kobiety” doskonale skomponowana pod względem układu brył, t. j. zespołu dwóch postaci i pejzażu z krajobrazem, może nieco słabsza w kolorze, jakkolwiek zestawienie żółtawej postaci z różową, jest interesujące.

W grafice Siewruk dał pejzaże. Są one przystylizowane. Przeto są nie co inne od prac olejnych. Traktując je w zupełnie inny sposób, linearny, czasami kaligraficzny i płaski, Siewruk wykazuje, iż ma bardzo bogate możliwości w środkach wypowiedzenia się. Wszystkie prace jego wykazują jakąś subtelność ujęcia i ukrytą, ale wyraźną, wyrazistość w półtonach

prac olejnych i w rytmicie linii graficznych odbitek.

Wśród innych obrazów zwracają uwagę Krystyn Wróblewskiej „Portret staruszek” i „Pejzaż Wiosenny”, a przedewszystkiem jej akwarele „Paryż, Pont des Arts” i „Pont Neuf”. Te są bardzo interesujące, niby niki, mgliste, ale uważnie przestudjowane. Dobra też jest akwarela Wandy Krasnodębskiej - Rejcherowej „Marsylja, port”.

Akwarele te wykonane we Francji odbijają wpływy sztuki francuskiej w tej technice, co też uważalibyśmy za pewien zarzut. Jest tam już pewna rutyna w traktowaniu akwareli według recepty: mało farby, dużo papieru i dużo wody. Wodę należy rozumieć nie w przenośni oczywiście. Inaczej to technika pojmująca akwareliści angielscy, mistrze w tej dziedzinie. Turner i Isabey wariowali poważnych studiów. Stosowali oni sposób zmywania farby, dający wyjątkowe efekty obecnie zarzucone ze względu na pośpiech, w dobie „radia i elektryczności”.

Ewentualnie na obecnej wystawie są prace piórkami Krasnodębskiej - Rejcherowej.

Smiałe, świeże, doskonale rysowane. Skromne w swym środku technicznym, ale wyrażające w wyrazie. Widoki Paryża tak wykonane właśnie, szczerze chwytają za serce widza. Zrobione to po mistrzowsku.

Obrazy olejne R. Gintyłowiny „Zamek Trocki” i dwa pejzaże zimowe, jak też Barbary Houwaltovej studium śniegu i staw również zasługują na wyróżnienie.

Grafikę na wystawie reprezentuje Leon Kosmowski, asystent Wydziału Sztuk Pięknych. Prócz różnych odbitek daje on dwa zamknięte cykle. „Kościoły wileńskie” wykonane w drzeworytach i „Cmentarz Bernardynów” — w miedziorytach.

Kosmowski — to już poważna postać w grafice polskiej. To artysta, który swym temperamentem i wolą nusił opanować materiał. Jego prace wykonane są w najtrudniejszych technikach graficznych. Drzeworyty ostatecznym celem — czyli dzieła sztuki, niezwykle wyniku fizycznego,

discypliny wewnętrznej i niezłamanej uporu. To samo dotyczy rytowania na miedzi. Podkreślamy tutaj ten niemal fizyczny trud, aby zrozumieć sprzężenie dwóch pierwiastków, o których mowa była na początku artykułu, to jest opanowywanie materiału i podporządkowanie go swej twórczej woli. Trzeba być urodzonym artystą, aby się z tego nie wyłamać.

Kosmowski wystawił 27 prac. Biorąc pod uwagę zmuszoną pracę rytownika jest to niezwykle obfity dorobek.

Drzeworyty jego, mające nieco archaiczny posmak, organicznie się łączą ze starą Wilno, rzadko jednak historycznie wiernie, a przeważnie komponowanemu przez autora. To stare Wilno jest jakby pretekstem tylko do jego drzeworytów. Kosmowski na swoje własne Wilno w jego wewnętrznym świecie.

Bliższe do rzeczywistości są grobowce na cmentarzu Bernardyńskim. Są one wiernie, dokumentarnie odwzorowane, ale groby niezmiane i bezimiennie.

W romantycznym otoczeniu starodrzewia i chwastów giną powoli w zapomnienie.

Miedzioryt Kosmowski opanował poważnie. Rytuje on delikatne kreski ze swadą jakby pociągając ołówkiem po papierze umiejętnie zestawiając z głęboką i ciemną rysą.

Prócz Kosmowskiego w grafice dali swe prace: Czuryło, doskonałe pejzaże wykonane w akwafortach, Wróblewska — akwaforty i miedzioryty z pięknymi kompozycjami figuralnymi, Krasnodębska — Rejcherowa — akwaforty.

Osobną pozycję na wystawie ma Edward Kuczyński z wdzięcznością drzeworytami dwubarwnymi ilustrującymi Wilno. Ciekawsze wśród nich: św. Anna, Ostra Brama i Przedmieście za Pohulanką. Kuczyński do był już sobie zasłużoną renomę ilustratora i grafika książkowego. Ilustracja, znaczki drukarskie, plakaty, Exlibrisy, okładki do książek — to jego dziedzina, w której pracuje nie tylko dla Wilna ale dla całej Polski, coraz szerzej promieniując swym talentem.

Rzeźbę reprezentują: Andrejew, Bobaryko i Godziszewski. Z uznaniem należy podkreślić istnienie na wystawie rzeźby wykonanej w gra-

ficie, marmurze i sztucznym kamieniu, wykonanych przez Andrejewa i Halinę Bobaryko. Godziszewski dał bardzo piękną parafrazę M.B. Trockiego wykonaną w rzeźbie, mającą być umieszczoną na jednym z Wileńskich domów w pobliżu dawnej bramy Trockiej.

Z żalem należy zaznaczyć brak prac W. Romanowicza notowanych w katalogu. Jeden skromny pejzaż nie cechuje jeszcze tego artysty znanego w Wilnie skądinąd o wyraznej indywidualności.

Reasumując wrażenia nasze z wystawy jako sprawozdawcy chcielibyśmy podkreślić, iż notując tutaj poszczególne prace różnych autorów, bez superlatywów i z całym uznaniem i przekonaniem, chcielibyśmy je widzieć na każdej wystawie polskiej a nawet zagranicznej. Są to rzeczy dobre, może jeszcze nie zupełnie dojrzałe, prace artystów młodych, ale świadomych swych dążeń i wymagających od siebie i od sztuki jaknajwięcej, a to jest właśnie jedyną ręką, która cel jest nuz do osiągnięcia.

Jerzy Hoppa.

ROK I.

SŁOWO MYŚLIWSKIE

DN. 30 KWIETNIA 1939 R.

NR. 4.



NIEZALEŻNA KOLUMNA ŁOWIECKA
POD REDAKCJĄ
MICHAŁA K. PAWLIKOWSKIEGO

Kronika miesięczna

WILNO w kwietniu 1939 r.

Z grona kresowych działaczy łowieckich śmierć nieubłagana wyrwała nową ofiarę. Umarł Mieczysław Tukała, jeden ze współtwórców Polskiego Związku Łowieckiego, założyciel i długoletni członek Poleskiego Tow. Łow., długoletni delegat pow. nowogródzkiego a ostatnio — członek Wileńsko-Nowogródzkiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, za zasługi na polu ideowego łowiectwa odznaczony związkowym Złotym Medalem. Zmarł w sile wieku, mając zaledwie 50 lat... Wielkiem wzięciem należał zmarły do starszej generacji myśliwych kresowych: — zmarł w ciągu ostatnich kilku lat tacy myśliwi: kresowi, jak Wacław Świętorzecki, Olgierd Świda, Stanisław Wańkowicz, a ostatnio — Bolesław Świętorzecki byli raczej Jego mentorami, niż kolegami. Nie mniej jednak — przynależność do pokolenia „przedwojennego, gorące umiłowanie pięknych tradycji starszalańskich, głęboko do krwi zaszczytowany kult etyki myśliwskiej — wszystkie te elementy sprawiły, że ś.p. Tukała należał do wymierającego już klanu starych myśliwych kresowych. W odrodzonej Ojczyźnie wszystkie najlepsze swe wysiłki poświęcił umiłowemu łowiectwu. Praca jego na tem polu no siła charakter wybitnie pionierski. Jednym z pierwszych stanął w szeregu twórców ogólnopolskiego Związku Łowieckiego, kaptując na ziemiach wschodnich zwolenników nowej, dla większości ówczesnych myśliwych — niezrozumiałej idei Związku... Jednym z pierwszych stał się współpracownikiem odrodzonego po wojnie „Łowca Polskiego“... Jednym z pierwszych na kresach wschodnich zabrał się do hodowli i ochrony zwierzyny w ukochanym Boracinie... W pracy swej pionierskiej miał wszystkie cechy pioniera — fanatyzm ukochanej idei, twardość, nieustępliwość, czasem nawet zawziętość i arbitralność. Na punk-

cie etyki myśliwskiej nie znalazł kompromisów: — twardy i wymagający wobec siebie samego, twardym był i wymagającym wobec innych. Stąd też nie cieszył się wśród kolegów — myśliwych t. zw. popularnością. Nie należał do bezbarwnych figur, które znikają z areny życia nie mając przeciwników. Ś.p. Tukała był indywidualnością nieprzeciętną, twardą, jakby z jednej bryły moralnej wykutą — i dla tego miał wrogów w swej pracy. Stwierdzenie tego faktu nie starczy za najpochlebniejsze epitafium... Cześć Jego pamięci.

Dość niespodzianie dookoła książek Indianina Grey - Owla wszczęła się polemika wśród polskich pisarzy łowieckich. Na łamach „Łowca P“ i „Trąbek Myśliwskich“ p. Radwński nawołuje do poddania rewizji — z myśliwskiego punktu widzenia — stosunek czytelnictwa naszego do pisarza amerykańskiego, a to wobec rzuconego przez Grey-Owla hasła „nie zabijaj (zwierzyny)“... Pan Mniszek - Tchorznicki i Redakcja „Łowca Polskiego“ — „bronią“ Grey - Owla uważając, że mała dawka hasła tego Indianina będzie zbawionym hamulcem dla pewnej kategorii myśliwych — drobniejszego kalibru.

Mniemam, że polemika ta zresztą bardzo ciekawa spowodowała poruszenia tudzież przypomnienia przy tej okazji szeregu problemów ubocznych i pochodnych, jest w swym założeniu trochę dziwna. Co jest wartością dzieła drukowanego stanowiącą o poczytności tego dzieła? Bezspornie tkwiąca w dziele tem atrakcyjność, powiedziałbym — magja artystyczna. Nie sadzę, by wołanie o „rewizję“ wpłynęło na poczytność wśród naszych myśliwych rzeczy naprawdę artystycznych. A jeżeli wpłynie to tylko w sensie dodatnim, bo wszelki hałas dookoła książki jest jej najlepszą reklamą. Zresztą naprawdę piękne i artystyczne książki Grey - Owla reklamy nie potrzebują, a krytyki potę-

piającej już się nie boją.

To — jedno. A teraz zastanówmy się nad owym hasłem „nie zabijaj“, zastosowaniem do zwierząt dzikich. Hasło nie nowe i spór nie nowy. Tu w Wilnie przed kilkunastu laty p. Stefan Tuhan - Baranowski, który całą młodość i wiek męski przepoławiał, zucił na starość myśliwym w oczy gorzką i okrutną „prawdę o polowaniu“, wywołując im od „morderców“. Mniej więcej do tej samej prawdy — według świadectwa ś.p. Zaborowskiego *) — doszedł pod starość wielki Fałat, największy malarz największych łowów... Do tej samej prawdy zaczął dochodzić sam Zaborowski, gdy pisał o ubitym niedźwiedziu: — „a ja, tryumfator niby i zwycięzca, stoję nad swym łupem i — wstydę się nieledwie!“... **). Do tej samej prawdy zbliża się każdy z nas, gdy po skończonej (dajmy na to) czterdziestce zaczyna wstydzić się kłusowniczych grzeszków dzieciństwa — cieciorci ubitej na wab od młodych, zająca strzelonego w sierpniu, mordowanych z pod kundała pelzowników kaczek... Gdy po widoku załzawionych oczu ubitego kozła daje sobie słowo nie strzelać do sarn przez całe życie... Gdy wystarcza mu podejście i kontemplacja tokującego guszcza, od którego odchodzi w pieśń — bez strzału... Gdy coraz częściej sięga po lornetkę, aparat fotograficzny, lub — wieczne pióro, a coraz rzadziej po torbę z nabojami...

Ech, — co tu dużo gadać! Wszak wszystkie prawidła naszej t. zw. etyki myśliwskiej są gatunkowo niczem innym jak zbliżaniem się, nieraz nieświadomym, do idei „nie zabijaj“.

Każdy z nas był za młodu kłusownikiem i — mordercą. Kto mi zaprzeczy, temu powiem, że albo mówi nieprawdę, albo ma krótką pamięć, albo — nie jest prawdziwym myśliwym.

*) „W sercu kniei“, str. 236, wyd. rok 1930.

**) Tamże, str. 168.

Każdy z nas przechodzi lub przeszedł jednaką ewolucję: — od bezmyślnego mordowania siwówronek i dziesiętów, poprzez walenie do kotnych zajęczy, do — „ideowego łowiectwa“ U jednych z nas prawieczna żyłka myśliwska uzewnętrznia się w rekordowej cyfrze guszców ubitych na toku, u innych — w równie rekordowej cyfrze artykułów lub feljetonów myśliwskich, u innych — jeszcze w inny sposób. Lecz ona, zawsze ona, jest motorem naszych myśli i czynów.

Każdy dzień, każda minuta, każde мгновение oka posuwa nas ku starości. A na starość człowiek nie tylko mądrzeje, ale i kapcanieje. W tem tkwi smutna, ale najprawdziwsza — prawda o polowaniu... Jedni z nas starzeją się prędzej, inni później. Wielki artysta pióra — Grey Owl nie stanowi tu wyjątku. Jest on raczej klasycznym przykładem zakończonej ewolucji myśliwego. I my tę ewolucję przejdziemy — prędzej, czy później... A ewolucji tej nie przejdą i skrupułów Zaborowskiego, Fałata, Grey Owla nie poczuja tylko pp. strzelacze, którzy żyłki myśliwskiej nie mają, którzy nie byli, nie są i nigdy nie będą myśliwymi!

Vieux Chasseur.

Panta rej, wszystko płynie — mówił Heraklejt. Wszystko się zmienia, dzień nie jest podobny do dnia, każde ziarno piaszczu różni się czemśkolwiek od drugiego ziarnka... Każdy przedmiot — żywy czy martwy — posiada swe cechy indywidualne... Niema rzeczy naprawdę bliźniaczych... Powyższe nie dotyczy jednak precyzyjnie i maszynowo wykonanych naboju Warszawskiej Spółki Myśliwskiej!... Każdy nabój pochodzący z tej wytwórni posiada tę nieocenioną zaletę, że daje to samo pokrycie, tę samą silną penetrację, ten sam efekt — co jego towarzysz z pułki. Taką idealną jednakowość strzału osiągnięto dzięki niezwykłej starannej elaboracji i dzięki użyciu pierwszorzędnego materiału (prochu, śrutu, spłonki i przybitki).

LICEUM KRZEMIENIECKIE
prowadzi
Państwowe Liceum Rolnicze i Leśne
w Białokrynicy (przedmieście Krzemieńca)

Od kandydatów wymagane: ukończenie 4 klas gimnazjum nowego typu lub 6 klas starego typu. Opłaty: taksa administracyjna 170 zł. — internat 45 zł. miesięcznie. Uczniowie zdolni i pracowici mogą ubiegać się o stypendja. Egzamin wstępny odbędą się 27 i 28 czerwca r.b. (język polski, chemia, biologia).

Szczegóły w prospektach wysyłanych na żądanie. Dotychczasowi absolwenci rolnicy dostają łatwo pracę. Do liceum leśnego egzamin konkursowy. Adres: Państwowe Liceum Rolnicze (Leśne) w Białokrynicy, p-ta Krzemieniec 3

Przegląd pism łowieckich

WŁODZIMIERZ KORSAK: Leśne ognisko. Wilno 1939. Nakładem Wojewódzkiej Rady Polskiego Zw. Łowieckiego w Wilnie. Str. 180.

Nazwisko Korsaka zajmuje w literaturze i sztuce myśliwskiej stanowisko tak dalece wybitne, że ukazanie się każdej jego nowej książki staje się swego rodzaju ewenementem. I tym razem miłośnicy prostego a pięknego stylu i nieskazitelnej prawdy myśliwskiej, cechujących wszystko, co wychodzi z pod pióra lub piórka Korsaka, — nie doznali zawodu. W nowym zbiorze nowel „Leśne ognisko“ znajdujemy „starych przyjaciół“ t.j. rzeczy, które już były drukowane w czasopiśmie: zabawny „Dziwny wilk“, nastrojowa „Słoneczna pieśń“ (będąca odpowiednikiem ślicznego obrazka, kolorową kreską pod podobnym tytułem); metapsychiczne „Majaki“... Znajdujemy też nowelki nigdzie dotąd, o ile wiem, niedrukowane, a wśród nich przede wszystkim tytułowe „Leśne ognisko“, stanowiące jakby ideowe — łowiecki leib — motyw całego zbioru. Świat myśliwski oczekuje z niecierpliwością dalszych prac literackich Wł. Korsaka, zwłaszcza — oddawna zapowiadanej monografii Puszczy Rudnickiej.

Na marginesie powyższej recenzji należy wystosować pod adresem Woj. Rady Łowieckiej w Wilnie wyrazy przykrego zdziwienia spowodowanego umieszczeniem na karcie tytułowej „Leśnego ogniska“ wzmianki „nakładem Wojew. Rady P.Z.Ł. w Wilnie“... Dlaczego wydawcy zapomnieli, że oddział P.Z.Ł. w Wilnie nosi również drugą, zupełnie oficjalną nazwę Towarzystwa Łowieckiego Ziemi

Wschodniej?... Dlaczego zapomnieli, że właśnie ta druga nazwa jest nazwą tradycyjną wywalczoną nie bez trudu u centralnych władz P. Z. Ł. dla nawiązania idealów zreorganizowanego w roku 1937 „Oddziału“ z 10-letnią, pełną zmagani, rozczarowań i radości pracą Tow. Ziemi Wschodniej?... Dlaczego zważając zapomnieli, że „Wileńska Wojewódzka Rada Łowiecka“ dostała w testamentie od „zlikwidowanego“ Tow. Łow. Ziemi Wschodniej wcale pokątną sumkę właśnie na cele wydawnicze?... — Drobiazgi! — Może ktoś się zachnie... Otóż — wcale nie drobiazgi! Z takich drobiazgów plecie się nie tradycja, a tradycja jest matką prawdziwej, głębokiej kultury. Niedarmo zaborecy, bolszewicy i inni kulturtrący zaczęli od niszczenia nazw i oznak zewnętrznych! — Wstyd! Wstyd ten większy, że tę gałęź p.p. wydawców przypisać można — chyłtych i krótkiej pamięci i nieorientowaniu się w subtelnościach wyższej klasy... Wstyd ten dotkliwszy, że gałęź tę popchnięto w stosunku do książki Włodzimierza Korsaka, którego wszyscy znamy z głębokiego i delikatnego przywiązania do tradycji.

Michał K. Pawlikowski

WALCZA Z OBSTRUKCJĄ

Przeczyszczające płauki ALDOZA, znak ochronny „GORAL“. Działają łagodnie. Stosuje się przy nadmiernej otyłości. Próbną pudełko a 5 sztuk w cenie 0.15, a 15 sztuk 0.40

ALDOZA
TE JAKOŚĆ
„GORAL“

Piórka z kaczego ogona

Ś.p. Bolesław Świętorzecki opowiadał mi taką anegdotę autentyczną z życia nieodżałowanego Juliana Ejsmonda. — Grono myśliwych wca koleją z polowania. W kącie przedziału siedzi Ejsmond i półdrzemając przysłuchuje się gawędą towarzyszy. Pewien z nich nemrod p. H. K. opowiada z werwą o nadzwyczajnym wypadku, jaki miał na polowaniu na kozły. „Po nieudanym polowaniu na wychodnego — prawi p. H. K. — położyłem się na murawie pod dębem, by trochę odpocząć postawiwszy sztucer oparty o pień dębu. Zdrzemnąłem się... W pewnej chwili otwieram oczy i, wyobraźcie sobie panowie, widzę o trzy kroki od siebie kapitalnego kozła... Bestja wietrzy w inną stronę i nie widzi mnie... Myślę sobie: — a może się uda — i powolutku sięgam ręką po sztucer... Akurat! Rogacz zauważył mój ruch, lecz czy to z przerażenia, czy z dezorientacji, zamiast uciec

w gąszcz — przesadził przeze mnie... W tej chwili milczący dotąd odezwał się: — dziwna rzecz — dotąd sądziłem, że to tylko myśliwi przesadzają, okazuje się jednak, że i kozły...

Przypomniałem sobie tę anegdotę, czytając w nr. 6 „Łowca Polskiego“ impresję myśliwską p. Ignacego Zagiella p.tp. „Pieśń w puszczy“. Jest to opis polowania na dzika z psami. Sądząc z opisu — dzik musiał być wspaniałym odynkiem: autor nazywa go „olbrzymim zwierzem“, „czarnym olbrzymem“... Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie dokument w postaci fotografii, umieszczonej na tej samej stronie. Widzimy na niej „czarnego olbrzyma“ na śniegu, a obok — sylwetę myśliwego i psa. W proporcji do tych sylwet „olbrzymi odyniec“ czyni raczej wrażenie średniego wycinka. Chyba że i strzelec i pies byli też olbrzymami...

„Słowo“ z dnia 11 marca r.b. umieściło taką wiadomość:

WŚCIEKŁY WIEPRZ RZUCIŁ SIĘ NA PASTUCHA

CZERNIOWCE. PAT. W pobliżu Siatmaru (Rumunja) wściekły rzucił się na pastera, George Krajnika, przewracając go na ziemię i trapiąc kopytami. Na to całe stado rzuciło się na leżącego już nieprzytomnego pastucha i w kilka chwil rozszarpało go na kawałki.

Natomiast „I.K.C.“ z tejże daty donosi:

DZIKI ROZSZARPAŁ PASTERZA

(PAT.) W pobliżu Siatmaru (Rumunja) dzik rzucił się na pastera George Krajnika, przewracając go na ziemię i trapiąc kopytami. Na to całe stado rzuciło się na leżącego już nieprzytomnego pastera i w kilka chwil rozszarpało go.

Jak widzimy — obie wiadomości pochodzą z tego samego źródła (PAT) i dotyczą tego samego wypadku. Tylko ordynarny pastuch ze „Słowa“ stał się w „I.K.C.“ bukolicznym „pasterzem“, a swojska świnia zmieniła się w dzika...

Pytanie: wieprz, czy dzik? — pozostanie nierozstrzygnięte.

Skoro mowa o wypadku, który miał miejsce w Rumunji, tedy nie od rzeczy będzie przytoczyć jeszcze jedną rumuńską wieść łowiecką, podaną za pośrednictwem PAT-icznej przez wszystkie pisma polskie w dniu 9 marca r.b.

330 LEI ZA SKÓRĘ WILKA

CZERNIOWCE PAT. W związku z silną plagą wilków w Rumunji, rumuńskie ministerstwo rolnictwa wyznaczyło dla ludności 330 lei nagrody za każdego zabitego wilka, którego skórę zostanie dostarczona władzom.

Ponieważ kurs lei wynosi na naszą walutę cztery grosze i ponieważ skóra wilka przedstawia na nasz kraj pewną wartość (np. w Wilnie płacono niedawno za skórę średniego wilka około 50 zł.), tedy należy dość do wniosku, że — albo rumuńskie ministerstwo nie tylko nie jest hojne, lecz chce zrobić na pladze wilków dobry interes, albo plaga wilków w Rumunji nie jest zbyt straszna, albo wreszcie — że nasza kochana PAT-iczna coś napłatała. Łaskawym czytelnikom, nie mającym pilniejszej roboty, polecamy rozwiązanie tej łamigłówki.

Nowowydana książka p. Hoppego „Polski język łowiecki“ wywołała na łamach czasopism łowieckich długie recenzje i ożywiła dyskusję. Znać, że temat jest aktualny, żywy i ciekawy. Zanim

*Omówiona w poprzedniej kolumnie łowieckiej (Red.)

jednak pragnienia autora tej książki spełnia się i doczekamy się jakiejś mniej więcej jednolitej terminologii łowieckiej, warto, by p.p. pisarze łowieccy odnosili się z większą ścisłością do używanych przez się wyrazów. Ilekroć to razy w impresjach myśliwskich z łowów na t. zw. kresach wschodnich p.p. autorzy piszą: „głuszcze śpiewała na wysokiej jodli“, albo — „mijaliśmy białe kopyty osnieszonych jodeł“ i t.p. Tymczasem na ziemiach historycznej Litwy jodły wogóle w lasach nie rosną, a trafiają się tylko z rzadka w parkach większych dworów. To, co autorzy nazywają jodką, jest prosto — świerkiem. „Jodła“ jest nadto nie tylko nieścisłością botaniczną, ale i tak zniechęcającym przez p.p. autorów zachodnio-polskich rusycyzmem, gdyż świerk nazywa się po rosyjsku „jel“, a zdrobniale — „jółka“... Fin.

ECHA Z CAŁEGO KRAJU

Pamiętajmy o naszej misji dziejowej

Od pewnego czasu jesteśmy świadkami ogromnych przemian orientacji politycznych, jakie zachodzą wśród narodów małych, których byt został przez Rzeszę poważnie zagrożony. Przemiany te polegają w pierwszym rzędzie na garnięciu się tych ludów do nas, do Polski, szukając pomocy; szukając pewnego oparcia o naród silny lecz nie zaborczy — o naród kierujący się w stosunku do słabych lub pokrzywdzonych bezwzględą uczciwością.

Ostatnio przy sposobności pogrzebu ś.p. księdza Domańskiego widzieliśmy, że w oddaniu ostatniej posługi zmarłemu, bohaterowi wzięli udział duńczycy, Litwini, Serbowie, Łużycy, Czesi i Słowacy. Czy to nie mówi samo za siebie? Czy obecność przedstawicieli tych ludów nie wskazuje na to, że ludy te pragną naszej opieki, że wierzą w naszą siłę, moralność polityczną i etykę chrześcijańską.

Tak, Słabi i pokrzywdzeni garną się, lecz my w niczem nie odróżniamy zainteresowania ich losem. Jak dotąd żadnym bodaj gestem nie okazujemy chęci wzięcia ich w opiekę. Nie upoważniamy do głośnej — otwartej prośby o pomoc. A warto przecież zainteresować się tą głęboką przemianą psychiki zagrończonych.

Jesteśmy przecież narodem silnym, jednoczonym, ofiarnym bez granic. Nie oglądając się na to, czy nam kto pomoże, czy bę-

dziemy sami, zdecydowanie stawiliśmy opór żądaniom niemieckim. Wiemy bowiem, że nadchodzi czas, kiedy ostatecznie, raz na zawsze odepniemy na zachód zalew germański, wzbierający od dwunastu stuleci. Wiemy, że nie kto inny, jeno my cały ciężar walki przyjmujemy na siebie. Lecz wiemy i to, że tę walkę wygramy. Nas nie zastrasza ani zniszczenia materialne, ani ogrom ofiar. Potrafimy się szybko odbudować, a nasze kobiety chętnie dadzą nowe pokolenia. W tych warunkach bez strachu lecz i bez fanfaronady — walkę przyjmujemy; bo pójdziemy na nią z taką samą wiarą z jaką szli przodkowie nasi pod Grunwaldem. Pójdziemy, bo historia orzekła, że tak trzeba.

Lecz przedtem wszystkie ludy słowiańskie, Węgrzy i Rumuni muszą usłyszeć z ust autoritatywnych, że gwarancje ich niepodległego bytu, ich wolność osobista i narodowa korzeniami wemi tkwi nie w Berlinie lub Rzymie, lecz tylko i wyłącznie w Warszawie. Nie należy się bać takiego oświadczenia, lecz głośno — po męsku rzucić je na cały glob ziemski, ażeby i ci, co grożą, i ci co są zagrożeni, usłyszeli i zrozumieli, że wszędzie tam, gdzie podąża niemiecki czy inny zaborca, spotka napewno i polskiego żołnierza.

Wykonujemy testament dziejowy.

Witold Komierowski.

Nadchodzi okres turystyczny

W związku z nadchodzącym sezonem turystycznym szereg organizacji ze Śląska, Pomorzańskiego i innych zachodnich dzielnic kraju zapowiedziały masowe wycieczki do Pińska pod hasłem „Poznaj lasy polskie”. Przy tej sposobności należy wspomnieć, że niełatwo wyjechać nie pomina okazji zapoznania się z placówką odzwierciadlającą istotę folkloru i przyrody Polesia, jaką jest Muzeum Poleskie (P.T.K. w Pińsku).

Zbiory muzeum pochodzą z obszaru właściwego Polesia, t.j. z ośmiu powiatów wojew. poleskiego (bez pow. przasniskiego) i ciągnące ku Polesiu pow. tarnobrzeskiego i Wołynia. Muzeum prowadzi dział: etnograficzny, przyrodniczy, prehistoryczny, historyczny, numizmatyczny oraz fotograficzny.

W dziale etnograficznym, posiadającym 395 pozycji zgromadzone zostały okazy dotyczące kultury materialnej i duchowej poleszaków. Zbiory przyrodnicze obejmują eksponaty z dziedzin mineralogii, botaniki i zoologii Polesia. Zasięgają na szczególną uwagę rzadka kolekcja ptactwa wodnego, obfitująca w okazy nie spotykane gdzieindziej. Dział ten reprezentowany jest przez 381 pozycję katalogu.

Bardzo bogato przedstawiony jest dział prehistorii, liczący 834 okazy. W kolekcji odnoszącej się do ery pa-

leolitycznej znajdują się prawdziwe unikaty. Trzeba nadmienić, że we wsi Nobel pow. pińskiego znaleziono osiedle człowieka prehistorycznego, obfitujące w przedmioty codziennego użytku. Odkrycie to po przeprowadzeniu znalezionego materiału będzie stało się rewelacją w sferach naukowych i posłuży niewątpliwie do wyjaśnienia wielu ciekawych zagadnień. Wystarczy nadmienić, że kustosz Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie wywiózł z Nobla 30 skrzyń materiału historycznego.

W dziale historycznym i numizmatycznym, niedawno zapoczątkowanym, znajdują się stare dokumenty pergaminowe, papiery, monety i medale oraz inne pamiątki historyczne z terenu Polesia w ogólnej ilości 2312 numerów katalogu.

Wreszcie w dziale fotograficznym, zwiastującym znajdzie zdjęcia fotograficzne z zasługujących na poznanie osobliwości krajoznawcze i etniczne kolorystu Polesia.

Nawiązując do ruchu turystycznego, trzeba jeszcze raz podkreślić znaczenie zapoznania się ze zbiorami Muzeum Poleskiego, gdyż najlepiej prowadzona wycieczka, ani też najlepiej redagowany przewodnik nie dadzą turysty prawdziwego obrazu swoistej egzotyki, której reminiscencją jest właśnie Muzeum.

Apel do Czytelników „Słowa”

Ponieważ zachodzą częste nieporozumienia, przypominamy jeszcze „Apel” do Czytelników z przed paru miesięcy, prosząc o zwrócenie uwagi na warunki naszej współpracy korespondencyjnej.

Apelujemy do naszych Czytelników o nadsyłanie nam korespondencji z całej Polski. Wszystkie osoby, które są sympatykami naszego pisma, prosimy o taką **BEZINTERESOWĄ WSPÓŁPRACĘ**.

Korespondencje te będą umieszczane w ramach powiększonych numerów „Słowa”, które mamy zamiar wydawać raz lub kilka razy na tydzień.

Jak sobie wyobrażamy charakter takiej korespondencji?

Otóż musi on być **INFORMACYJNY**, oparty na faktach, rzeczowych i najmniej dydaktyczny. Korespondencja taka, omawiająca jakąś ważną sprawę z miejsca zamieszkania naszego korespondenta — sympatyka, **MUSI BYĆ PODPISANA IMIENIEM I NAZWISKIEM Z PODANIEM ADRESU**. Autor musi wziąć na siebie odpowiedzialność za prawdziwość podawanych faktów i być gotowym do poświadczania ich nawet wobec prawa.

Anonimy i korespondencje, nie podpisane imieniem i nazwiskiem z podaniem adresu, **POD ŻADNYM POZOREM UMIESZCZANE NIE BĘDĄ**. Zgodnie z zasadą podawaną codziennie na pierwszej stronie, **REKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA**.

Jesteśmy przekonani, że apel nasz zostanie zrozumiany przez wszystkich naszych Przyjaciół w całej Polsce, którym zależy na coraz większym rozwoju „Słowa”, będącego niezależną trybuną prasową wszystkich niezależnych ludzi. Współpraca zaś korespondencyjna przyczyni się w znacznym stopniu do jeszcze większego rozwoju pisma.

List do Redakcji

Zechce Pan Redaktor łaskawie umieścić w swym piśmie następującą naszą słuszną skargę, z którą kilkakrotnie zwracaliśmy się do odpowiednich władz, jednakże skargi nasze nie odniosły żadnych skutków.

W wyniku scalenia gruntów wsi Radziwole, gminy Raduń, pow. lidzkiego, prowadzonych w 1938 roku przez przez niemieckiego przysięgłego Narcyza Bartnikowskiego, a wykonywanych przez jego zastępcę niemieckiego Konstantego Kaszbiernika, który w czasie wykonywania robót technicznego scalania gruntów, stałe i systematycznie pobierał pieniądze od niekorzystnych uczestników scalania, w konsekwencji czego powyższemu im lepsze działki, uszczuplając je samemu, a ilość ziemi pozostałym uczestnikom, a szczególnie skrzywdził mocno siedmiu uczestników, którzy składając skargę i odwołania absolutnie nie nie wskórali.

Przeciwko wspomnianemu niemieckiemu Kaszbiernikowi wszczęto zostało dochodzenie karne, jednakże Wojewódzka Komisja Ziemska odwołanie nasze odrzuciła, utrzymując w mocy o-

przebieganie Starostwa Powiatowego w Lidzie.

Tedy ośmielamy się zwrócić się do Pana Redaktora i opinii publicznej, zapytaniem, czy może być zatwierdzony projekt scalenia wspomnianych wyżej gruntów, który został przeprowadzony z krzywdą tak rażąco biednych uczestników scalenia, nieposiadających datków, a w szczególności z pogwałceniem ustawy scaleniowej i kodeksu karnego?

Nie wliczając uchybień technicznych robót, które ze względów naturalnych trudno sprostować, ale jawne błędy, jak jednemu z uczestników wydzielili działkę najlepszego gruntu, na który to wydzielili rewident zwrócił uwagę, podział ten jest nieprawidłowy, poczynił szereg innych nadużyć, na które, jak obecnie okazało się, nie ma żadnych środków odwoławczych.

Nadmieniamy, iż wyżej wymieniony niemiecki Kaszbiernik przeważnie działał samodzielnie, wykorzystując łatwość niemieckiego Bartnikowskiego i że tenże niemiecki Kaszbiernik na terenie gminy Raduń, gdzie

LIST OTWARTY do p. Hilarego (podraczka „Szwagier” Szanowny Pan Gilary!

Wyszło, znaczy się, nie przy kim. Poszli nowy prawy. Trudno człowiekowi przeżyć. — Kłopoty, da kłopoty. Głowa skreńcisz tak i chodź. Pany u nas nowe zaprowadził się. Trudno cokolwiek od nich dostać. Nie to, co dawniej bywało. Lasu trzeba, tak pójdziesz do pana, da on karteczka, — z karteczki znaczy się pójdziesz do łowczego, a łowczy ukaze, u takim to kwartale. Pójdziesz — lubki wybierać możesz, jaka tobie potrzeba. Nu a dziś, jeżeli zmyślisz lasu dostać, ci na drzewa, ci na budowanie, — tak nie jeden raz, a 10 razy zachodź, — i do włości, i do kancelaryi. I padmiotki zedrzesz, póki lasu dostaniesz. Da i ten las tobie ukaze, którym tobie nie podchodzi. Chcesz, bierz, — nie chcesz, nie trzeba. Z nimi mowa krótka. Choć co chcesz to rob. Trudno, mówią, człowiekowi przeżyć.

Nu tak, znaczy się, dowiódz na się. Mam nadzieję kiedyś nikolowiek zobaczy się.

Antoni
a po przezwaniu „Machanik”

W Poznaniu „Słowo”
nabyć można w następujących punktach sprzedaży:
przy Arkadii
„Kinoteatr” „Słowo”
„Zbioryteatr” „Słowo”
„Muzeum Wielkopolskie”
„Hotele Basar”
„via a via” „Słowo”
„Stary Rynek”
„przy al. Piłsudskiego”
„Banku Cukrownictwa”
„na rogu Długiej i Półwiejskiej”
„Kramarskiej i Rynekowej”
„Marsz. Focha i Al. Marm. Piłsudskiego”

Odpowiedzi Redakcji
P. H. L., Wilno. Wiersze bardzo miłe, ale za mało oryginalne.
P. H. Głębocka, Toruń. Zawsze z przyjemnością umieścimy na warunkach podanych w „Apelu do czytelników”.
P. J. Rymaszewska, Kolnica. Zaw sze z ogromną przyjemnością czytamy Pani interesujące korespondencje.
P. Arwid Hausen, Wilno. Pomimo najlepszych chęci — nie skorzystamy.

Nie bnda ja sprzeczając, co w różnej stronie różna mowa bywa. Co jest, to jest. Ale w tem ja mówię, co plontać nie należy.

Na takie sprawy ja już nawożyszysz się — zrazu nossem posłyszysz, co troszki nie tak. Kiedy czysta mowa, — tedy gładko wychodzi, tak i płynie. Nu a kiedy ustawił on jaka słowa, — nu, która, wiadomo, nie podchodzi, — tak odrazu nos tak i zmarszczysz, — powiedzialby, że ktoś, przeprasza, nufanfonil. Prawda mówią.

Legendarny kościółek w Krasnymborze

Choć słusznie twierdzimy, że żyjemy w wieku postępu i wynalazków — w niektórych dziedzinach życia boimy się rzeczy nowych, nieznanych. Wolimy iść po ubitych, ludnych drogach, niż wędrować przez gęszczę i bezdroża i tam szukać wrażeń estetycznych.

I kiedy nadejdzie upragniony czas urlopu, pędzimy co sił do rozreklamowanych, zatłoczonych ziewających turystami miejscowości. Dołączamy się do ich gromady i nudząc się razem z nimi wysyłamy do przyjaciół banalne widówki — i marnujemy bezcenny okres odpoczynku.

Dla tych, którzy pracują na wsi, lub w małych miasteczkach, pobyt w ludnej miejscowości letniskowej może być rzeczywiście byłą zmianą środowiska, która jest jednym z ważniejszych warunków odprężenia i wypoczynku.

Ale mieszkańcom wielkich miast takie spędzenie urlopu nie da napewno pożądanego uspokojenia rozdygotanych nerwów. Im właśnie potrzebne są te wędrowki po bezdrożach.

Zakątkiem kraju, po którym można błądzić prawdziwie syćca oczy pięknymi widokami, jest Augustowszczyzna. Pisząc to, nie mam na myśli ośrodka sportów wodnych — Augustowa, lub prawdziwie pięknych, ale już wielu turystom znanych Wigier — chodzi mi o miejsce nieznanie, nie opisywane w żadnym przewodniku.

Takiem miejscem, gdzie byłam pierwszym bodaj zwiedzającym, jest Krasnybór, oddalony o parę kilometrów od stacji kolejowej Jastrzębnica.

W dawnych, bardzo dawnych czasach służył tu nieprzebyty

bór, a nad płynącą leniwie Ładziąnką mieszkał pobożny i prawy człowiek nazwiskiem Kiryk. Pewnej nocy zastukała do okienka jego chatki zdrożona niewiasta, prosząc, by ją wraz z synkiem przeniósł na drugą stronę rzeki. Wziął ją więc Kiryk na barki i wstąpił w wodę, a niewiasta tak była lekka, że wcale nie czuł jej ciężaru. Kiedy już byli na przeciwnym brzegu, objawiła mu niewiasta, że jest Matką Bożą i wraz z Synkiem idzie do puszczy i tam już chce pozostać.

Wskazała wzgórze, na którym chciałyby zamieszkać i kazata tu zbudować kościół.

Tak opisują historię powstania kościołka w Krasnymborze stare kantyczki, śpiewane przez wieśniaków.

I dalej snuje się poprzez wieki piękna legenda. Przyszły zle czasu, rozgorzały srogi wojny, dużo ludzi padło w bojach, innych zmogła zaraza — opustoszały wieś Ładziąnskie, zapom-

miano o kościółku. Krzewy poroży ścieżki doń wiodące i drogi, domy się w grzyby rozsypały, bór zazdrośnie ukrył światynię.

Aż dnia pewnego landziański pan polował w swych rozległych lasach i zapadł się za szybkołogim jeleniem daleko wgiął puszczy. Wtem z za zieleni gęste go listowia zamażczyła mu biel jakiejś budowli. Skierował konia w tę stronę i oto po chwili stał przed małym, w krzyż zbudowanym, wrośłym w ziemię kościółkiem, wokół którego pletniły się dzikie krzewy i chwasty.

W ten sposób odnalazł się stary kościółek, a z nim i cudowny obraz Matki Boskiej Landziańskiej.

Z biegiem lat nazwano to miejsce Krasnym Borem. Władze kościelne ustanowiły tu parafję, a obraz Najświętszej Panny zasłynął szeroko swymi łaskami. Piękny ten obraz jest bardzo stary — trudno jednak określić, kiedy powstał. Proboszcz miej-

scowy posiada jego kopję w miniaturze, na której wyryta jest data, sięgająca VII w., czyli czasów, gdy na tych ziemiach panowało jeszcze pogaństwo. Jeżeli ta data jest prawdziwa, stąd wniosek, że obraz ten przywędrował do nas z jakiegoś kraju, już wówczas chrześcijańskiego.

Wśród jasnej, z cegły ułożonej posadzki kościoła ciemnieje płyta, zamykająca wejście do podziemi. Przez wieki całe nikt się nie odważył tam zejść, płyta więc wrosła w posadzkę, spoila się z nią, kryjąc tajemnicę lochów. Ale ciekawość dręczyła ludzi, więc opowiadali sobie o tem, że podobno w podziemiach są ukryte skarby. a dowiecni twierdzili, że napewno schowane tam jest też jakieś wiekowe wino, albo stary miód.

Kiedy robocznicy natrafili na podziemi korytarz. Wiódł on w stronę kościoła, a kościół się potężnymi drzwiami, na których wisiały klucze. Za drzwia-

mi znajdował się loch, a w nim leżało kilka szkieletów — nie było ani złota, ani miodu. — Zamknięto spowrotem kute drzwi, zasypano podziemne przejście.

Gdyby pomiędzy tymi, którzy zeszli do lochu, był jakiś uczony badacz, mógłby sama budowa lochu, może jakieś napisy nawiązać do podziemi, lub przedmioty, które uszły uwagi obecnych — możeby to wszystko powieściowało im coś więcej, może pozwoliło by określić epokę, lub pochodzenie kościów.

Ponieważ kościółek jest bardzo mały, parafja pobożności na sąsiednim wzgórku obszernej kaplicy, gdzie się odbywają nabożeństwa. Jednak w każde święto kościół też jest otwarty, a tłumy wiernych dają ku niemu, by oddać cześć Królowej Pokoju. A ona z litosnym, dobrotliwym uśmiechem spogląda na tych, wśród których sama obrała sobie mieszkanie, wlekając z sobą błękitne, a złośliwych miejsc, da im do zastępy.

Julia Rymaszewska.



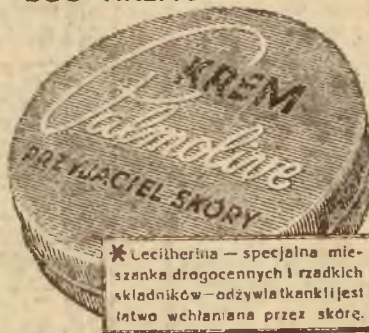
NARESZCIE - krem Sportowy będący jednocześnie kremem piękności NOWY PRZEBÓJ PALMOLIVE!

OTO 5 NIEDOŚCIGNIONYCH ZALET TEGO KREMU

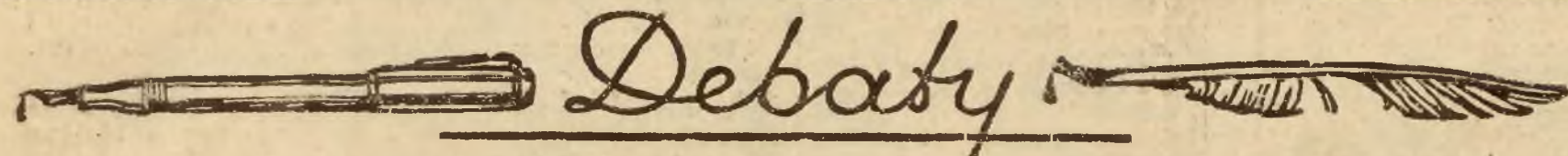
- 1) Zawiera olejek oliwkowy i leciterynę.
- 2) Chroni skórę od nadmiernego słońca i uciepla.
- 3) Stanowi doskonały podkład pod puder i róż.
- 4) Nie rozszerza porów i nie wysusza skóry.
- 5) Oczyszcza, udelikatnia i wygładza skórę.

WYOBRAZ sobie krem, który posiada te wszystkie zalety. Nie masz potrzeby wyobrazić sobie, dziś jeszcze możesz go kupić; jest on do nabycia we wszystkich drogeriach i składach kosmetycznych. Ponad to gwarantujemy — pełne zadowolenie lub zwrot pieniędzy.

DO NABYCIA WSZĘDZIE W PUDEŁKACH W 4 DROGODNYCH WIELKOŚCIACH



Krem Palmolive „Przyjaciel Skóry” na olejku oliwkowym i leciterynie, jest słostrzanym produktem mydła Palmolive.



„Głos Narodu”

POLSKI DZIENNIKARZ DO ADOLFA HITLERA Przyrzeczenia, które nie zostały dotrzymane

W połowie bież. miesiąca kanclerz Hitler otrzymał od pewnego dziennikarza Polaka, który był jednym ze współtwórców polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z r. 1934, ważny list. Dziennikarz ów — nie otrzymał chwilowo upoważnienia na opublikowanie nazwiska, jednak łatwo się domyślić, kto nim jest, jeżeli przypomnimy sobie wczorajszy artykuł w „Gazecie Polskiej” — pracując wówczas nad zbliżeniem polsko-niemieckim na podstawie terytorjalnego „status quo” — był przekonany, że działa w interesie pokoju Europy, i że po stronie niemieckiej ma do czynienia z dobrą wolą. W tym czasie spotykał się wielokrotnie z kanclerzem Hitlerem i współdziałał z jego najbliższymi współpracownikami. W liście, który wysłał do kanclerza Hitlera, powołuje się na tę współpracę, aby potem dać wyraz swemu oburzeniu, że porozumienie z r. 1934, zostało przez Niemcy w ostatnim czasie pogwałcone — „sugestiami” Berlina w sprawie Gdańska i t.p. W końcu list zmienia się w akt oskarżenia przeciw kanclerzowi Hitlerowi.

„NIE MAMY PRETENSJI TERYTORJALNYCH”

Cofając się pamięcią wstecz do maja 1935 r. przypominam Panu Jego oświadczenie, złożone dnia 21 maja 1935 r. w berlińskim „Sportpalast”, po przejęciu przez Rzeszę Zagłębia Saary; wtedy oświadczył Pan dostojnie:

„Kraj niemiecki nie rości sobie żadnych już pretensji terytorjalnych. Teraz, po przyłączeniu naszych braci z Zagłębia Saary do Rzeszy — pragniemy w zgodzie z naszymi sąsiadami i całym światem, nie wyłączając Rosji Sowieckiej — żyć i pracować wspólnie nad odbudową gospodarki w Europie”.

Po oficjalnym ogłoszeniu zrobień Rzeszy, oświadczył Pan był w swej wielkiej mowie politycznej, wygłoszonej w Reichstagu, dnia 21 maja 1935 r. dostojnie (według brzmienia urzędowego „D. N. B.”):

„Rząd Rzeszy Niemieckiej oświadcza niniejszem najuroczyściej (feierlichst), że to moje ogłoszenie zbrodni odnosi się wyłącznie do tych postanowień (traktatu wersalskiego), które moralnie i rzeczowo narodziły niemiecki dyskryminujący. Rząd niemiecki będzie respektował bezwzględnie (unbedingt) wszystkie inne postanowienia (traktatu wersalskiego), które dotyczą współżycia narodów, nie wyłączając postanowień terytorjalnych”.

Po obsadzeniu Nadrenji, wbrew postanowieniu traktatu wersalskiego i wbrew dobrowolnym zobowiązaniom Rzeszy, przyjętym w t. zw. protokole lozańskim, wygłosił Pan w Reichstagu dnia 7 marca 1936 r. głośną mowę, poświęconą sprawom zagranicznym Rzeszy i oświadczył uroczyście m. in. co następuje:

„Po trzech latach walki o równouprawnienie Niemiec, uważam, że w dniu dzisiejszym tę walkę zakończyliśmy”. „My nie mamy już i nie będziemy stawiali żadnych dalszych pretensji terytorjalnych w Europie”.

W drugiej części tej mowy oświadczył Pan był — ściśle według brzmienia urzędowego komunikatu „D. N. B.” — co następuje:

„Francja miała już przed t.

zw. paktem reńskim bilateralne umowy wzajemnej pomocy z Czecho-Słowacją i Polską. Wspomniane umowy wzajemnej pomocy nie raziły Rzeszy, nie tylko dlatego, że owe pakiły wzajemnej pomocy — z wyjątkiem paktu francusko-sowieckiego — poddały się postanowieniom paktu Ligi Narodów i przewidują orzeczenie Ligi, czy nastąpiła agresja, lecz również i dlatego, że Czecho-Słowacja, a głównie (primär) Polska prowadzić będą zawsze („stets”) politykę reprezentującą własne interesy narodowe tych państw. Tak więc Rzesza nie ma chęci (den Wunsch) i zamiaru zaatakować tych państw...”

A następnie oświadczył Pan:

„Rząd niemiecki ponawia swą propozycję zawarcia pakty o nieagresji, podobnie jak z Polską, ze wszystkimi innymi państwami graniczącymi z Rzeszą Niemiecką na wschodzie...”

Dnia 11 marca 1936 r. udzielił Pan Panu Ward Price wywiadu dla prasy z „Daily Mail” na czele. Według urzędowego komunikatu „D. N. B.” o treści wywiadu, p. Ward Price zapytał Pana: czy Czechosłowację zalicza Pan do państw graniczących z Rzeszą na Wschodzie? Pańska odpowiedź brzmiała:

„Moja propozycja zawarcia paktu o nieagresji na Wschodzie i na Zachodzie przedstawiłem ogólnie, to jest bez żadnych wyjątków, więc moja propozycja odnosi się zarówno do Czechosłowacji, jak i do innych państw...”

Według komunikatów urzędowych „Deutsche Diplomatische Korrespondenz” i „D. N. B.” z dnia 11 marca 1936 r. (po wkroczeniu wojsk niemieckich do Austrii) p. marsz. Goering, najbliższy współpracownik i przyjaciel, zaprosił do siebie posła republiki czechosłowackiej w Berlinie i zapewnił go uroczyście, że

„po przyłączeniu Austrii do Rzeszy staraniem rządu Rzeszy będzie, polepszyć wzajemne stosunki z Czechosłowacją”.

Tegoż dnia Pański minister i przewodniczący Tajnej Rady Rzeszy, p. baron von Neurath, oświadczył był wspomnianemu posłowi Czechosłowacji w Berlinie powołując się wyraźnie na Pańskie polecenie, że:

„rząd Rzeszy Niemieckiej podtrzymuje w całej rozciągłości umowę, zawartą w październiku 1925 r. z Czechosłowacją, w przedmiocie rozstrzygnięcia wszelkich ewentualnych sporów w drodze sądu polubownego („Schiedsgericht”), że zatem Czechosłowacja nie ma powodów do jakichkolwiek obaw...”

A następnie oświadczył pan von Neurath:

„Stosunki polsko-niemieckie stanowią winny najlepszy przykład dla rządu Republiki Czechosłowacji...”

OD GODESBERG DO WIEDNIA

Według diariusza z posiedzenia parlamentu angielskiego z dnia 28 września 1938 r. („Official Report the House of Commons”) premier Chamberlain zdając sprawę z przebiegu konferencji odbytych z Panem w Berchtesgaden i Godesbergu, oświadczył dostojnie:

„muszę dodać, że zanim pojechałem się z p. Hitlerem (w Godesbergu, 28 września 1938 r.) rozmawiałem z nim chwilę ściśle prywatnie. Ponieważ słowa wypowiedziane wtedy przez p. Hitlera, nie wydają mi się pozbawione poważnego znaczenia, komunikuję je wysokiej Izbie: otóż po pierwsze, p. Hitler powtórzył mi z największą powagą, co mi był już w Berchtesgaden (15 września 1938 r.) oświadczył, a mianowicie, że Sudety przedstawiają jego ostatnie terytorjalne, osobiste ambicje w Europie, a nadto zapewnił mnie p. Hitler najoszczędniej, że nie ma zamiaru, ani chęci, wciągnąć do Rzeszy Niemieckiej innych narodów, poza rasą niemiecką. To są słowa — podkreślił p. Chamberlain — z którymi należy się nam liczyć i na daleką przyszłość i które należy nam ważyć ich pełną wagą...”

Że p. Chamberlain informował ściśle parlament angielski i cały świat, świadczą następujące słowa, wypowiedziane przez Pana w mowie, wygłoszonej dnia 28 września 1938 r. w „Sportpalast”, a więc przed zawarciem umowy monachijskiej:

„Jestem wdzięczny p. Chamberlainowi za wszystkie jego trudy. Zapewniłem go i powtarzam to tutaj uroczyście, że po uregulowaniu problemu sudeckiego, nie będzie dla Rzeszy Niemieckiej żadnego więcej problemu terytorjalnego w Europie. Wreszcie zapewniłem p. Chamberlaina, że w tym samym momencie, w którym Czechosłowacja rozwiąże swe inne problemy, t. j. z chwilą, gdy Czesi załatwią sprawy żądań innych mniejszości i to w sposób ugodowy i nie będą uciążliwie tych mniejszości, to z tą chwilą nie będę więcej zainteresowany Czechosłowacją i to będzie państwu czechosłowackiemu przez nas zagwarantowane. My nie chcemy Czechów w granicach Rzeszy Niemieckiej...”

Dnia 29 września 1938 r. podpisał Pan własnoręcznie t. zw.

układ monachijski, zawarty z premierami pp. Chamberlainem i Daladierem, przy współudziale premiera Mussoliniego. We wspomnianym układzie czytaliśmy dosłownie:

„ostatecznie granice Czechosłowacji będą ustalone za pośrednictwem międzynarodowej komisji...”

A następnie:

„z chwilą załatwienia przez Czechosłowację spraw mniejszości polskiej i węgierskiej, Niemcy i Włochy, ze swej strony, zagwarantują granicę Czechosłowacji...”

Następnie, dnia 13 października 1938 r. ukazał się „D. N. B.” urzędowy komunikat rządu Rzeszy o treści następującej:

„Międzynarodowa komisja, powołana do ostatecznego ustalenia granic Czechosłowacji, zebrała się dzisiaj po południu i jednogłośnie powzięła uchwałę, że ostateczne ustalenie granic czechosłowacko-węgierskich, t. j. ostateczne odgraniczenie terenów sudeckich przyznanych Rzeszy, na mocy układu monachijskiego nastąpić może na podstawie ustaleń tejże komisji, zaprojektowanych dnia 5 października 1938 r.”

Dnia 6 grudnia 1938 r. czytaliśmy urzędowy komunikat rozesłany światu za pośrednictwem „D. N. B.”, o deklaracji Pana i p. Chamberlaina treści następującej:

„teraz, po zawarciu układu monachijskiego, jesteśmy zdecydowani wszystkie inne sprawy, które dotyczą naszych państw, załatwić metodą wzajemnej konsultacji i starać się usunąć z drogi wszelkie przyczyny wzajemnych nieporozumień, aby w ten sposób przyczynić się do zabezpieczenia pokoju w Europie...”

Tegoż dnia, 6 grudnia 1938 r., opublikowano również treść deklaracji niemiecko-francuskiej, która brzmiała:

„rządy Rzeszy Niemieckiej i Republiki Francuskiej są zdecydowane, z zastrzeżeniem przestrzegania ich specjalnych stosunków do państw trzecich, porozumiewać się zawsze, we wszystkich sprawach dotyczących ich państw i konsultować się wzajemnie, gdyby się okazało, że rozwój spraw prowadzić może do międzynarodowych zakłóceń i trudności...”

Przytoczone wyjątki z listu do kanclerza Hitlera są bardzo wymowne. Prawdziwość przytoczonych faktów łatwo jest sprawdzić. Są jednak nie do obalenia. Wszystkie wyżej cytowane oświadczenia kanclerza były wygłoszone. Teraz rozumiemy oburzenia Chamberlaina i powody kontrakcji Anglii. W świetle tych dokumentów staje się nam jasnem, co znaczy i ile są warte przyrzeczenia solenne Hitlera. Pamiętajmy o wszystkich tych nie dotrzymanych przyrzeczeniach.

Król Bulgarów doktorem honoris causa Uniwersytetu warszawskiego

WARSZAWA. PAT. Senat Akademicki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego na posiedzeniu ustalił skład delegacji, która uda się do Sofii, celem wręczenia dyplomu doktora honoris causa królowi Borysowi III-mu. W skład delegacji wejdą J. M. rektor Uniwersytetu J. P. — prof. dr. W. Antoniewicz, dziekan wydziału matematyczno-przyrodniczego prof. dr. W. Roszkowski, prof. dr. W. Sierpiński, prof. dr. S. Słowski i ks. prof. dr. Z. Obertyński

Kompromis włosko-brytyjski Oddziały włoskie opuszczają Hiszpanię

RZYM. PAT. Tutejsze koła angielskie informują, że w wyniku odbytych ostatnio rozmów włosko-angielskich na temat akredytowania nowego ambasadora brytyjskiego przy Kwirynale, osiągnięto porozumienie. Ze strony włoskiej wysuwano początkowo tezę, że nowy ambasador powinien być akredytowany przy Wiktorze Emanuelu III-cim jako królu Włoch i cesarzu Etypii, oraz królu Albanii. Strona angielska nie odrzuca tego żądania, ale po zwróceniu się po instrukcje do Londynu, otrzymała miała odpowiedź, że Anglia nie kwesjonując nowego tytułu króla Wiktora Emanuela III i nie zamierzając wznowiać dyskusji nad sprawą albańską, proponuje złożenie listów uwierzytelniających, które były przygotowane przed przyjęciem przez Wiktora Emanuela III-go tytułu króla Albanii i które adresowane są do króla Włoch i cesarza Etypii.

Strona włoska biorąc pod uwagę, że listy przygotowane zostały jeszcze przed przyjęciem przez króla włoskiego tytułu króla Albanii, uznała wyjaśnienia angielskie za wystarczające i celem uniknięcia zwłoki w akredytowaniu ambasadora brytyjskiego zgadza się na listy w brzmieniu ustalonym dawniej.

Koła angielskie z zadowoleniem podkreślają kompromisowość rządu włoskiego, który ponadto udzielił Anglii konkretnych zapewnień co do rychłego ukończenia repatracji legionistów włoskich z Hiszpanii.

Zdaniem zarówno kół włoskich jak i angielskich, fakty te zwalniają na tle ostatniej pokojowej mowy Mussoliniego na Kapitolu, stwarzają dobre horoskopy dla pomyślnego funkcjonowania włosko-angielskiego paktu wielkocnego z 16 kwietnia 1938 r.

RZYM. PAT. W związku z porozumieniem włosko-angielskim, dotyczącym akredytowania nowego ambasadora brytyjskiego przy Kwirynale, następcę lorda Perth, amb. Percy Lorraine przybyć ma do Rzymu w najbliższy wtorek.

Współpraca na wspólnym obszarze życiowym

BERLIN PAT. „Deutsche Dipl. Polit. Korrespondenz”, komentując wizytę jugosłowiańskiego ministra spraw zagranicznych Cincara Markowicza w Berlinie, pisze: „Spotkanie przedstawicieli Jugosławii z przedstawicielami rządu niemieckiego po rozmowach weneckich jest dowodem, iż wbrew wiadomościom zagranicznym polityka osi nie zmierza do zakłócenia pokoju, lecz ma na celu współpracę „na wspólnym obszarze życiowym”.

Akcja hitlerowców w Kanadzie

OTTAWA PAT. Parlament prowincjonalny w Ontario zarządził dochodzenie w sprawie działalności organizacji, których celem jest „podminowanie i obalenie instytucji kanadyjskich”. Minister sprawiedliwości w Ottawie, Lapointe, oświadczył, iż zarządził energiczne dochodzenie przeciwko organizacjom, wpływającym na opinię publiczną w kierunku niepożądanym dla Kanadyjczyków. W ostatnich czasach uwaga władz bezpieczeństwa została zwrócona na działalność organizacji zbliżonych do narodowego socjalizmu.

Lot nad Islandją i Grenlandją

MOSKWA PAT. Przedwczoraj o świcie wystartował z Moskwy wielki samolot komunikacyjny, który będzie usiłował dokonać lotu bez zatrzymywania się z Moskwy do Stanów Zjednoczonych ponad Islandją i Grenlandją.

Bitwa z powstańcami na granicy Transjordanji

JEROZOLIMA. PAT. Pograniczne oddziały transjordańskie stoczyły zwycięską walkę z 200 powstańcami, zbiegłymi z Transjordanji. W walce tej, która toczyła się w pobliżu miejscowości Koura, brały również udział samoloty.

Powstańcy ponieśli ciężkie straty i wyparci zostali ze swych stanowisk. Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości, zginął w bitwie przewodca powstańców Abu Mahmud i jego adiutant Abu Fehmen.

Katastrofa górnicza

TOKIO. PAT. W okręgu Kasuga w prefekturze Fukuoka wydarzyła się przedwczoraj jeszcze jedna katastrofa, spowodowana wybuchem gazu. Z 19-stu górników pięciu uratowano. Akcja ratunkowa prowadzona jest z całą energią, ale dotychczas wiadomo, czy uda się uratować odciętych przez zwaly węgla, które zatrasały korzystać, górników.

Programy radiowe

WARSZAWA

Niedziela, 30 kwietnia 1939 r.
7,15 Pieśń. 7,20 Muzyka poranna.
8,00 Dziennik poranny. 8,15 Audycja dla wsi. 9,15 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża Ks. Ks. Misjonarzy w Warszawie. 10,50 Koncert orkiestry wojkowej. 11,20 Transmisja z otwarcia XVI Międzynarodowych Targów w Poznaniu. 11,45 Przegląd czasopism. 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12,03 Poranek symfoniczny. 13,00 Wyjściówki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13,05 Przegląd kulturalny. 13,15 Muzyka obiadowa. 14,40 „Wszystkiego po trochu” — audycja dla dzieci. 15,00 Audycja dla wsi. 13,30 Reportaż dźwiękowy z rewii lotnictwa w Warszawie. 16,50 „Pieśń o skrzydłach” — montaż — poetycko — muzyczny. 17,30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19,30 Transmisja fragmentów dorocznego biegu „Raszyn — Warszawa” o nagrodę Polskiego Radia. 20,00 Marsz wojkowy. — 20,15 Audycja informacyjna. 21,20 Muzyka taneczna. 21,50 „Ślaska pozytywna”. — 22,30 D. a. muzyki tanecznej. 23,00 — Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. Komunikat meteorologiczny. 23,05 Wiadomości z Polski w języku angielskim.

WARSZAWA

Poniedziałek, 1 maja 1939 roku.
6,30 Pieśń. 6,35 Gimnastyka. 6,50 Muzyka. 7,00 Dziennik poranny. 7,15 Muzyka. 8,00 Audycja dla szkół. 8,10 Przerwa. 11,00 Audycja dla szkół. — 11,15 Trzej Strausowie (płyty). 11,30 Audycja dla poborowych. 13,00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13,30 „Bach i Handel” — audycja dla gimnazjów. 14,00 Przerwa. 15,00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15,30 Muzyka obiadowa. 16,00 Dziennik popołudniowy. 16,08 Wiadomości gospodarcze. — 16,30 Kronika naukowa. 16,35 Pieśń. — 16,55 „Kult pracy w literaturze”. 17,10 „W miesiącu słowników i burz” — audycja słowno — muzyczna. 17,50 Kanak „Bałtyk — Morze Czarne” — pogadanka. 18,00 Płyty. 18,30 Orkiestra dęta pułku „Dzieci Bydgoskich”. — 19,00 Audycja żołnierska. 19,30 „Budujmy silne lotnictwo”. 19,45 Koncert rozrywkowy. 20,00 Audycja dla wsi. — 20,15 Koncert rozrywkowy. 20,35 Audycja informacyjna. 21,00 Fragmenty z Ryszarda Straussa. 21,45 Nowości taneczne. 22,00 Muzyka symfoniczna. 22,30 Przegląd prasy. 23,00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego. — Komunikat meteorologiczny. 23,05 — Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WILNO

Niedziela, dn. 30. 4. 1939 r.
7,15 Pieśń poranna. Patrz program warszawski. 8,45 Program na dzisiaj. 8,50 Wiadomości rolnicze. Tr. do Bar. 9,00 Śpiewa chór ludowy „Kaskada” pod dyktando E. Lutkiewicza. Tr. do Bar. Patrz program warszawski. 13,05 „Jedźcie Sniadecki w Wilnie” — feljton Dr. Zdzisława Bielińskiego. 13,15 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej pod dyr. W. Szczepańskiego i solistów. 14,00 W świetle przyrody: „Walka z głodem” pogr. dr. K. Pasowicza. Tr. do Bar. 14,50 Rok w pieśni ludowej: „Pieśni wiośniowe”. — 15,20 Echa przeszłości: „Pulkownik Kiliński” — pogr. J. Żukowskiego. Patrz program warszawski. — 19,30 „Czem chęta bogata tem rada” — wieczorynka. 20,10 Wileńskie wiadomości sportowe. Patrz program warszawski. 23,05 Zakończenie programu.

BARANOWICZE

Fala 577 mtr. Sygnał trąbka K. O. P.
Niedziela, 30 kwietnia 1939 r.
6,45 Nasz program. 8,50 Wiadomości rolnicze. 9,00 Śpiewa chór ludowy „Kaskada”. 13,05 Nasze wsi i miasteczka. 14,40 W świetle przyrody. 14,50 Rok w pieśni ludowej. 15,20 Gawęda ludowa. 19,30 Wieczorynka K. O. P. — 23,05 Zakończenie programu.



Pielęgnowanie cery jest rzeczą niezbędną

Zadaniem higieny i kosmetyki jest dopomożenie organizmowi i stworzenie takich warunków, aby naskórek nie ulegał uszkodzeniu, był miękki i elastyczny.

Zadanie powyższe rozwiązało Lab. Chem. Farm. M. MALINOWSKIEGO, wyrobując odpowiednio przyrządzone KPEMY:

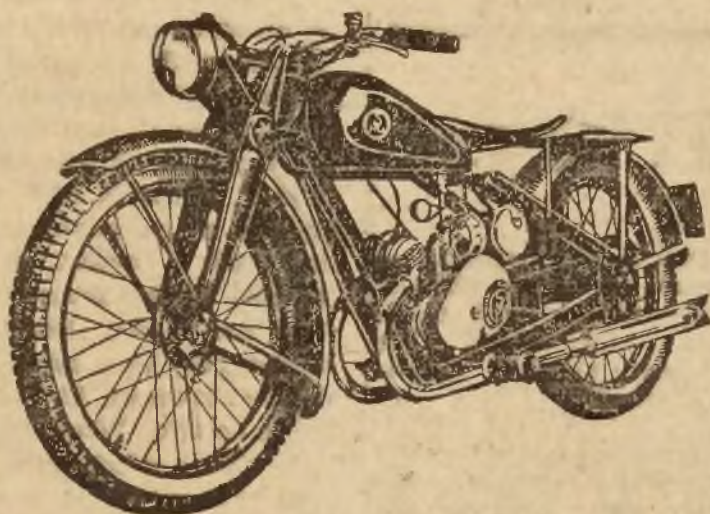
Na noc: Lanolinowy udelaktynizowany. Ogórkowy wybielający. Hamujący łojotok. (Usuwają zniszczenia).

Na dzień: Pielodermiczna i Sportowa.

Zwycięstwo polskiej techniki
MOTOCYKL UNIWERSALNY

SHL

Fachowcy twierdzą, że motocykle przeznaczone na nasze ciężkie warunki drogowe wymagają specjalnej konstrukcji, a przede wszystkim podwójnej ramy i potężnego przeciwpyłowego filtra powietrznego. Tymi wyjątkowo ważnymi zaletami odznaczają się tylko motocykle SHL, stanowiące jedyny dziś w Polsce typ praktycznej, niezwykle wytrzymałej i niezawodnej setki. Inne zalety, jakie Jednocy w sobie motocykl SHL, to — konstrukcja prosta, ułatwiająca obsługę, silnik typu Villiers o pojemności 98 cm³, napęd łańcuchowy w kapiełi oliwnej, skrzynka biegów o trzech przekładniach zespółona w jednym bloku z silnikiem, kleownikca samostabilizująca, nastawialny amortyzator, urządzenie do światła postojowego, zużycie paliwa około 2 litry na 100 km itd.



Motocykl SHL zwolniony jest od rejestracji, podatku drogowego, nie wymaga prawa jazdy i uprawnia do uzyskania z podatku dochodowego zwrotu 20% ceny kupna, tj. zł 192.— Wszelkie części zamienne stale na składzie.

HUTA LUDWIKÓW S. A.
KIELCE

Warszawa: Spółka Motoryzacyjna, Hotel Bristol.
Poznań: Febauto, ul. Dąbrowskiego 2.
Bydgoszcz: M. Piechocki, Welmiany Rynek.
Kielce: Spółdzielnia Pracowników Huty Ludwików, ul. Zagnafiska 38.
Radom: „Motor”, ul. Żeromskiego 64.
Ślask i Zagł. Dąbr.: Katowicka Spółka Motoryzacyjna, Katowice, Plebisyetowa 17.
Woj. Krakowskie, Lwowskie, Stalawowskie, Tarnopolskie: S. H. L. Service, Kraków.
Woj. Białostockie, Wileńskie, Wołyńskie, Poleskie, Nowogródzkie: „Roltur”, Suwałki, ul. Kościuszki 72.
Lublin: „Auto - Rose”, Krak. Przedm. 62.

Nieprzerwana fala ofiar na Obronę Narodową

WILNO. W dniu 27 kwietnia złożono wojewodzie wileńskiemu na F.O.N. następujące ofiary:

Beziemiennie — 4 oblig. po 200 zł. na sumę 800 zł i 1 papierosańce sr., Ignacy Łojko — 2 i pół kg monet miedzianych, Judwiga Zakusowa — 10 zł, Marja i Tomasz Lenartowiczowie — 50 zł, pierścionek złoty i moneta sr., Teresa Dawidowska — oblig. po 200 zł. na 100 zł z kuponami, Marja Hoppenowa — 1 zegarek damski złoty z bransoletką złotą, Opieka Rodzielska Gimnazjum im. K. Piotra Skargi w Wilnie — 100 zł, dr. Władysław Bułhak — oblig. po 200 zł. na sumę 50 zł bez kuponów, 3 srebrne talary, 2 monety sr., Mikołaj Leontiew — 2 sr. ruble, Józef Klimaszewski — 1 zegarek sr., 1 rondo z pokrywka miedzianą, Anna Martynaliowa — pierścionek złoty, broszka złota, 2 kołczyki złote, 22 monety sr., 1 polski złoty wycofany, Walerja Mackowa — 5 zł, Adolf Feldman — zegarek złoty damski, Eugenja Lewko — 3 ciężarki od wagi, 2 kołczyki sr., 51 monet miedzianych i koperta sr. od zegarka, Walerja Rymkiewiczowa — 2 obrączki złote, 4 monety sr., Bonifacy Łotarewicz — 5 zł, Lucja Merkurjan — 5 zł, Wacław Olszewski — 47 zł, Feliks Pęczycki — obrączka złota, ks. Leonard Pukaniec — oblig. po 200 zł. na sumę 100 zł, z kuponami, Józef Gaspertowicz — oblig. po 200 zł. na sumę 60 zł, Wiktorja Jendzina — obrączka złota, pierścionek złoty, kawałek kołczyka złamanego, Józefka sr., łańcuszek sr., 4 monety sr., ozonka sr., 1 francuska moneta, 19 monet miedzianych, miaseczka miedziana, i taca miedziana, Beziemiennie — 6 monet sr. i 19 monet miedzianych, Stefan Domaradzki — 60 monet sr., Rajcher C. — 100 zł, obrączka złota, 15 rubli w zocie i bransoletka złota.

W Wileńskim Prywatnym Banku Handlowym S. A., Wilno, Mickiewicza 8, następujące osoby i firmy zasubskrybowały 5 proc. P.O.P. i 3 proc. Bony w dniach 25 i 26 kwietnia 1939 r.:

Lechowska Irena — bon 20 zł, Wileńska Kasa Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych — POP 100 zł (na F.O.N.), Kasa Bezprocentowa przy Federacji P.Z.O.O. (ofiarowała na F.O.N.) bon 20 zł, Kaniowska Rozalia — bon 20 zł, Ks. Taszkun Wincenty — bon 40 zł, Sili Eng. Genowefa — bon 20 zł, Zawadzki Józef — POP 300 zł, Klasztor OO. Jezuitów — POP 400 zł, Beziemiennie — POP 300 zł, Beziemiennie — POP 500 zł, Suligowska Jadwiga — bon 20 zł, Lipnicka Józefa — POP 100 zł, Błazewski Bolesław — POP 600 zł, Godlewski Edward — P. OP 200 zł, Chmielowski Wacław — POP 100 zł, Sittkiewicz Agnieszka — POP 100 zł, Karol — POP 100 zł i bon 20 zł, Jeśman Krzysztof — bon 20 zł, Malecka Emilia — POP 200 zł, Wigura Jerzy — bon 20 zł, Houwalt Andrzej — bon 20 zł.

PRACOWNICY ROLNI NA F.O.N. Przesyłam z prośbą o zamieszczenie w „Słowie” listy ofiar na F.O.N. złożonych przez pracowników majątko graniczącego z Rosją Sowiecką, gdzie jednak ofiarność i dochód bywa niski, a b. żywe. Te złotówki przynosił ludzka, którym samym jest nieraz ciężko i prosili żeby zamieścić, że to: „na samoloty”.

pisów na pożyczkę w dniach 30 kwietnia i 3 maja w godzinach normalnego urzędowania.

Za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego złożyli na F.O.N.: Bukomski Franciszek — bon POP na 20 zł, Tarajkowski Michał — 20 zł, Kowalewska Eugenja — 20 zł, Bazyłowski Antoni — 25 zł, Wojtkiewiczówna Scholastyka — 20 zł, Pracownicy umysłowi oraz niezrzeszeni pracownicy fizyczni Tow. Miejsk. i Międzymiast. Komunikacji Autobus. S. A. w Wilnie — 338 zł.

W Wileńskim Prywatnym Banku Handlowym S. A., Wilno, Mickiewicza 8, następujące osoby i firmy zasubskrybowały 5 proc. P.O.P. i 3 proc. Bony w dniach 25 i 26 kwietnia 1939 r.:

Lechowska Irena — bon 20 zł, Wileńska Kasa Polskiego Stowarzyszenia Pielęgniarek Zawodowych — POP 100 zł (na F.O.N.), Kasa Bezprocentowa przy Federacji P.Z.O.O. (ofiarowała na F.O.N.) bon 20 zł, Kaniowska Rozalia — bon 20 zł, Ks. Taszkun Wincenty — bon 40 zł, Sili Eng. Genowefa — bon 20 zł, Zawadzki Józef — POP 300 zł, Klasztor OO. Jezuitów — POP 400 zł, Beziemiennie — POP 300 zł, Beziemiennie — POP 500 zł, Suligowska Jadwiga — bon 20 zł, Lipnicka Józefa — POP 100 zł, Błazewski Bolesław — POP 600 zł, Godlewski Edward — P. OP 200 zł, Chmielowski Wacław — POP 100 zł, Sittkiewicz Agnieszka — POP 100 zł, Karol — POP 100 zł i bon 20 zł, Jeśman Krzysztof — bon 20 zł, Malecka Emilia — POP 200 zł, Wigura Jerzy — bon 20 zł, Houwalt Andrzej — bon 20 zł.

PRACOWNICY ROLNI NA F.O.N. Przesyłam z prośbą o zamieszczenie w „Słowie” listy ofiar na F.O.N. złożonych przez pracowników majątko graniczącego z Rosją Sowiecką, gdzie jednak ofiarność i dochód bywa niski, a b. żywe. Te złotówki przynosił ludzka, którym samym jest nieraz ciężko i prosili żeby zamieścić, że to: „na samoloty”.

W terenie i na torach

PRZED WALKAMI O PUHAR DAVISA

W pierwszych dniach maja rozpoczynają się walki o puchar Davisa. W strefie europejskiej w pierwszej rundzie walczą: Jugosławia z Irlandią w Zagrzebiu, Rumunia z Węgrami w Bukareszcie, Niemcy z Szwajcarią w Wiedniu, wreszcie Polska z Holandją w Warszawie. W strefie amerykańskiej Australia walczy z Meksykiem, a Kuba z Kanadą.

Mecz Polska — Holandja rozegrany zostanie po raz trzeci z rzędu. Po raz pierwszy Polska walczyła z Holandją w 1932 r. na terenie Holandji. Zwyciężyła wówczas Polska zdecydowanie 4:1. W 1933 r. walczyliśmy znowu z Holandją i znowu na terenie Holandji. Tym razem niespodziewane zwycięstwo odniosła Holandja w stosunku 3:2. Obecnie w trzecim spotkaniu Polska jest zdecydowanym faworytem. Holendrzy przyjadą w najsilniejszym składzie: Van Swol, Hugan, Teschmacher, De Brauw. Skład Polski zostanie prawdopodobnie ustalony dopiero po meczu z Rumunją. Mecz odbędzie się na kortach Legii w dniach 5, 6 i 7 maja.

MECZ JUGOSŁAWIA — WĘGRY ZOSTAŁ OWOŁANY

Projektowany na termin 28 do 30 kwietnia mecz tenisowy Jugosławia — Węgry o mistrzostwo środkowej Europy został odwołany przez Jugosławię.

SEDZIA SZWAJCARSKI MA PROWADZIĆ MECZ POLSKA BELGJA

Belgijski Związek Piłkarski zawiadomił Polski Związek Piłki Nożnej, że zgadza się na kandydaturę sędziego szwajcarskiego Wunderlina, jako arbitra meczu Polska — Belgia, który się odbędzie w dniu 27 maja w Łodzi.

Lista ofiar na Fundusz Obrony Narodowej złożonych przez pracowników rolnych majątku Lecińskiego:

Andrzej Byczonko — 3 zł, Adam Byczonko — 1 zł, Piotr Byczonko — 1 zł, Mikołaj Bondaryk — 10 zł, Jan Bagiński — 1 zł, Stanisław Bagiński — 1 zł, Ludwik Dziorgas — 1 zł, Adam Hryhorowicz — 15 zł, Aleksy Mikulicz — 2 zł, Włodzimierz Mikulicz — 2 zł, Adam Mikulicz — 2 zł, Władysław Mikulicz — 1 zł, Piotr Maśko — 1 zł, Aleksander Modzelewski — 1 zł, Konstanty Minicz — 1 zł, Władysław Mojsiejczyk — 1 zł, Olga Karaczan — 1 zł, Józef Partyko — 1 zł, Adam Romaszko — 5 zł, Józef Smolicz — 3 zł, Stefan Smolicz 1 złoty. M. Smoliczowa — 1 zł, Pola Smolicz — 1 zł, Janina Smolicz — 1 zł, Jadwiga Smolicz — 1 zł, Stefan Smolicz — 1 zł, Aleksander Taranda — 1 zł, Michał Sobolewski — 1 zł, Jan Szalocha — 3 zł, Zofja Wasilewska — 1 zł, Karol Wasilewski 5 zł, Antoni Zduko — 1 zł, Aleksander Zdanko — 1 zł, p. Ita Łobaczewiczówna — 20 zł, Włodzimierz Bicz — 2 zł, Mikołaj Bicz — 2 zł, Marciniowa Biczowa — 2 zł. Ogółem 99 zł.

W F. K. O. Mołodziecno złożyły ofiary na F.O.N. następujące osoby:

Łotysz Jerzy 10 zł, Łaszczyk Antoni — 5 zł, Giernowicz Jan od społeczeństwa wsi Szury gm. Mołodzieckiej 34,50 zł, D. Bloch — od społeczeństwa m. Lebidziewo — 22 zł, Chaszeszta m. Brocha — 4 zł, Szeregowcy Komp. Łączn. 19 Dyw. Piech. — 4,27 zł, oraz subskrybowali 4 bony POP z przełaniem na F.O.N. Dutko Leon — 1 papierosnięć srebrną i 1 monetę srebrną, i 1 pół rubla — 10 zł z r. 1933, Pietraszek Stanisław — 1 oblig. 6 proc. Poż. Narod. z kup. pl. 1.7.39 r., Pilecki Jan — 1 oblig. 6 proc. Poż. Narod. z kup. pl. 1.7.39 r., Ks. Godlewski Edward w Chożowie k. Mołodziecna — 2 monety złote a 5 rb., Szkoła Powsz. I stop. Krzywiz — Wielkie pow. Mołodzieckie — 3 zł.

Mecz piłkarski dwóch pułków

W niedzielę na reprezentacyjnym stadionie przy ul. Werkowskiej odbędzie się ciekawy mecz piłkarski.

Z jednej strony wystąpi reprezentacja oficerów pułku piechoty Legionów, z drugiej reprezentacja oficerów pułku „zuchowatych”. Nic więc dziwnego, że zawody te wywołały w kołach sportowych i... niesportowych znaczne zainteresowanie. W obu drużynach wystąpi wielu ongiś znanych sportowców Wilna, którzy brali udział bądź w życiu klubowym, bądź też występowali tu w barwach swych szkół średnich. Zawody rozpoczną się o godz.

16-ej. Wstęp, ze względu na charakter propagandowy zawodów, bezpłatny.

Oficerowie garnizonu wileńskiego projektują ponadto zorganizować w połowie maja mecz piłkarski, którego dochód ma być przeznaczony na F.O.N.

W projektowanych zawodach przeciwnikami mają być: reprezentacja oficerska garnizonu wileńskiego — zespół złożony z prasy i artystów scen wileńskich.

W sprawie urządzenia powyższej imprezy mają być w najbliższym czasie rozpoczęte pertraktacje tak z prasą jak również i z artystami. (L).

W przeddzień biegu Raszyn-Warszawa

Do niedzielnego biegu Raszyn — Warszawa o nagrodę Polskiego Radja zgłosiło się dotychczas 11 drużyn klubowych. Są to zespoły: Polonji, Warszawianki, PZL, Gwiazdy, Makabi, Sily, dwie drużyny Skry oraz 3 zespoły Syreny (lekkoatletyczny, pił-

karsko-boksyński z Kolczyńskim i juniorów).

Organizatorzy biegu Raszyn — Warszawa apelują gorąco do wszystkich motocyklistów i kolarzy, aby nie utrudniali zadania za wodnikom na trasie.

Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Polonji

W dniach 17 i 18 maja odbędą się w Warszawie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne Polonji z udziałem kilkunastu czołowych lekkoatletów węgierskich.

Startować mają m. in.: Szabe, Vadas i Geynes. Na tych zawodach ma dojść do sensacyjnego pojedynku między Kuscinińskim, Nójm, Szabe i Hermanem.

Dziś, w niedzielę

W Wilnie: — Wielkie zawody propagandowe lotnicze na Porubanku.

Na stadionie przy ul. Werkowskiej mecz piłkarski reprezentacji oficerskich dwóch pułków.

W Warszawie: — Na kortach Legii o godz. 15-ej drugi dzień meczu tenisowego Polska — Rumunia.

Na boisku Polonji o godz. 16,45 mecz ligowy Polonia — A. K. S.

Na placu d. a. k. o godz. 11-ej zawody konne Związku Oficerów Rezerw.

Na Białanach o godz. 11-ej ogólnopolskie wyścigi kolarskie K. S. Białany na 120 km., 75 km. i 50 km. W tych wyścigach po raz pierwszy weźmie udział drużyna tak zw. niezależnych.

W Raszynie: — Start trzeciego biegu Raszyn — Warszawa o puchar przechodni Polskiego Radja. Dystans wynosi 24 km. Trasa biegu jest podzielona na określone etapy. Meta znajduje się na stadionie Wojska Polskiego 17,50 Kanał „Bałtyk — Morze Czarne”.

go przy ul. Łazienkowskiej. Zbiórka zawodników o godz. 8-ej rano na pływackim stadionie Wojska Polskiego przy ul. Łazienkowskiej. — Odjazd ze stadionu do Raszyna o godz. 10-ej.

Pozatem Automobilklub Polski organizuje o godz. 6.30 rano jazdę mełunkową polegającą na odczytaniu kolej-

nych 5-ciu punktów mełunkowych i dojechaniu do nich w najkrótszym czasie. Ponadto program jazdy przewiduje przejeżdżanie w masce gazowej odcinka drogi terenowej, zmiany koła, i strzelanie do baloników. Start sprzed gmachu Automobilklubu Polski.

W Łodzi — mecz ligowy Union — Touring Klub — Warszawianka.

W Chorzowie — mecz ligowy Ruch Cracovia.

W Krakowie — mecz ligowy Garbarnia — Warta.

W Poznaniu — mecz koszykówki pomiędzy Polską półn. i Polską połudn. oraz dzień sprintów i sztafet na F.O.N.

W Gnieźnie — ogólnopolskie zawody konne.

W Jęstarni — pierwszy bieg naprzelaj kaszubskich rybaków.

W Gdyni — podniesienie bandery na morskich żeglarzy.

W Gdańsku — narodowy bieg naprzelaj Polaków.

ZAGRANICA

W Rzymie — pierwszy dzień międzynarodowych zawodów konnych z udziałem Polaków.

W Bolonii — mecz tenisowy Włochy — Szwajcaria.

W Brukseli — mecz piłkarski Niemcy — Belgja.

Piłkarze niemieccy nie otrzymali zezwolenia na wyjazd do Pragi

Jak donosi czeskie urzędowe biuro prasowe, Praska Sparta zakontaktowała dwa spotkania z drużyną niemiecką Ifc Nuerberg na termin 1 i 3 maja.

Wczoraj drużyna niemiecka zawiadomiła drużynę praską, gdyż mecze nie dojdą do skutku, gdyż Ifc Nuerberg nie otrzymał zezwo-

lenia na wyjazd do Pragi.

W praskich kołach sportowych przypuszczają, że zakaz wyjazdu nastąpił ze względu na nieuregulowane jeszcze stosunki pomiędzy sportem niemieckim a sportem w t. zw. protektoracie czesko-morawskim.

Polscy automobilści przybyli już do Orleanu

ORLEAN. Polscy automobilści: Mazurek, Rządowski, Kopper przybyli w piątek o 5-ej rano do Orleanu, kończąc w ten sposób pierwszy etap na dystansie 2.000 klm. Automobilści

znajdują się w dobrej formie. Po krótkim odpoczynku nasi zawodnicy udadzą się w dalszą drogę, przyczem drugi etap prowadzi do Madrytu.

SZCZAWNICA

Jedno z najpiękniejszych Zdrójowisk — obok Pienin, o klimacie podalpejskim — nowoczesne inhalatorium z jedyne w Kraju komorami pneumatycznymi, kąpiele mineralne, zakład wodolecznicy, plaża nad Dunajem — leczy choroby dróg oddechowych. Sezon od 1.V do 30 września. W maju i wrześniu ceny mieszkań, utrzymania i zabiegów lekarskich o 25 proc., tak a zdrojowa o 20 proc. niższa. Dojazd autobusami P.K.P. od Nowego Targu i Nowego Sącza. Instrukcje w biurach podróży i na miejscu.

Rejtan przemówi ze sceny

Trzeciego maja premiera dramatu „Rejtan” Kazimierza Brończyka na Pohulance. — Występy Zbyszka Sawana w Wilnie. — Autor przybędzie na premierę.

Teatr na Pohulance zdobywa się znowu na duży wysiłek, wystawiając przed przejściem do lżejszych sztuk repertuaru letniego, dramat Kazimierza Brończyka, p.t. „Rejtan”.

Kazimierz Brończyk — informuje mnie dyr. Pobóg - Kielanowski — jest reprezentantem dramatu historii. U Brończyka historia nie jest tylko tłem dla dramatu psychologicznego jednostki, ani dramat nie jest kroniką wypadków historycznych. Autor wydobywa konflikt z samego momentu historycznego, który konfrontuje z dzisiejszością. O Brończyku powiedziano, że idzie w ślady Wyspiańskiego, przez ściśle wiązanie wypadków historycznych z dniem dzisiejszym.

— O ile wiem, żaden dramat Brończyka nie był dotychczas grany w Wilnie?

— Jakoś nie doszło do tego, mimo, że „Hetman Żółkiewski” tegoż autora grany był na szeregu scen polskich, podobnie jak i „Król Stefan Batory”.

— Jak przedstawia się najogólniej układ „Rejtana”?

— Pierwszy akt ukazuje nam Stanisława Augusta z jego pięknymi zamiarami i wrodzoną chwiejnością. W drugim mamy Sejm Rozbiorowy, stanowiący przekrój ówczesnej zbiorowości polskiej. Akt trzeci arealistyczny, to budzenie sumienia narodowego.

— Jak przedstawia się sprawa obsady?

— Króla Stanisława Augusta odtworzy Zbyszko Sawan, przybyły do nas w gościnę, Rejtanem, rycerzem Krzyża, będzie Władysław Surzyński, postać Braneckiego będą dublowali Stanisław Jaskiewicz i Zbigniew Nowosad. Am basadora będzie grał Alfred Łodziński, poetę Trembeckiego Ludwik Tatarski. Z pań: księżną Elżbietę Halina Łęcka, Grabowską — Walentyna Aleksandrowicz.

— Kiedy premiera?

— Już 3 maja, w dniu święta narodowego. Z dalszych szcze-

głów dodam, że dekoracje przygotowują Jan i Kamila Golusowie, a muzykę Antoni Zuliński. Sporo kłopotów i kosztów mamy z kostiumami, które będą całkowicie zachowane w stylu epoki.

Tyle dyr. dr. Pobóg-Kielanowski. Jak się dowiadujemy, autor prof. Kazimierz Brończyk przybędzie na premierę do Wilna.

W jednym z najbliższych numerów zamieścimy rozmowę z dyr. Sawanem, który będzie reżyserował następną sztukę na Pohulance i sam w niej wystąpi. (w. l.)

Dziś imponujący pokaz lotniczy na Porubanku

WILNO. Celem umożliwienia każdemu naocznego przekonania się na co idą pieniądze subskrybowane na P.O.P. i ofiary, składane na dobrojenie lotnicze, Wileński Okręg Wojewódzki LOPP i Komisarjat Wojew. POP przy współudziale wojska organizują w niedzielę 30 kwietnia o godzinie 16 na lotnisku na Porubanku Wielki Pokaz Lotniczy.

Na program pokazu złożą się: akrobacja lotnicza, zbijanie spa-

Zebrania przedwyborcze Katolicko-Narodowego Komitetu Wyborczego

WILNO Dziś odbędzie się w Wilnie szereg wieców przedwyborczych organizowanych przez Katolicko - Narodowy Komitet Wyborczy.

Wiece te odbędą się w następujących salach: 1) przy ul. Mostowej 1, 2) św. Anny 13 (sala

Misji Wewnętrznej), 3) Zawalnej 30 (w podwórzu), 4) Wawulskiego 22 (sala parafialna), 5) Sułbacz 85 m. 6, 6) Antokolskiej 3 m. 1 (sala parafialna), 7) Legjo nowej 40.

Początek wszystkich zebrań o godzinie 12 min. 15.

Już 3.120 tys. na Pożyczkę Lotniczą

WILNO. Komisarjat Wojew. P. O. P. komunikuje, że według otrzymanych danych subskrybowano P. O. P. w dniu 26 i 27 b. m. w Wilnie — 170.700 zł., w pow. brasławskim — 92.510 zł., dziśńskim — 24.720 zł., mołodeckim — 21.825 zł., postawskim — 4.720 zł., święciańskim — 18.020 zł., wilejskim — 4.920 zł., wileńsko - trockim — 42.800 zł. Razem — 380.215 zł. Ogółem — 3.121.185 zł.

dechroników, atakowanie rakaw, walka powietrzna, holowanie szybowca, walka artylerji przeciwlotniczej z oddaniem ostrych strzałów, oraz loty pasażerskie. Opłata za loty po 10 zł., dochód całkowicie przeznaczony na dobrojenie lotnicze.

W czasie pokazu przygrywać będzie orkiestra wojskowa. Wstęp na lotnisko bezpłatny. Dojazd na lotnisko autobusami, które odchodzić będą z pod Ratusza przy ul.

Wielkiej, poczynając od godz. 14.30, oraz pociągami o godz. 13.40, 14.20, 15.30 i 16.50. Powrót autobusami i pociągami o godz. 18.24, 19.00 i 20.56. W wypadku zwiększonej frekwencji ruchomione zostaną dodatkowe pociągi.

W czasie pokazu przeprowadzo na zastanie zbiórka do puszek, dochód z której całkowicie przeznaczony jest na dobrojenie lotnicze.

Znowu zwłoki zamordowanego dziecka

WILNO Wczoraj władze policyjne zostały powiadomione, że przy zaułku Ponarskim w posesji nr. 3 znaleziono zwłoki dziecka. Zwłoki znalazł Franciszek Wojciechowski zamieszkały we wsi Wierszuliński gminy rzeszańskie. Dziecko zostało wrzucone do dołu z nieczystościami i zginęło wskutek uduszenia się. Trup owinięty był w szmaty.

O zaszlem zameldowano niezwłocznie władzom prokuratorskim, które zarządziły dochodzenie nie celem ustalenia winnej zbrodni.

Na ul. Połockiej Fejga i Rachmiel Wajnsztajnowie (Krupniczy 5) porzucili troje dzieci w wieku lat 4, 6 i 8. Rodzice zbiegli.

87-letniego starca przyłapano na kradzieży 2 klg. koniczyzny

WILNO. W spółdzielni „Rośnik” dzieli 2 kg. koniczyzny 87 letniego (Zeligowskiego 3) zatrzymano na kra-

U Anny Kondratowiczowej (z. Kijowski 4) jakaś kobieta w czasie noclegu pozostawiła 1-ego miesięcznego chłopca.

Pożar w Rzeźni Miejskiej

WILNO. Od iskry z komina fabryki jednej z hal w rzeźni miejskiej. Ogień ki Dykta powstał wczoraj pożar w w zarodku ugaszono.

W pierwszą bolesną rocznicę śmierci
S. P.
JÓZEFA ŁASTOWSKIEGO
odbędzie się dnia 2 maja o godz. 10 rano nabożeństwo żałobne w kościele św. Jakóba.
O czym zawiadamia RODZINA.

KRONIKA WILEŃSKA

NIEDZIELA
Dziś 30
Katarzyny
jutro
Filipa

Wschód słońca g. 3.45

Zachód słońca g. 6.47

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie
w dniu 29 kwietnia 1939 r.

W dzielnicach północnych ciemno. — Miejskimi przelotne deszcze temperatury od 10 do 15 st. Na pozostałym obszarze kraju pogoda słoneczna i ciepła. Temperatura od 20 do 25 st. Słabe wiatry z kierunków zmiennych.

DYŻURY APTEK

Dziś w nocy dyżurują apieki: — Sokołowskiego (Tyzenhauzowska 1), Chomiczewska (W. Phulanka 25), Miejska (Wileńska 23), Turgiele (Niemiecka 15), Wsokiego (Wielka 3).

Hotel Europejski w Wilnie

pierwszorzędny. ceny przystępne. Telefony w pokojach. Winda osobowa.

Hotel „St. Georges” w Wilnie.

Pierwszorzędny. Pokoje wygodne, ceny tanie. Telefony w pokojach.

KOŚCIELNA

— W kościele św. Katarzyny za przykładem lat ubiegłych i w roku bieżącym, poczynając od 1-go maja, codziennie o godz. 18,30 (6.30 popoł.) będzie się odbywało uroczyste nabożeństwo.

Jeśli kiedy, to w tym roku szczególnie mamy liczną gromadzić u świąt Najśw. Panny Marii Królowej Pokoju, ażeby w gorących modłach naszych prosić za jej wstawieniem Zbawiciela o przywrócenie pokoju zachwianego w świecie, a w szczególności prosić Królową Korony Polskiej o pokój dla naszej ukołowanej Ojczyzny.

NAUKA

— „INSTYTUT GERMANISTYKI” Wielka 2, m. 1. Nowe grupy od 1. V. r. b. Opłata 4 zł. mies. 463

— NOK Organizuje kurs krótki informacyjny przysposobienia kobiet do obrony kraju. Kursy odbędą się trzy: 1) Kurs OPLG; 2) Kurs ratownictwa, 3) Kurs przystosowania gospodarstwa domowego na wypadek wojny.

Zgłoszenia codziennie, oprócz niedziel i świąt, w biurze T. O. D. ul. Gimnazjalna 4 m. 1 od godz. 10—15-tej. Ilość miejsc ograniczona. Początek kursów w poniedziałek, dnia 1 maja od godz. 17—19 (w lokalu T. O. D. ul. Gimnazjalna 4).

ZEBRANIA I ODCZYT

— Odczyt ks. prof. Meysztowicza. W niedzielę, dnia 7 maja r.b. w sali Śniadeckich USB ks. prof. Walerjan Meysztowicz wygłosi odczyt na temat: Obiór nowego Papieża (wrażenia osobiste z Rzymu). Odczyt organizuje S.K.M.A. „Odrodzenie”. Wstęp dla dorosłych 50 gr., dla młodzieży 30 gr. Początek o godz. 18.

— Z Oddz. Tow. Chemicznego. W dniu 2 maja r.b. w sali chemicznej Instytutu Jędrzeja Śniadeckiego przy ul. Nowogrodzkiej 22 o godz. 19 m. 15 odczyt prof. dra Leona Kamińskiego p. t.: „O nowym sposobie analitycznej glikozy zaponocą chloru glikowego”. Wstęp na odczyt bezpłatny.

Zarząd T-wa Pomocy i Opieki nad b. pracownikami polskiej tajnej służby przedwojennej podaje do wiadomości swych członków, że Walne Zgromadzenie członków odbędzie się dnia 3 maja r. b. o godz. 12.15 w pierwszym terminie i o godz. 13.15 w drugim terminie w lokalu Gimnazjum im. Filomatów (ul. Żeligowskiego 1). Na to zebranie Zarząd zaprasza wszystkich członków T-wa.

AKADEMICKA

— Zarząd Akademickiego Koła Łomża komunikuje, iż w niedzielę dn. 30 kwietnia r.b. w Ognisku Akad. przy ul. Wielkiej 24 odbędzie się o godz. 12.15 Zebranie Ogólne Koła. — Obecność członków obowiązkowa. Goście mile widziani. Zarząd 1157

RÓŻNE

— Komunalna Kasa m. Wilna podaje do wiadomości posiadaczy książeczek premjowanych K. K. O., iż losowanie tychże odbędzie się publicznie w lokalu Kasy w dn. 1-go maja br. o godz. 14.15.

TURYSTYKA

— Już czas zapisać się na wycieczkę do Kowna, która wyruszy w dn. 26. — 30. V. Jeśli nie chcesz teraźd. do Kowna to bardzo przyjemnie można spędzić czas na wycieczce do Rygi w dn. 17. — 21. V. Informacje i zapła-

Pobyt radcy ambasady francuskiej w Wilnie

WILNO. Wczoraj, 29 b.m. radca ambasady francuskiej w Warszawie p. Depret - Bixio odbył w Wileńskiej 13-iej Przemysłowo - Handlowej szereg konferencji z przedstawicielami naszych firm importowych i eksportowych, utrzymując stosunki handlowe z Francją. Konferencje te miały na celu przyczyniać się do usprawnienia obrotu handlowego między Francją a naszymi Ziemiemi Północno - Wschodnimi. Jeśli chodzi o eksport, to w konferencji brali udział przedstawiciele następujących branż: len, futra, skóry, drewno, artykuły drogocenne (zióło lecznicze, grzyby, i t.p.)

Zebranie Komitetu Pomocy Dzieciom

WILNO. W dniu 26 b.m. odbyło się posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży pod przewodnictwem płk. Kozierowskiego. Na posiedzeniu tem zatwierdzono regulamin dla Zarządu i przyznano subwencje na dożywianie dzieci i prowadzenie ochrony i żłobków dziennych, ognisk opieki nad matką i dzieckiem i t. p. Subwencje te wynoszą na miesiąc maj zł. 24.440, w czem na miesiąc Wilno — zł. 6.520.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”

Dziś dwa przedstawienia:
o godz. 4 m. 15

„Cnotliwa Zuzanna”

o godz. 8 m. 15

„NITOUCHÉ”

Ceny: zmniejszone

Spółceństwo na Obronę Narodową

GOTÓWKĄ

Władysław Ursyn - Szantyr — 25 zł.

ZŁOTO I SREBRO

M. K. — 1 bransoletkę srebrną i jedną monetę ros.

OBLIGACJE

Tadeuszostwo Gorczakowowie na F. O. N. 1 obligację pożyczki konsolidacyjnej na sumę 50 zł. z kuponem od 15 maja 1939 r.

DO KOŁ NAUKOWYCH STUD. USB. Zaczynamy łańcuchowy system subskrybowania P. O. P.

Koło Przyrodn. i Geogr. zakupując jedną obligację P. O. P. w kup. 20 zł. i przekazując takową na FON wzywa Koło Chemików do podjęcia podobnej akcji.

Koło Przyr. i Geogr.

Ofiary

Zamiast kwiatów na grób a. p. Józefa Sasinowicza na Herbaciarnię dla bezrob. intelig. Józef Świątecki — 5 zł.

Zamiast kwiatów na trumnę s. p. Wandy Kontkowskiej składają Wacławostwo Mohlowie na I Oddział Pał Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo — 15 zł. (bezpośrednio).

Teatr Miejski NA POHULANCE

Dziś
dwa przedstawienia
o godz. 16-ej

„Bogoburcy”

o godz. 20-ej

„Mała Kitty i wielka polityka”

przysięga Polskie Biuro Podróży „Ori”

TEATR I MUZYKA — TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”. Dziś o godz. 4 m. 15 pp. „Cnotliwa Zuzanna”. Ceny zmniejszone.

O godz. 8 m. 15 „Nitouche”. Ceny zmniejszone.

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Dziś o godz. 16-ej „Bogoburcy”. Ceny popularne.

O godz. 20-ej „Mała Kitty i wielka polityka”. Jutro o godz. 19-ej „Sędzia z Zalesia”.

NASIONA, NAWOZY, PASZE, MIOD i inne

sprzedaje

KONICZYNE, STRĄCZKOWE ZBOŻA, TRZODĘ, BYDŁO.

od producentów kupuje

Spółdzielnia „ROLNIK”

WILNO, Żeligowskiego 3 tel. 3—32

PRYWATNE KURSY HANDLOWE

„WIEDZA”

Niniejszym podaje się do wiadomości, że z początkiem nowego roku szkolnego zostaną otwarte 2-letnie Prywatne Kursy Handlowe „Wiedza”, w zakresie 4-letniego Gimnazjum Kupieckiego.

Kursy przygotowywać będą bądź to na ustnych lekcjach zbiorowych w Krakowie bądź to w drodze korespondencji, za pomocą fachowców i przystępnie opracowanych skryptów i programów do egzaminu z 4-let klas Gimnazjum Kupieckiego. Na kursy przyjmuje się kandydatów po ukończeniu szkoły powszechnej.

Zgłoszenia przyjmuje i informację udziela Sekretariat Kursów, Kraków, ul. Pierackiego 14.

APARATY

FOTOGRAFICZNE

KODAK

i inne gotówka zł. 11.— reszta na 12 miesięcy

w firmie H. KOŁYSZ Wilno, Mickiewicza 4. Tel. 11—29.

Motocykle

mod. 1939 VICTORIA STANDARD, PHENIX, ATLAS na raty do 18 mies.

KRESOWA CENTRALA SPRZEDAŻY SZKŁA TAFLOWEGO

„SZKŁOKRES” sp. z o.o.

w Wilnie, Trocka 7, tel. 8-27

uprzejmie powiadamia Sz. Klientę, że sprzedaje

SZKŁO OKIENNE

największych hut krajowych „SZCZAKOWA”, „KARA”, „ROKITNO”

po cenach ściśle fabrycznych znacznie niższych.

Najpopularniejszy marki „PODKOWA” 100 c.c. oraz światowo znanych marek „ROYAL-ENFIELD”, „NORTON”, „RUDGE”, „PUCH”, „TRIUMPH” i in.

SAMOCHOODY MARKI „SKODA”

NA TARGACH POZNANSKICH STOIŚKO 122, I PAWILON

Opony krajowe „SEIBERLING” i zagraniczne „DUNLOP”

do nabycia na dogodnych warunkach spłaty

„ESBROCK-MOTOR”

MICKIEWICZA 24, TEL. 13-06.

Skład części bogato zaopatrzony.

SKŁAD APTECZNY

W. Kaczyński

Wilno, Portowa 5

byłego długoletniego pracownika

fir. „Narbuta”

poleca: wszelkie artykuły kosmetyczne, perfumeryjne, gospodarskie, ziola TREIOS DEVINERIOS oraz krupnik polski, litewski. Solanki Druskienickie. Ceny reklam.

Wielki Rozkład Lotów

Tapczany,

meble klubowe,

pokrycia meblowe

poleca:

Wacław Mołodecki

WILNO, JAGIELLOŃSKA 8

Przy BÓŁACH GŁOWY NERWOBÓŁACH I GRZYPI

stosuje się PROSZKI

KOWALSKINA

OD 16 KWIETNIA

LETNI ROZKŁAD LOTÓW

ZARZĄD

Wileńskiego Banku Ziemskiego Sp. Akc.

z siedzibą w Wilnie, ul. Ad. Mickiewicza 8

niniejszem na podstawie p. 5 art. 33 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. (D. U. Nr. 5 poz. 39/36) podaje do publicznej wiadomości, że Wydział Hipoteczny Sądu Okręgowego w Wilnie postanowieniem z dnia 28 kwietnia 1939 r. zatwierdził zeznany w dniu 25 kwietnia 1939 r. przed notariuszem Janem Buyko za rep. nr. 1245 zgodnie z wyżej wymienionym rozporządzeniem akt konwersji wierzytelności — tak zabezpieczonych w dz. IV wykazu hipotecznego dóbr ziemskich „Raków” w. Kazińskiego Zdzichowskiego, w powiecie Mołodeczańskim położonych, jak i hipotecznie niezabezpieczonych na pożyczkę długoterminową w 4½ proc. listach zastawnych serii VI tegoż Banku w sumie nominalnej 72500 zł. i dokonał podziału listów zastawnych, pochodzących z pożyczki, udzielanej na powyższą konwersję.

OGŁOSZENIE

Pułk. Lotniczy w Lidzie poszukuje inżyniera budowlanego obeznanego z pracami instalacyjnymi, oraz techniką instalatora. Oferty z podaniem warunków należy składać do dowódcy Oddziału Portowego Lida 4 Lotnisko.

Do podania należy dołączyć:

- 1) życiorys,
- 2) metrykę urodzenia,
- 3) ewent. świadectwo służby,
- 4) poświadczenie o obywatelstwie (nie dotyczy ofic. rez. i przysiężników),
- 5) świadectwo szkolne,
- 6) zaświadczenie o spełnieniu obowiązków służby czynnej w wojsku stałym (wzrost z kary wojak),
- 7) świadectwo lekarza urzędowego o uzdolnieniu kandydata do służby państwowej,
- 8) ewent. świadectwo z poprzednich prac,
- 9) deklarację o niekawalności,
- 10) dwie fotografie.

1843—1230

St. Żukowski i s-ka

WILNO, ZAWALNA 16. TEL. 2342.
RT DETAL
Wszystkie prace techniczne budowlane, elektryczne, kanalizacyjne, okucia, narzędzia, śruby, pały.

Krupnik

Wszystkie święta bez Krupnika
Bez gotowania i filtracji
Krupnik
sporządzisz przy pomocy
zaprawy ziołowej korzennej
Flakon 1 zł. wystarcza
na 1 — 3 litry wódki
Poleca Skład Apteczny
WŁADYSŁAWA TRUBILŁY
Wilno, Łódzka 12 róg Tatarskiej
Specjalność zioła lecznicze

KONKURS

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza konkurs na prowadzenie Teatru Miejskiego w Łodzi, poczynając od dnia 1-go sierpnia 1939 roku, na następujących warunkach zasadniczych:

- 1) kandydat lub kandydaci prowadzący będą teatr własnym staraniem i własne ryzyko;
- 2) termin umowy — trzy lata;
- 3) Zarząd Miejski oddaje Dyrekcji do użytkowania bezpłatnie lokal teatralny przy ul. Śródmiejskiej 15 oraz prawo bezpłatnego korzystania z miejsc w sali teatralnej.

Ponadto Zarząd Miejski zobowiązuje się do wypłacania Dyrekcji w ratach miesięcznych z dotu subwencji w wysokości zł. 240.000 rocznie z przeznaczeniem jej wyłącznie na wypłatę gromadzie personelu teatralnego, wyłączając pobory Dyrekcji Teatru.

Reflektanci winni nadsyłać do dnia 15 maja r. b. do Wydziału Oświaty i Kultury (Łódź, ul. Piłsudskiego 10) umotywowane oferty z dołączeniem życiorysu, opisu dotychczasowej działalności teatralnej i planu pracy.

Blizszych informacji oraz warunki umowy otrzymać można w Wydziale Oświaty i Kultury — Oddział Kultury i Sztuki.

Łódź, dnia 27 kwietnia 1939 r.

Zarząd Miejski w Łodzi

Lekarze

Dr. Zenon Golczyński

Choroby wewnętrzne
Przyjmuje od 4—6
ul. Zamkowa 22 m. 4.
telef. 11—18

GABINET DENTYSTYCZNY

Dr. Marja Iwanter

Stomatolog
Choroby jamy ustnej i zębów
Mickiewicza 1 m. 4
(wejście z pl. Katedralnego)
tel. 11-17. 1165

Kupno i sprzedaż

KUPIĘ DOM murewany 3—4 mieszkaniowy w cenie od 20 do 23 tys. zł. Pośrednicy wykluczeni. Adres w administracji „Słowa”. 1857

KUPIĘ domek z ogrodem. Szczegółowe informacje: Kraków „Ruch”, Rynek „M. H.”. 1837

KUPIĘ 4—8 ha dobrej ziemi z zabudowaniami w pobliżu miasta powiatowego (1—3 km.) Pożądane: lasy, łąka, woda. Rodziska, p. Kobylnik. 1798—1202

MAJĄTEK LEŚNY pod Wilnem 360 ha natychmiast do sprzedania — tanio. Adres w administracji 1857—1245

DO SPRZEDANIA DOM drewniany niewykończony na rozbiórke, 30 km. od Wilna, 14 pokoi (piętro) nadaje się na pensjonat. Zgłoszenia: Wilno 1, skrytka 172. 1856—1243

DO SPRZEDANIA domek z placem przy ul. Dąbkiej 6 na Zwierzynie. Informacje Stara 38 m. 1. 1235—1848

SPOWODU choroby sprzedaje dom składający się z 2-ch mieszkań. Elektryczność i woda na miejscu. Ogród owocowy o powierzchni 6.000 mtr. kw. — ul. Setańska 7—2. 1790—1194

PIANINA, FORTEPIANY I FISHARMONYJE nowe i okazjonalne pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk, sprzedaje na raty H. Abelow. — Wilno, Niemiecka 22, tel. 21-29 (wejście z ulicy).

MEBLE STYLÓWE („empire”) — jadalnia, salon, jasion, gabinet, czestok, salonik jasion. sprzedamy tanio. — Zamiana mebli używ. na nowe. Rzeczy okazjonalne.

„OKAZJA”

Wileńska 26, tel. 29-95

DO SPRZEDANIA wobec wyjazdu różne meble, oglądać od 11-ej do 5-ej pp. Belfry 9 — 1. 1828—1219

SPRZEDAM bufet, otomanę, obuwie damskie (37) i męskie, niedźwiedzia skórę. Sawicz 11 m. 1, godz. 18—19. 1859—1246

LORNETKA polowa Carl Zeiss — Jena w roz. 6x24 do sprzedania — Adres ul. Kalwaryjska 16 m. 4 w godz. od 10 do 13. 1853—1240

DO SPRZEDANIA: piwonie, lilje białe, nieczyłki, dalej i t. d. oraz krzewy ozdobne — rabat 25%. Derewnicka 54. Gintowt — Dziewiatowski. (przy rynku Kalwaryjskim). 1201—1797

SAINT — BERNARDY szczeniata do sprzedania — dow. Wilno, Kolejowa 7 (Restauracja). 1853—1240

Lokale

PROFESOR Uniwersytetu poszukuje mieszkania w śródmieściu, 5 pokoi, służbowy, łazienka, spiżarnia. Zgłoszenia telefonicznie 17-72 do 2—4. 1849—1236

STARsze małżeństwo poszukuje 3—4 pok. mieszkanie, pożądane z ogródkiem — możliwe osobny domek, niewykończony kupno. Adres: Zaułek Montwiłowski Nr. 4/6 m. 1-a, dla inżyniera E. 1834—1226

POSZUKUJE SIĘ mieszkania 4—5 pokojowe dla małej rodziny lekarza. Dzielnice: Jagiellońska, Wielka Południowa, Teatrna, Słowackiego, Portowa. Oferty do admin. „Słowa” dla lek. W. B. 1842—2229

MIESZKANIE 4-pokojowe z wygodami do wynajęcia; komorne 100 zł. Tyzenhauzowska 4—7. 1760—1183

DO WYNAJĘCIA 2 i 3 pokojowe mieszkanie, wszelkie wygody, wolne od podatku, ul. Tartaki 31-a

MIESZKANIE 3 pokojowe ze wszelkimi wygodami, słoneczne, ciepłe z ogródkiem do wynajęcia. Tartaki 19 (róg Ciasnej). Warunki tamże m. 4, — tel. 3-52 do 12 pp.

MIESZKANIE w pobliżu ul. Mickiewicza — 3 pok. z wygodami (1 piętro) — frontowe, słoneczne. Tatarska 8. 1861—1248

MIESZKANIE 3-pokojowe ze wszystkimi wygodami, wolne od podatku, do wynajęcia. Ulica Jasna 2-a m. 4. (Zwierzyniec) 1860—1247

DO WYNAJĘCIA dwa pokoje i kuchnia z elektrycznością w miejscowości suchej, zdrowej i ładnie położonej — ul. Letnia 4 m. 1 (Aniokol). 1858—1245

DO WYNAJĘCIA 2 POKOJE z kuchnią i wygodami. Informacje: Białostocka 6 m. 7 od godz. 8 do 10.30 i od 15 do 17-ej.

INŻYNIER poszukuje od dnia 15 maja r. b. 2 pokoi umeblowanych z umeblowaną kuchnią i łazienką w okolicach Zakretu. Wiadomość proszę kierować: — tel. 28-44, od godz. 8 do 3-ej.

DWA ładne pokoje z balkonem — do wynajęcia. Jagiellońska 10 m. 5.

POKOJ lub 2 do wynajęcia, umeblowany. Oficyna 4—1, od godz. 4—5-ej. 1816—1211

1 LUB DWA ładne, słoneczne pokoje z oddzielnym wejściem — wszelkie wygody do wynajęcia. Wilkomińska nr. 7 m. 1. 1855—1252

POKOJ UMEBLOWANY, wszelkie wygody i utrzymanie — do wynajęcia. Ul. Zawalna 7 m. 2 (róg M. Pohuanki). 1851—1238

POKOJ do wynajęcia — suchy, słoneczny, z wygodami, bez mebli. Ul. Zawalna 16 m. 54 (koło M. Pohuanki). 1832—1224

POKOJ umeblowany z balkonem wszystkie wygody dla solidnego. Mostowa 3-a m. 19 od 4 — 5. 1862—1249

POKOJ UMEBLOWANY z osobnym wejściem do wynajęcia. Mickiewicza 19 m. 6, tel. 25—31. 1867—1254

W GRODNI poszukuję mieszkania, 3 pokojowego, na parterze, w ogrodzie, wygody pożądane. Oferty nadsyłać do Administracji „Słowa”. Wilno, Zamkowa 2, dla porucznika L. A.

Letniska

DO WYNAJĘCIA Willa składająca się z 22 pokoi na sezon letni. Willa ta jest również do sprzedania na dogodnych warunkach: Drusieniki, ul. Rotnickańska 8. Informacje udziela Komunalna Kasa Oszczędności m. Wilna, Mickiewicza 11. 1871

DWORY ziemiańskie prowadzące pensjonaty w okresie letnim, proszone są o nadsyłanie najniższych warunków zagradowych na pobyt na letnisku, oraz wszelkich szczegółów, fotografii etc. do Biura Ogłoszeń „Era” — Wilno, Zygmuntońska 12. 1866—1253

LETNISKO we dworze (pow. Brasławski) czynne od 15-go maja. Jeziora, kąpiel, doskonała kąpiel, rybołówstwo, polowanie, ładna okolica — wygodny dojazd, dobre utrzymanie, ceny umiarkowane. Szczegóły listownie p. i maj. Miory — Janina Dobrowolska. 1808

LETNISKO w maj. Baraszk na 9 km. w stronę Czarnego Boru. Motorówka zatrzymuje się na żądanie. Można 2, 3 i 4-pokojowe mieszkania z kuchnią i werandami. Wokoło las sosnowy, blisko rzeka. Produkty na miejscu. 13-cie pociągów. 1854—1241

ZALESZCZYKI. Komfortowy chrześcijański pensjonat „Irena” już otwarty. Garaże. Telefon 1. 1818

NA MAJ przyjmję letników po 2 złote. Wiad.: — Portowa 19. 1814—1209

POKOJE umeblowane w Karłowickim lesie na brzegu Wilgi od 1-go Maja, do wynajęcia. Ul. Dzielna 54-a.

REPREZENTACYJNE

KINO

CASINO

CASINO dla wszystkich

Wszyscy do CASINO

Ostatni dzień. Początek o 2-ej.

LUIZA RAINER

bohaterka filmu „Wielki Wale” w znakomitej kreacji dramatycznej

„ŻONA — LALKĄ”.

Jutro premiera:

Chłuba kinematografii francuskiej

HOTEL DU NORD

W roli głównej

ANNABELLA

Sala Kina „MARS” — Ostrobramska 5.

Dzisiaj w niedzielę 30 kwietnia r. b. o godz. 8.15 wiecz. dalszy ciąg

WALK AMERYKANSKICH

o mistrzostwo i puchar m. Wilna.

HELIOS

Początek o godz. 2-ej.

CAROLA LOMBARD w wielkim filmie miłosnym

„IDZIEMY PRZESZYŹCIE”

Nad program: Atrakeja kolorowa i aktualności.

Chrześcijańskie Kino „SWIATOWID”, Mickiewicza 9.

Przemila, obfitująca w doskonały humor i melodyjne piosenki, komedia polska „ZAPOMNIANA MELODJA”

W rol. gł.: Grossówna, Andrzejewska, Feriner, Żabczyński i Znicz.

Początki seansów o g. 4-ej, w święta o g. 1-ej.

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Początek o 2-ej.

Niedzw. ostatni dzień „BITWA nad MARNĄ”.

Już w następnym programie:

„O CZEM SIĘ NIE MÓWI” wg powieści G. Zapolskiej.

Film, który wzruszy i porwie ogromem szlachetnej piękności i tragizmem miłości...

Konto P. K. O. Nr. 700.724

Wydawca: Stanisław Mackiewicz

Wilno, drukarnia „Słowo”, Zamkowa 2.

Zadatkowcy: Władysław Bodak — sprawy młodzieżowe Teodor Bujnicki — recenzje teatralne, dr. Walerjan Charkiewicz — recenzje literackie, Jadwiga Dziwulska — recenzje teatralne warszawskie, prof. Michał Józefowicz — recenzje muzyczne, Władysław Laudyn — sport, hr. Henryk Lubiński — informacje polityczne polskie, Władysław Lepko wski — kronika lokalna wileńska, dr. Józef Łaciński — recenzje literackie, Konstanty Syrewicz — sprawy społeczne i kulturalne, Konstanty Szychowski — kronika Ziemi Wschodniej, Marjan Szydłowski — kronika sądowna, Barbara Toporska — niedzielny dodatek literacki, Karol Zbyszewski — feljton p. t. „W wirze stulecia”.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz 1 mm. 60 gr. Za tekstem 40 gr. Komunikaty oraz ogłoszenia 75 gr. Kronika reklam 1 mm. 1 zł. Drobne 15 gr. za wyraz. W numerach świętecznych oraz z prawicy o 25 % drożej. Zagradowe o 50 % drożej. Ogłoszenia cyfrowe oraz tabelaryczne o 50 % drożej. Ogłoszenia w tekście i z tekstem 6-cio szpaltowy. Adm. nie przyjmuje zastrzeżeń do miejsca. Terminy druk. Administracji nie obowiązują.